MAGAZYN

Koncert muzycznych słupskich dinozaurów. 30 lat temu spotkali się na jednej scenie
– Str. 10

Zawsze w awangardzie. Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz to zapomniani wizjonerzy
– Str. 12

Telemagazyn z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 1231-8124
Nr indeksu 348-570
9 771231 812052 35

www.gk24.pl

Nr 199 (5957) | Nakład: 9.210 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS KOSZALIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

74 lata

Piątek, 28.08.2026

ROZMOWA „GŁOSU” **z Aleksandrem Wolszczanem, astronomem:** Odkrywanie nowych planet daje nadzieję, że nie jesteśmy sami we Wszechświecie

KRAJ
Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Oświata

91 nauczycieli z Koszalina z wyższymi stopniami

Akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego odebrało w czwartek w auli V Liceum Ogólnokształcącego 91 wychowawców z Koszalina.
– Str. 3

Koszalin

Będą nowe kładki w parku. Otwarcie jeszcze w tym roku

Są zamknięte od wielu miesięcy, ich stan techniczny jest na tyle zły, że nawet piesi nie mogą już po nich chodzić.
– Str. 4

Pogoda na ostatni weekend wakacji. W piątek nawet 27 stopni Celsjusza, w sobotę i w niedzielę 24-25 stopni, popada tylko delikatnie **Str. 4**

Zabytkowe auta zabiorą dzieci na niezwykłą przejażdżkę. Zabytkowe samochody zabiorą dzieciaki na niezwykłą przejażdżkę.
– Str. 3

FOT. ARCHIWUM

Z naszych stron

Ekspresowa „jedenastka” będzie jednak później

Droga z Bobolic do Szczecinka ma być gotowa dopiero na koniec roku. Odcinki w Wielkopolsce znowu natrafiły na urzędnicze przeszkody
– Str. 3

FOT. GDDKiA

eprasa.pl 37fee22649

POLECAMY

JUTRO: „Zemsta faraona” w podróży PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

28.08.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aleksy, Augustyn, Patrycja
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Ryszard Tadeusiewicz:
Skradzione dane medyczne

profesor AGH

W przychodniach, laboratoriach analitycznych, szpitalach i gabinetach lekarskich widzimy coraz więcej komputerów. Dzięki temu dane pacjenta trafiają wprost na ekran lekarza, a jego zalecenia są natychmiast widoczne w miejscach, gdzie mają być realizowane.

Tymczasem ostatnio wybuchła afera związana z wyciekiem wrażliwych danych medycznych około 19 milionów Polaków przechowywanych w systemach firmy MyDr. Ukradzione dane dotyczą pacjentów prywatnych gabinetów jak i Narodowego Funduszu Zdrowia. Szacuje się, że wykradziono 2,5 terabajta danych. Dla osób mających mniej doświadczenia w obcowaniu z dużymi systemami informatycznymi wyjaśniam, że naprawdę dużo danych. Terabajt to 1024 gigabajtów, a gigabajt to ilość informacji odpowiadająca w przybliżeniu jednemu filmowi pełnometrażowemu albo stu tysiącom zdjęć wysokiej jakości. Zwykły tekst to zaledwie około 2 kilobajty na stronę, więc ukradziono równoważność ponad miliarda stronic tekstu!

Rząd podszedł do afery bardzo poważnie. Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski zwołał w tej sprawie pilne posiedzenie sztabu kryzysowego. Nie ulega wątpliwości, że ten kryzys zostanie opanowany. Sprawy cyberbezpieczeństwa w Polsce są w fachowych i odpowiedzialnych rękach.

Ale kradzież danych z systemów MyDr powinien być potraktowany jako ostrzeżenie. Jest to pierwsza, ale zapewne nie ostatnia afera związana z „wyciekiem” danych medycznych. Dlatego, podając swojej dane w przychodni czy szpitalu, pytaj, jak będą zabezpieczone. Bo nie chcesz, żeby informacje o Twoich chorobach czy leczeniu stały się znane i były publicznie komentowane!©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
27°C/16°C

jutro
25°C/15°C

ROZMOWA

Odkrywanie nowych planet daje nadzieję, że nie jesteśmy sami we Wszechświecie

Agnieszka Kliks-Pudlik (PAP)

Rozmowa z Aleksandrem Wolszczanem, polskim astronomem, który na karty historii nauki wpisał się, kiedy w 1992 r. – wspólnie z Dalem Frailem – odkrył pierwsze w ogóle planety pozasłoneczne, okrążające pulsara PSR B1257+12 (pulsar to gwiazda neutronowa będącą pozostałością po eksplozji supernowej).

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Aleksander Wolszczan: - Czułbym się okropnie, wiedząc o tym, że jestem samotny w tym olbrzymim Wszechświecie

Nowe odkrycia astronomiczne coraz częściej potwierdzają nasze teorie, nasze rozumienie Wszechświata - czy odwrotnie, podważają je?

Nowe odkrycia zawsze z jednej strony pomagają udowodnić to, co naukowcy chcieli dzięki nim zrozumieć, a z drugiej strony tworzą nowe zagadnienia. Moim zdaniem istnieje tu coś w rodzaju równowagi.

Odkrycia na ogół prowadzą do postępu, ale wydobywają nowe problemy, które może nie tyle hamują ten postęp, co powodują, że trzeba iść w innych kierunkach, bardzo często wcześniej zupełnie nieprzewidzianych. I to jest, myślę, całe piękno nauki: że ta niewiadoma ciągle nad nami wisi, że końca nie widać.

Pana odkrycie też było takim przykładem, które być może nie tyle podważyło dotychczasowe teorie, ale jednak pokazało coś zupełnie nowego, prawda?

W tamtym czasie prowadziłem obserwacje, które miały zweryfikować pewne teoretyczne przypuszczenia związane z pulsarami – i udało mi się. A niejako przy okazji odkryłem planety krążące wokół tej gwiazdy neutronowej. Dzięki temu moi koledzy astronomowie badający pulsary zaczęli ich poszukiwać poza płaszczyzna naszej galaktyki. Ale największym bonusem było odkrycie tych planet, które poprzedziło późniejsze odkrycie planet wokół normalnych gwiazd. To była kolejna totalna niespodzianka. Po pierwsze dlatego, że nie to było celem badań Michela Mayora i Didiera Queloza (którzy w 2019 roku otrzymali za to Nagrodę Nobla – PAP), a po drugie, że istnienie takiej planety, podobnie jak planet wokół pulsara nie wydawało się być możliwe.

Czyli znów przypadek.

Tak, ale przypadkowi trzeba pomóc. Nic nie przychodzi samo na magiczne wciśnięcie „wielkiego czerwonego guzika”.

Odkrywamy coraz więcej planet poza Układem Słonecznym, teraz mamy ich już ponad 6 tysięcy. Nie prowadzi nas to do wniosku, że Ziemia wcale nie jest tak wyjątkowa, jak nam się wydaje?

Dla mnie wniosek, że nasza Ziemia mogłaby być wyjątkowa i nadzwyczajna, jest bardzo niewygodny, dlatego że czułbym się okropnie, wiedząc o tym, że jestem samotny w tym olbrzymim i w dużej mierze ciągle jeszcze nieznanym Wszechświecie.

Proces odkrywania planet zachodzi niesłychanie szybko. W zeszłym roku było ich ponad 5 tysięcy, a w tym już ponad 6 tysięcy. To już daje nam statystykę na tyle bogatą, że możemy zorientować się, jaki jest procent różnych rodzajów planet w tym ogromnym i rosnącym tłumie. Okazuje się, że planet podobnych do naszej Ziemi jest około 4 proc. Wydaje się niewiele, ale jeśli pomnoży się to przez ponad 200 miliardów gwiazd w galaktyce, to wychodzi kolosalna liczba. I być może część z nich jest możliwa do życia takiego, jakim go znamy.

Pamiętajmy też, że jeszcze 30 lat astronomia planet opierała się na pojedynczych odkryciach, a dziś to dojrzała nauka, która idzie w różnych kierunkach, badając rozmaite aspekty własności planet, ich fizyki, budowy, atmosfer i tego, czy istnieje na nich życie. To wszystko się dzieje.

Jeśli chodzi o te planety pozasłoneczne, jakiego odkrycia albo potwierdzenia jakiej teorii wyczekuje Pan najbardziej?

Definitywnego potwierdzenia planety, na której istnieją warunki do życia – albo wręcz istnieje życie.

Mamy coraz lepsze teleskopy, coraz lepsze technologie, coraz więcej się dowiadujemy, chociażby o tych pozasłonecznych planetach, a z drugiej strony wciąż jest wiele nieodgadniętych, fundamentalnych zagadek dotyczących Wszechświata. Czy to nie paradoks nauki?

Tak, wiemy coraz więcej, ale ta wiedza ciągnie nie prowadzi nas jeszcze do odpowiedzi na podstawowe pytanie: czym jest Wszechświat i kim my w nim jesteśmy.

Czy według pana jest coś, co współczesna astronomia rozumie fundamentalnie źle?

Być może wszystko.

eprasa.pl 37fee22649

REGION

Ekspresowa jedenastka będzie jednak później

Jakub Roszkowski

Jeszcze będziemy musieli trochę poczekać na nowoczesną, dwupasmową trasę z Koszalina do Poznania. Ostatni odcinek S11 w Zachodniopomorskiem - z Bobolic do Szczecinka - ma być gotowy dopiero na koniec roku, natomiast odcinki w Wielkopolsce znowu natrafiły na urzędnicze przeszkody.

Zacznijmy od naszego, ostatniego w województwie Zachodniopomorskim, odcinka trasy ekspresowej S11 z Bobolic do Szczecinka. To prawie 25 kilometrów dwupasmówki.

- Ten odcinek jest już w niemal 90 procentach ukończony - zapewnia Mateusz Grzeszczuk, z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Szczecinie. - Trwają prace z wykonywaniem nawierzchni, kończą prace związane z obiektami mostowymi, na początku września planowane są już pierwsze malowania poziome oraz montaż oznakowania pionowego - słyszymy. Stopniowo zmieniana ma być też od września organizacja ruchu, najpierw w okolicach miejscowości Pietrzykowo, później w Sławęcicach. Chodzi o miejsca, w których nowa S11 przecina się lub biegnie śladem starej DK11. Tutaj ruch będzie już kierowany na nową jezdnię.

Ale koniec prac i otwarcie odcinka S11 z Bobolic do Szczecinka dla pojazdów planowane jest jednak dopiero na „drugą połowę czwartego kwartału". Krótko mówiąc, pojedziemy nią najprędzej w grudniu 2026 roku.

- Dodam za to, że już wkrótce, niewykluczone że jeszcze we wrześniu, otrzymamy dokument ZRID, który pozwoli na rozpoczęcie budowy obwodnicy Bobolic - mówi nam Mateusz Grzeszczuk. Ta trasa wyprowadzi już całkowicie z miasta ruch tranzytowy. Umowa była podpisana jeszcze w 2025 roku, wykonawcą będzie spółka Intercor, prace mają potrwać do połowy 2028 roku, a GDDKiA zapłaci za to 38 milionów złotych. To niewielka kwota, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że 24-kilometrowy odcinek S11 z Bobolic do Szczecinka wyceniono na 1,1 miliarda złotych. Tu też wykonawcą jest Intercor. - To dość wysoka kwota, ale na tym odcinku powstało wiele obiektów drogowych i konieczne było też przebudowanie sieci gazociągu, która znajdowała się w śladzie nowej trasy S11 - wyjaśnia nasz rozmówca.

FOT. GDDKiA
Według obecnych zapowiedzi kierowcy mają pojechać po S11 z Bobolic do Szczecinka do końca tego roku

Gdy odcinek S11 z Bobolic do Szczecinka zostanie oddany do użytku, już cała S11 w naszym województwie będzie gotowa. Reszta w rękach oddziału GDDKiA w Poznaniu. A tam mają jednak znowu sporo problemów.

Wprawdzie niedawno został wybrany wykonawca 14-kilometrowego odcinka S11 Podgaje - Jastrowie, zaraz ma się wreszcie rozpocząć budowa S11 z Poznania do Obornik (przetarg był rozstrzygnięty już w 2024 roku), a w kolejnym przetargu jest odcinek Szczecinek - Podgaje, to wciąż nie wiadomo co z 40 kilometrami trasy w okolicach Piły.

Wiadomo też na pewno, że Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska znowu przesunął rozpatrzenie odwołań od decyzji środowiskowej dla odcinka Ujście - Oborniki. To oznacza, że rozpoczęcie budowy tej trasy także odsuwa się w czasie. Przypomnijmy, już ponad rok temu GDDKiA informowała o wydaniu decyzji środowiskowej dla budowy 43-kilometrów drogi ekspresowej S11 Ujście - Oborniki. Wtedy planowano podpisanie umowy z wykonawcą na III kwartał 2026 roku. To już przeszłość. Plany pokrzyżowały dwie organizacje ekologiczne, które zgłosiły sprzeciw do dokumentu. Nowy termin rozpatrzenia odwołań od wspomnianej decyzji środowiskowej to 24 listopada.

Wspomniane „pilskie" odcinki są dopiero na wstępnym etapie. W grudniu ubiegłego roku Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska uchylił decyzje środowiskowe. Trzeba więc opracować nowe dokumentacje, niezbędne do złożenia kolejnych wniosków o wydanie nowych decyzji środowiskowych. Na początku 2026 roku odbyły się spotkania informacyjne z mieszkańcami, podczas których zaprezentowane zostały nowe warianty przebiegu przyszłej trasy. Bo ta pierwotna ingerowała zbyt poważnie w tutejszy ekosystem. Złożenie nowego wniosku planowane jest na koniec 2026 roku.

Ostateczny termin oddania do użytku S11 z Koszalina do Poznania jest jednak wciąż aktualny. To 2032 rok.

KOSZALIN

91 nauczycieli z Koszalina z wyższymi stopniami

Jakub Roszkowski

Akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego odebrało w czwartek w auli V Liceum Ogólnokształcącego 91 wychowawców z Koszalina. Poznaliśmy też pięcioro nowych dyrektorów szkół i przedszkoli miejskich.

Dokładnie 91 nauczycieli złożyło ślubowanie i odebrało w czwartek z rąk prezydenta Koszalina Tomasza Sobieraja akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego. To ważny, drugi stopień w nauczycielskim awansie zawodowym, zapewniający wyższe zarobki, większą stabilność i ochronę zatrudnienia.

Uroczystość odbywała się w koszalińskim V Liceum Ogólnokształcącym, a rozpoczęła od występu solistów z Pałacu Młodzieży w Koszalinie. Emil Piątkowski zaśpiewał piosenkę Grażyny Łobaczewskiej, a Zosia Bohdan piosenkę Danuty Rinn.

Obok gratulacji i braw dla nauczycieli ważnym punktem wydarzenia były także podziękowania dla odchodzących dyrektorów oraz wręczenie aktów powierzenia stanowisk nowym dyrektorom miejskich placówek oświatowych.

Podziękowania przyjęli odchodzący dyrektorzy Danuta Salacha z Przedszkola nr 15, Zenona Kwiatkowska z Przedszkola Integracyjnego i Joanna Torbińska ze Szkoły Podstawowej nr 5 im. UNICEF.

Nowymi, ale też kontynuującymi kolejną kadencję dyrektorami, zostali zaś Anna Harasymowicz (Przedszkole nr 15, Elżbieta Widocka (Przedszkole nr 37), Agnieszka Szwed (Przedszkole Integracyjne), Monika Gawin (Szkoła Podstawowa nr 5 im. UNICEF) oraz Szymon Konefał (Zespół Szkół nr 1 im. Mikołaja Kopernika).

FOT. DAWID JAŚKIEWICZ
Uroczystość odbyła się w auli V LO w Koszalinie.

KOSZALIN

Zabytkowe auta zabiorą dzieci na niezwykłą przejażdżkę

Joanna Boroń

Już w sobotę 29 sierpnia o godz. 16 przed ratuszem rozpocznie się wyjątkowe spotkanie, podczas którego zabytkowe samochody zabiorą dzieciaki na niezwykłą przejażdżkę.

Za inicjatywą stoją miłośnicy klasycznej motoryzacji, wśród nich Andrzej Liśniewski, który ma już za sobą dwie wyprawy klasycznymi samochodami wokół Morza Bałtyckiego. Tym razem trasa będzie krótsza, za to jej pasażerowie wyjątkowi. Koszalińskie dzieci w spektrum autyzmu wsiądą do klasycznych samochodów i wyruszą na wspólną przygodę. W planach są lody oraz wizyta w Muzeum Obrony Przeciwlotniczej, gdzie na uczestników czeka kolejna motoryzacyjno-lotnicza atrakcja – możliwość zobaczenia niezwykłego klasycznego eksponatu, czyli samolotu prezydenckiego.

Spotkanie jest również kontynuacją większej inicjatywy charytatywnej. Podczas wyprawy wokół Morza Bałtyckiego prowadzona była zbiórka, której celem było m.in. wsparcie dzieci w spektrum autyzmu oraz osób chorych na chłoniaka. Po zakończeniu wyprawy zebrane środki zostały podzielone zgodnie z celami określonymi w zbiórce. Organizatorzy nie chcą jednak na tym kończyć akcji. Do końca sierpnia wyznaczony został jeden nowy, konkretny cel: pomoc dzieciom w spektrum autyzmu z Koszalina.

Zbiórkę na rzecz koszalińskich dzieci w spektrum autyzmu można wesprzeć tutaj: pomagam.pl/y7d4cr

FOT. DAWID JAŚKIEWICZ
Za inicjatywą stoją miłośnicy klasycznej motoryzacji, wśród nich Andrzej Liśniewski.

eprasa.pl 37fee22649

0011573908

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Tomasza Rzepczaka

geodety, wieloletniego kierownika Referatu Geodezji i Katastru Urzędu Miejskiego w Koszalinie.

Niezwykle wrażliwego, uczynnego i otwartego na innych Człowieka.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim,
a w szczególności
Żonie Katarzynie i Córce Alicji

składa

Prezydent Miasta Koszalina
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego

0011574525

Najszczersze kondolencje
Panu Damianowi Skórce
Prezesowi Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Koszalinie
z powodu śmierci

Ojca

składają *pracownicy SKO w Koszalinie*

0011573552

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 25 sierpnia 2026 roku odszedł od nas
Kochany MĄŻ, TATA i DZIADEK
śp.

DR LEONID RAKOWSKI

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
29 sierpnia 2026 roku o godzinie 11.00
w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie
Pogrążona w smutku Rodzina

ZAKŁAD POGRZEBOWY ATENA

0011574107

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 25 sierpnia 2026 roku odszedł Kochany Tata i Brat

śp. Mieczysław Dybisz

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w sobotę 29 sierpnia 2026 roku
o godzinie 11.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Msza Święta żałobna zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godzinie 10.00
w kościele pw. Św. Józefa przy Katedrze.
Pogrążona w smutku rodzina

0011574516

Z ogromnym żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mirosława Skórki

wieloletniego samorządowca,
wybitnego trenera, działacza sportowego,
osoby niezwykle zasłużonej
dla rozwoju koszalińskiej piłki nożnej.

Człowieka z pasją, oddanego sprawom miasta,
otwartego na potrzeby i sprawy innych.

Jego zaangażowanie w działalność lokalnej społeczności
– na rzecz mieszkańców –
pozostanie w naszej pamięci.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie

składają

Artur Wezgraj
Przewodniczący
Rady Miejskiej

Tomasz Sobieraj
Prezydent Koszalina

KOSZALIN

Będą nowe kładki w parku. Otwarcie jeszcze w tym roku

Jakub Roszkowski

Są zamknięte od wielu miesięcy, ich stan techniczny jest na tyle zły, że nawet piesi nie mogą już po nich chodzić. Mowa o dwóch kładkach w koszalińskim parku. Ale jest wreszcie dobra wiadomość. Miasto podpisało umowę i zaczyna się demontaż starych i budowa zupełnie nowych obiektów.

FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

Dotychczasowe kładki nad Dzierżęcinką zostaną rozebrane. Powstaną nowe obiekty.

Wszystko razem ma kosztować 1,3 miliona złotych, a za cztery miesiące ma być już oddane do użytku.

- Przy zachowaniu tego terminu oba obiekty powinny być gotowe jeszcze przed końcem 2026 roku, a więc realny jest scenariusz oddania ich do użytku w okresie Bożego Narodzenia - zapowiada Michał Żuber, szef Zarządu Dróg i Transportu.

Chodzi o dwie kładki w parku dendrologicznym w Koszalinie, w okolicach Muzeum i niedaleko Doliny Smaków. W obu lokalizacjach - słyszymy od dyrektora Żubera - dotychczasowe kładki zostaną rozebrane. Powstaną zupełnie nowe obiekty.

- Nie jest to więc przebudowa ani remont - podkreśla Michał Żuber. - Podstawą decyzji jest stan techniczny obiektów, potwierdzony przeglądami okresowymi. W przypadku kładki nad rzeką Dzierżęcinką w rejonie ulicy Dąbrowskiego, doszło do podmycia posadowienia jednej z podpór i znacznej degradacji betonu, w związku z czym obiekt został wyłączony z użytkowania. Druga kładka, za ul. Strumykową, również zakwalifikowana została do rozbiórki. Jej balustrady nie spełniają obecnych wymagań - tłumaczy dyrektor.

Zakres robót obejmuje rozbiórkę obiektów wraz z wyposażeniem i podporami, ich wywóz i utylizację, a następnie budowę nowych kładek w nowej konstrukcji.

„Oba obiekty zaprojektowano jako jednoprzęsłowe konstrukcje wolnopodparte, w jednolitym rozwiązaniu materiałowym. Ustrój nośny będzie spawany, ruszt stalowy z profili zamkniętych (dźwigary i poprzecznice), zabezpieczony antykorozyjnie powłokami metalizacyjno-malarskimi wysokocynkowymi, kategoria korozyjności C4, trwałość powyżej 15 lat" - można wyczytać ze specyfikacji.

Pomosty obu kładek będą ułożone w desek kompozytowych w kolorze nawiązującym do drewna. Dokumentację projektową opracowała firma MT-MOST z Gdańska, w wykonawcą będzie spółka Marbro, również z Gdańska. Termin realizacji wynosi wspomniane cztery miesiące, a gwarancja aż 84 miesiące.

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
Koszalin, ul. Partyzantów 17, 94 347 35 12
nekrologi.gk24@polskapress.pl

0011574882

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 26 sierpnia 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Tata, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Roman Kikta

lat 91

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
29 sierpnia 2026 r. o godzinie 10.30
w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pogrążona w smutku
Rodzina

KOSZALIN

Pogoda na koniec wakacji

Jakub Roszkowski

W piątek nawet 27 stopni Celsjusza, w sobotę i w niedzielę 24-25 stopni, popada tylko delikatnie, ale przez większą część dnia ma być słonecznie: tak zapowiada się ostatni weekend wakacji 2026.

- To będzie rzeczywiście niezły weekend w regionie koszalińskim - sprawdza najświeższe mapy pogodowe Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus.

W piątek do południa ma być u nas słonecznie, po południu niebo może się zachmurzyć, ale temperatura powietrza nad morzem sięgnie 25, a na pojezierzach nawet 27 stopni Celsjusza. Zacznie jednak wiać dość silnie z południowego - wschodu. W porywach może dmuchnąć z prędkością do 40 km/h.

Noc z piątku na sobotę będzie deszczowa, w sobotę do południa może jeszcze delikatnie pokropić, ale później znowu pojawi się słońce. - Termometry pokażą w regionie 23-25 stopni Celsjusza - prognozuje dalej synoptyk.

W niedzielę słonecznie ma być przynajmniej do południa. Po południu spodziewane są lokalne, przejściowe opady deszczu, ale temperatura powietrza wciąż ma być wysoka, nawet 25 stopni Celsjusza.

- W przyszłym tygodniu może delikatnie popadać, od środy deszczu już nie widać, temperatura nie spadnie poniżej 20 stopni - dodaje Ścibor.

eprasa.pl 37fee22649

POMORZE

Czekając na „Kobietę...”, z żarliwą wiarą w jej odzyskanie

Andrzej Kowalski

Szokujące znalezisko w jednym z holenderskich muzeów wywołało lawinę artykułów i komentarzy. Oto prawdopodobnie skradziony w 1974 roku z Gdańska obraz Pietera Brueghla Młodszego pojawił się w błysku fleszy na wystawie w Goudzie. Polskie służby i instytucje uruchomiły procedury...

Cele dla strony polskiej były dwa: odzyskać dzieło sztuki i wyjaśnić, jak doszło do kradzieży. Na razie, ponad rok od ujawnienia miejsca jego przechowywania, obraz nadal nie trafił do naszego kraju. Według informacji do których dotarł nieoficjalnie „Dziennik Bałtycki”, obecni właściciele będą próbowali walczyć o to, aby obraz został w Holandii.

FOT. ARTHUR BRAND/GB

„Kobieta przenosząca żar” została zauważnona rok temu w holenderskim muzeum

Tragedia na cmentarzu

Żeby dobrze zrozumieć, co dzieje się obecnie z „Kobietą przenoszącą żar”, należy przypomnieć i prześledzić wydarzenia sprzed wielu dekad. Współczesna historia obrazu sięga 1944 roku, kiedy należał do kolekcji Muzeum Miejskiego w Gdańsku. Rok później Armia Czerwona wywiozła dzieło flamandzkiego mistrza do Związku Radzieckiego, ale w 1957 roku „Kobieta” wróciłado Gdańska. W roku 1974 doszło jednak do wypadku, który ujawnił głęboko skrywaną tajemnicę...

Obraz okazał się fałszywy. Odkrył to kierownik stolarni Henryk Makarewicz, który przez przypadek strącił go ze ściany na ziemię. Zarówno „Kobieta przenosząca żar”, jak i sąsiadujące z nią „Ukrzyżowanie” Antona van Dycka, zostały zbadane i uznane za zręczne reprodukcje. Jak do tego doszło, że wartościowe dzieła sztuki zostały podmienione na faksyfikaty Na to pytanie miało odpowiedzieć śledztwo wszczęte przez Milicję Obywatelską.

W trakcie śledztwa znalazł się także świadek, który miał zeznawać w sprawie procederu dużego przemytu obrazów w gdyńskim porcie. Celnik Romuald Werner miał posiadać informacje dotyczące kradzieży i wywozu dzieł sztuki drogą morską. Do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” zgłosił się w tej sprawie przed laty przyjaciel Wernera i opowiedział swoją część historii.

- W domu Wernerów bywało wielu znanych ludzi, w tym także gdyńscy prokuratorzy - opowiadał w 2015 roku na łamach „Dziennika” Bogdan Klauza. - Romek był bardzo uczciwy i bezkompromisowy. Przypadkiem odkrył, że przez port gdyński przemycane są z Polski dzieła sztuki. Miał z tym iść do ówczesnego naczelnika, ale ten zlekceważył informację. Wtedy Romek napisał do ministra kultury i sztuki.

Zanim jednak Romuald Werner zdążył opowiedzieć o wielkiej operacji przemytników, zdarzyła się tragedia, której do dzisiaj nie wyjaśniono. Dwa dni po upadku „Kobiety przenoszącej żar” w gdyńskim Redłowie robotnicy pracujący w pobliżu ulicy Legionów usłyszeli rozpaczliwe krzyki. Na cmentarzu Żołnierzy Radzieckich zobaczyli płonącego Romualda Wernera. Niewiele juz mogli zrobić, mężczyzna zmarł na miejscu w wyniku poparzeń.

„Kobieta” zjawia się w muzeum

O tym, co się wydarzyło, wiemy z relacji osób trzecich. Przypomnieliśmy tę historię na łamach „Dziennika Bałtyckiego” przed rokiem przy okazji odnalezienia „Kobiety”.

Po śmierci Romualda Wernera prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie podpalenia, ponieważ nie stwierdziła udziału osób trzecich.

Z kolei sprawą kradzieży obrazów zajęła się Służba Bezpieczeństwa. Plotki mówiły, że także esbecy są zamieszani w proceder. Śledztwo umorzono na trzydzieści lat. W 2008 roku policja wróciła do sprawy, ale znowu bez skutku.

Obraz, który znajduje się w prywatnym depozycie w Limburgs Museum, nie został jeszcze udostępniony stronie polskiej do oględzin

I nagle, po 51 latach od ujawnienia fałszerstwa przez Henryka Makarewicza, „Kobieta przenosząca żar” pojawiła się w holenderskim Muzeum Goudy. Odkryli to dziennikarze „De Telegraaf” wraz z detektywem Arthurem Brandem z magazynu artystycznego „Vind”. Okazało się, że obraz został udostępniony instytucji przez prywatnego właściciela. Nikt nie miał żadnych wątpliwości, że to ten sam obraz, który w 1974 roku zniknął ze ściany Muzeum Narodowego w Gdańsku. Także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego potwierdzało znalezisko i przekonywało, że będzie próbować odzyskać tak znakomite dzieło sztuki.

Już wtedy jednak wiadomo było, że sprawa nie będzie prosta. Jeden z dziennikarzy wyjawił, że dotarł do wnuka właściciela obrazu sprzed wybuchu II wojny światowej. Dziennikarz śledczy Mick van Wely wskazał, że był to właściciel cegielni i kolekcjoner sztuki Henri Wijers.

- Wnuk Weijersa powiedział mi, że jego dziadek został zmuszony do przekazania obrazów Niemcom - opowidział nam Mick van Wely.

Prawnik obecnego właściciela „Kobiety” miał być zdania, że to właśnie niemieccy naziści zabrali dzieła do Gdańska. Anonimowy kolekcjoner wcale nie zamierzał oddać obrazu do Narodowego Muzeum w Gdańsku, chciał jednak wyjaśnić od kogo Henri Weijers kupił obraz.

- Rodzina nie chce oddać dzieła Brueghela Polsce – wyjaśnia van Wely.

Przełomu brak, ale jest wiara

Od odnalezienia obrazu, wszczęcia na nowo postępowań i naszej rozmowy z holenderskim dziennikarzem – minął już rok. Zapytaliśmy o postępy w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zgodnie z przewidywaniami stało sie jasne, że sprawa nie znajdzie szybkiego finału.

- Obraz, który znajduje się w prywatnym depozycie w Limburgs Museum w Venlo, nie został jeszcze udostępniony stronie polskiej do oględzin – potwierdza Piotr Jędrzejowski, rzecznik Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego .

W związku ze wszczętym śledztwem kradzieży wystosowano Europejski Nakaz Dochodzeniowy. Resort kultury wysłał z kolei wniosek w module Zwrotu Dóbr Kultury. To wyspecjalizowana sekcja unijnego Systemu Wymiany Informacji na Rynku Wewnętrznym (IMI). Polska strona czeka na oglkędziny obrazu, aby móc kontynuować swoje postępowanie.

- Proces restytucji dzieła do Polski nie został zakończony. Informacja o tym, że czynności są prowadzone, została przekazana przez stronę holenderską 24 kwietnia br. za pośrednictwem systemu IMI - swierdził Piotr Jędrzejowski, rzecznik MKiDN.

Na pytania o reakcję i informacje ze strony holenderskiej, nie dostaliśmy jednak konkretnej odpowiedzi. Z podanych przez ministerstwo informacji wynika jednak, że przez ponad rok nie udało się pozyskać obrazu. Próby sprowadzenia dzieła odbywają się dwutorowo - za sprawą Europejskiego Nakazu Dochodzeniowego (END) oraz Systemu IMI. Śledztwo dotyczące zaginięcia obrazu zostało przedłużone.

- Postępowanie prowadzone jest w sprawie, co oznacza, że nikomu nie przedstawiono zarzutów - mówi rzecznik Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, prok. Mariusz Duszyński.

Na podstawie Europejskiego Nakazu Dochodzeniowego przesłuchanie świadków - w tym także obecnego właściciela obrazu - zostało powierzone stronie holenderskiej. Z informacji podanych przez rzecznika wynika jednak, że na razie polska strona nie ma zbyt wielu materiałów od Holendrów.

- Prokuratura Okręgowa w Gdańsku nie dysponuje informacjami dotyczącymi tego, na jakim etapie znajduje się realizacja END i nie dysponuje opinią dot. autentyczności obrazu. Obraz „Kobieta przenosząca żar” w dalszym ciągu znajduje się na terenie Holandii – podawał jeszcze w marcu prok. Mariusz Duszyński.

Także w sprawie kradzieży obrazu na razie brak przełomu. Jak podaje rzecznik, nie udało się wciąż wyjaśnić okoliczności zdarzenia z 1974 roku. To jednak zrozumiałe - zaniedbana przez 51 lat sprawa nie zostanie rozwikłana w ciągu 12 miesięcy.

Czy w kradzież obrazu faktycznie zaangażowani byli naziści, w tym ludzie Hermanna Göringa? Czy w takim razie gdańskie muzea skrywają więcej dzieł sztuki przywiezionych przez nazistowskich kolekcjonerów? Czy „Kobieta przenosząca żar”, warta setki tysięcy euro, kiedykolwiek wróci do Polski, mimo że na razie jest to wbrew woli obecnego właściciela?

I jeszcze jedno - co się stało z bardziej wartościowym „Ukrzyżowaniem”, które zniknęło wraz z „Kobietą” w 1974 roku?

eprasa.pl 37fee22649

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Z pasji, odwagi i potrzeby działania, by zmieniać region krok po kroku

100 wpływowych KOBIET

Każda z nich idzie własną drogą, ma swoją historię, doświadczenia, pasje i własny sposób patrzenia na świat. Poznajciepierwsze uczestniczki akcji 100 Wpływowych Kobiet.

Ich historie są różne, ale łączy je jedno: siła, odwaga i potrzeba działania. To opowieści o kobietach, które nie czekają, aż rzeczywistość zmieni się sama lub ktoś inny ją poprawi. Działają mimo przeszkód, konsekwentnie realizują swoje pomysły i walczą o to, co jest dla nich ważne. Biorą odpowiedzialność za wspólnotę i nie boją się zabierać głosu w ważnych dla nich sprawach. A ich działalność przynosi realne zmiany. - Jeśli komuś wydaje się, że sukces przychodzi łatwo, lektura tych historii szybko wyprowadzi go z błędu. Za tym, co dziś wygląda jak spełnienie marzeń, stoją lata pracy, setki prób i niejedna porażka. One jednak po każdej z nich podnosiły się i próbowały raz jeszcze. Z odwagą patrzyły przed siebie, udowadniając sobie i innym, że stać je na więcej. I właśnie dlatego ich historie są tak inspirujące, bo pokazują, że wielkie zmiany często zaczynają się od jednej decyzji, jednego pomysłu i jednej osoby, która postanawia działać - Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Jedne budują swoje firmy, inne rozwijają kulturę, sport, edukację czy działalność społeczną. Historie, które przeczytacie, opowiadają o drodze, która doprowadziła je do miejsca, w którym są dziś, o tym, z czego są dumne, o ludziach, którzy je inspirowali, i o tym, dlaczego wciąż chcą działać i zmieniać swoje otoczenie.

Na listach przygotowanych przez Kolegia Redakcyjne wszystkich dzienników regionalnych Polska Press Grupy znalazły się nazwiska kobiet reprezentujących różne dziedziny życia. Każda z nich jest inna, ale każdą cechuje niezwykła energia, konsekwencja i skuteczność w działaniu. Wojewódzkie głosowanie już się rozpoczęło! To właśnie Czytelnicy i Internauci zdecydują, które z nominowanych kobiet zasługują na tytuł najbardziej wpływowej kobiety w swoim regionie i awansują do ogólnopolskiego finału akcji 100 Wpływowych Kobiet.

Możliwe, że niektóre z tych Pań znacie od lat. O innych być może usłyszycie po raz pierwszy. Wszystkie jednak mają coś do powiedzenia o tym, jak zmieniać świat wokół siebie, krok po kroku.

Więcej o akcji na:
gk24.pl/100-kobiet oraz **gs24.pl/100-kobiet**

ANNA PASZKOWSKA-THUROW

Dla dr Anny Paszkowskiej-Thurow, architektki, projektantki wnętrz, współzałożycielki pracowni ANNA THUROW Architektura i Wnętrza oraz wykładowczyni Akademii Sztuki w Szczecinie, siła nie oznacza dominacji. To przede wszystkim niezależność w myśleniu, konsekwencja i odpowiedzialność za własne decyzje. Wpływ rozumie zaś przede wszystkim jako możliwość realnego oddziaływania na swoje otoczenie. - W architekturze jest to bardzo namacalne - projektując przestrzeń, mamy realny wpływ na codzienne życie i dobrostan jej użytkowników. Równie ważna jest dla mnie możliwość dzielenia się swoim doświadczeniem z młodym pokoleniem projektantów i wspierania ich w budowaniu własnej, świadomej drogi zawodowej - opowiada dr Paszkowska-Thurow.

Od lat prowadzi własną praktykę projektową, w której wraz z mężem realizuje projekty z zakresu architektury, architektury wnętrz i designu. Na jej zawodową drogę duży wpływ mieli rodzice, a szczególnie mama związana ze szczecińskim środowiskiem naukowym i działalnością społeczną. Obserwując jej pracę, zaangażowanie i wytrwałość, Anna Paszkowska-Thurow wcześnie zobaczyła, ile wysiłku wymaga łączenie różnych obszarów aktywności. Dziś sama łączy praktykę architektoniczną z działalnością naukową i dydaktyczną. - W tym roku ważnym momentem było dla mnie zakończenie doktoratu, będącego naturalnym rozwinięciem zdobytych doświadczeń. Jednocześnie jestem mamą dwóch córek. Łączenie życia rodzinnego z intensywną pracą zawodową i rozwojem naukowym nie zawsze oznacza idealną równowagę, ale każdy z tych obszarów jest ważną częścią mojego życia - podkreśla.

Gdyby mogła zostawić jedną radę innym kobietom, byłoby to: „nie oglądać się na innych i dać sobie prawo do własnego tempa". - Nie wszystko musi wydarzyć się od razu i nie każda droga musi przebiegać według przyjętego schematu. Pozostać otwartą na zmiany i nowe możliwości, ale działać w zgodzie z własnym sposobem myślenia, stawiając na jakość, a nie ilość.

MAGDALENA KNITTER

Magdalena Knitter, projektantka mody i założycielka marki ICON w Szczecinie, siłę definiuje przede wszystkim jako niezależność i życie w zgodzie ze sobą. Nie chodzi o udowadnianie czegokolwiek światu, ale o odwagę podejmowania własnych decyzji i odpowiedzialność za nie. Sama od lat pokazuje w mediach społecznościowych, że można podążać własną drogą - i wierzy, że dla wielu kobiet stało się to impulsem do rozwoju i większej odwagi.

- Jestem dumna z życia, które zbudowałam na własnych zasadach. Z macierzyństwa - mój syn to moja największa duma! Z mojej pracy i doświadczeń na przestrzeni lat, z marki, którą udało nam się stworzyć od podstaw, ale też z tego, że mimo różnych doświadczeń nie straciłam wrażliwości, ciekawości świata i apetytu na życie - mówi Magdalena Knitter.

Nie wskazuje jednej osoby, która byłaby dla niej największym autorytetem. Na jej sposób myślenia wpłynęło przede wszystkim samo życie i ludzie, których spotykała.

- Nigdy nie miałam jednej idolki. Inspirowały mnie kobiety silne, niezależne, z klasą, ale zawsze najbardziej ufałam własnej intuicji i temu, czego nauczyły mnie moje doświadczenia. Wciąż jestem w drodze... - podkreśla.

Dziś swoją historię i doświadczenia przekłada również na przekaz kierowany do innych kobiet. Zachęca je, by nie rezygnowały z własnych ambicji tylko po to, żeby dopasować się do oczekiwań innych.

- Nie bójcie się chcieć od życia więcej. Nie umniejszajcie sobie po to, żeby inni czuli się przy Was komfortowo. Ufajcie swojej intuicji, budujcie własną niezależność i pamiętajcie, że nigdy nie jest za późno, żeby zacząć coś od nowa. Najważniejsze życie to to, które naprawdę jest Wasze - zaznacza.

TE PANIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W GŁOSOWANIU NA WPŁYWOWĄ KOBIETĘ WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO

Daria Nowak, konferansjer, organizatorka wydarzeń dla kobiet, Szczecin

Nominowana za łączenie przedsiębiorczości, komunikacji i działalności społecznej.

Magdalena Zagrodzka, wójt gminy, Dobra

Nominowana za skuteczne kierowanie jedną z najszybciej rozwijających się gmin Pomorza Zachodniego.

Barbara Szymańska, prezes Stow. Amazonek, Szczecinek

Nominowana za wsparcie udzielane kobietom chorującym onkologicznie oraz promowanie profilaktyki raka piersi.

Agnieszka Ławrynowicz, wicestarosta koszaliński, Koszalin

Nominowana za aktywne uczestnictwo w zarządzaniu powiatem oraz realizację zadań publicznych na rzecz mieszkańców.

Monika Nowosad, animatorka dziecięca i założycielka firmy Akcja Animmacja, Koszalin

Nominowana za działania na rzecz integracji lokalnej społeczności.

eprasa.pl 37fee22649

FOKUS

• Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,57 zł za litr, benzyna 98 – 7,37 zł/l, a olej napędowy – 7,36 zł/l

POLITYKA

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z jej najbliższymi sąsiadami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku – młode pokolenia na pewno jej nie zna – to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio – polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

FOT. X.COM/MSZ_RP

Media społecznościowe zapełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu. Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny: pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko, że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy" – chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

– To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału – cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

PAP

PROKURATURA

Prezes PKOl zatrzymany ws. Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

– W ramach śledztwa w sprawie Zondacrypto zatrzymany został Radosław P. – poinformował w czwartek szef Ministerstwa Sprawieedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

„Prokuratura będzie przekazywała dalsze informacje po zakończeniu czynności z jego udziałem, prowadzonych w Śląskim Wydziale PZ PK" – przekazał Żurek na platformie X.

Do sprawy odniósł się minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki. „Radosław Piesiewicz zatrzymany. Taka osoba nigdy nie powinna być prezesem PKOl-u. Mówimy o tym od miesięcy, mówi też o tym środowisko sportowe. Piesiewicz skompromitował polski olimpizm i wykorzystał wizerunek polskich sportowców. Czekamy na informacje prokuratury" – napisał na platformie X Rutnicki.

Po zakończeniu czynności w Warszawie prezes PKOl zostanie przewieziony do prokuratury w Katowicach.

WARSZAWA

Gawkowski chce miliarda złotych kary dla Mety

oprac. Karolina Wrońska

„Zawnioskowałem o nałożenie na Metę kary w wysokości miliarda złotych" – napisał w czwartek na platformie X wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Gawkowski zaznaczył, że platformy cyfrowe muszą ponosić pełną odpowiedzialność za swoje działania. „Po analizie materiałów, w tym tych otrzymanych od Meta, a także kolejnych doniesień medialnych o braku kontroli nad publikowanymi treściami, wysłałem właśnie do Komisji Europejskiej formalny wniosek o ukaranie platformy kwotą 250 mln euro" – napisał na swoim profilu na platformie X Gawkowski.

Jego zdaniem, skoro platformie Meta wystarczy kilka minut, żeby reklama, która jest przez platformę przedstawiana, dotarła do milionów obywateli, to powinna w kilka minut doprowadzić do weryfikacji i znikania tych treści.

PAP

KRÓTKO

Podlaskie

Przemytnicze balony z Białorusi odnalezione

Podlaska policja podała, że w czwartek odnalezione zostały cztery tzw. balony przemytnicze z doczepionymi ładunkami papierosów bez polskich znaków akcyzy. W sumie zabezpieczono ponad 30 tys. paczek papierosów. Policja poinformowała, że balony wylądowały w Jaświtach na dachu budynku urzędu gminy, na polu w Jabłonce Kościelnej, w Zygmuntach na linii energetycznej oraz w Tajnie Podjeziornym. Jak poinformował PAP rzecznik prasowy podlaskiej policji Tomasz Krupa, to jedne z większych konstrukcji balonowych z kilkoma czaszami, które wleciały do Polski.

Edukacja

Zmiany w nowym roku szkolnym

Od 1 września edukacja zdrowotna będzie dla uczniów obowiązkowa, z wyjątkiem modułu o zdrowiu seksualnym. Do szkół wchodzi w cieniu wniosku PiS do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niekonstytucyjności przepisów, które ją wprowadzają. Minister edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała, że do przedszkoli i szkół medialnych zostanie wprowadzony moduł edukacji medialnej. Celem wprowadzenia tego modułu do podstawy programowej jest nauka dotycząca zagrożeń i manipulacji.

Jurata

Prezydent spotka się młodymi

W sobotę w rezydencji prezydenta w Juracie rozpocznie się dwudniowe spotkanie Karola Nawrockiego z młodzieżą pt. „Przyszłość.pl". Jest ono przeznaczone dla osób w wieku 18-26 lat. Weźmie w nim udział około 800 uczestników.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie powinno się uzależniać wieku emerytalnego od życiowych indywidualnych wyborów o rodzicielstwie. Jest to pomysł, który jest szkodliwy

AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK
minister rodziny, pracy i polityki społecznej

eprasa.pl 37fee22649

HISZPANIA

Mieszkańcy Ceuty na ulicach protestowali przeciwko obecności migrantów

oprac. Anna Nagel

Kilkanaście tysięcy mieszkańców Ceuty protestowało w środę wieczorem w kilku miejscach tej hiszpańskiej eksklawy w Afryce Północnej przeciwko licznej obecności migrantów w mieście.

Podczas głównej manifestacji, która przeszła z centrum miasta pod siedzibę przedstawicielstwa rządu Hiszpanii, demonstranci skandowali hasła przeciwko afrykańskim migrantom, a także przeciwko gabinetowi premiera Pedro Sancheza.

„Nie zostawiajcie nas samych!", „Ceuta jest hiszpańska!", „Bronimy Ceuty!", „Nie stój biernie, chodź z nami!" skandowali uczestnicy manifestacji, których wielu przyszło na protest z flagami Hiszpanii.

W rozmowach z reporterami ceutyjskiej stacji Faro TV niektórzy demonstranci krytykowali też władze Maroka; sugerowali, że to one wywołały kryzys migracyjny w tym autonomicznym mieście. Przypominali o wysuwanych w ostatnich dniach roszczeniach terytorialnych członków rządu w Rabacie wobec Hiszpanii, dotyczących Ceuty i Melilli.

Przed północą grupa kilkuset mieszkańców Ceuty skierowała się w stronę plaży Trampolin, na której koczują liczni migranci, wykrzykując w ich stronę obraźliwe hasła. Obie grupy rozdzieliła policja. Późnym wieczorem mniejsze protesty przeciwko licznej obecności migrantów, głównie Marokańczyków, odbywały się na kilku innych ulicach Ceuty.

Pod koniec lipca, przy biernej postawie marokańskich służb granicznych, do eksklawy wdarło się około 80 tysięcy migrantów. Choć w ciągu kolejnych dni do Maroka zawróciło ponad 70 tys. osób, to wciąż tysiące nielegalnych przybyszów koczują w miejscach publicznych, m.in. na ulicach, plaży i cmentarzu.

Według szacunków pozarządowej organizacji praw człowieka Caminando Fronteras w trakcie masowej przeprawy do Ceuty pod koniec lipca zginęło co najmniej 145 osób.

FOT. PAP/EPA/REDUAN

Manifestanci wykrzykiwali hasła przeciwko migrantom oraz gabinetowi premiera Sancheza

NEPAL

Rośnie bilans ofiar lawiny błotnej i powodzi w Nepalu

oprac. Anna Nagel

W wyniku powodzi błyskawicznej i lawiny przy granicy tybetańsko-nepalskiej zaginęło ponad 1,3 tys. osób, w tym co najmniej 653 obcokrajowców – poinformowały w czwartek lokalne władze. Życie straciło co najmniej 168 osób.

FOT. PRABIN RANABHAT/AFP/EAST NEWS

Domy zalane szlamem po gwałtownych powodziach w Devighat, gminie Bidur w nepalskim dystrykcie Nuwakot

Nepalski urząd zarządzania kryzysowego NDRRMA poinformował o łącznie 826 osobach zaginionych, wśród nich ponad 393 – to zagraniczni turyści. Poprzednie meldunki mówiły o 403 zaginionych.

Chińskie media, powołując się na lokalne władze, przekazały, że w administrowanym przez Chiny Tybecie poszukiwanych jest 558 osób – 298 Chińczyków i 260 obcokrajowców, których narodowości dotąd nie sprecyzowano.

Szefowa australijskiej dyplomacji Penny Wong poinformowała na czwartkowej konferencji prasowej, że wśród poszukiwanych w Nepalu znajduje się co najmniej 34 Australijczyków.

– Z naszych ustaleń wynika, że ci Australijczycy są częścią oddzielnych grup pielgrzymkowych i turystycznych – przekazała Wong. Dodatkowo zaznaczyła, że „na tym etapie, biorąc pod uwagę skalę katastrofy, dostęp do miejsca zdarzenia i informacji jest bardzo ograniczony".

Zgodnie z zestawieniem AFP, w Nepalu nie nawiązano ponadto kontaktu ze 142 obywatelami Indii, 53 Ukraińcami, 17 Malezyjczykami, 14 Brytyjczykami, 10 Kanadyjczykami, 9 południowokoreańskimi pracownikami budowy elektrowni wodnej. Wśród zaginionych są także obywatele Japonii, RPA, Singapuru, Portugalii i Holandii.

Część statystyk opiera się bezpośrednio na zgłoszeniach prywatnych operatorów: biura podróży poinformowały o braku kontaktu z 11 Amerykanami, jednym obywatelem o podwójnym obywatelstwie (amerykańskim i rosyjskim) oraz 111 klientami o nieustalonej dotąd narodowości.

Włoskie i francuskie MSZ odnotowały obecność – odpowiednio – 90 i 80 swoich obywateli zarejestrowanych w systemach konsularnych na tym obszarze. Służby potwierdziły zlokalizowanie i podjęcie akcji ratowniczej wobec dwóch turystów z Włoch i ich przewodnika, natomiast w odniesieniu do pozostałych zarejestrowanych trwa weryfikacja ich sytuacji.

– Obecnie polska służba konsularna nie posiada informacji o obywatelach polskich, którzy mieliby ucierpieć w wyniku powodzi w Nepalu – przekazało dziennikarzom w środę polskie MSZ. Podkreśliło, że konsul RP w New Delhi i konsul honorowy RP w Katmandu na bieżąco monitorują sytuację i natychmiast podejmą działania, gdyby pojawiły się informacje o poszkodowanych obywatelach polskich.

Do tragicznych w skutkach powodzi doszło w środę na pograniczu Nepalu i Tybetu w wyniku zerwania się potężnego masywu lodowego. Amerykańska służba geologiczna USGS podała, że osuwisko wywołało wstrząs sejsmiczny o magnitudzie 5,2 oraz doprowadziło do gwałtownych powodzi błyskawicznych niosących gruz, które spłynęły dolinami po obu stronach granicy. Kataklizm zniszczył infrastrukturę i lokalne osady wzdłuż górskich dolin, uśmiercając co najmniej 168 osób, w tym trzy w Chinach.

PAP

USA

Dolly Parton zostawiła piosenkę, którą posłuchamy za 20 lat

Kazimierz Sikorski

25 sierpnia 2026 roku świat muzyki obiegła smutna informacja: Dolly Parton zmarła w wieku 80 lat. Na lata przed śmiercią piosenkarka nagrała niepublikowany wcześniej utwór i zamknęła go w „Dream Box".

Słuchacze będą mogli otworzyć ją dopiero 19 stycznia 2046 r., gdy przypadnie setna rocznica jej urodzin.

„The Telegraph" podaje, że legenda muzyki country zamknęła utwór „My Place in History" w skrzyni z drewna kasztanowca, umieszczonej w jej parku rozrywki w Tennessee.

W 2022 roku, podczas występu w programie „The Kelly Clarkson Show", Parton wyznała: Nie macie pojęcia, jak bardzo mnie to nurtuje. Tak bardzo chciałabym to odkopać. To naprawdę świetna piosenka!.

Artystka podała, że nagranie utworu znajduje się na płycie CD umieszczonej w skrzynce wraz z odtwarzaczem.

Parton była współzałożycielką Dollywood – parku rozrywki położonego u podnóża gór Great Smoky Mountains – otwartego w 1986 roku. Jest tam wierna rekonstrukcja domu z dzieciństwa gwiazdy oraz muzeum dokumentujące jej życie.

W wywiadzie z 2022 roku Parton przyznała, że nie jest pewna, czy dożyje momentu, w którym utwór „My Place in History" zostanie odtworzony. – Może tu będę, a może nie – powiedziała.

Artystka zmarła we wtorek w wieku 80 lat w szpitalu w Nashville po walce z chorobą nowotworową.

FRANCJA

Kierowca samochodu celowo wjechał w pieszych

oprac. Anna Nagel

Dwie osoby zginęły, a dziewięć zostało rannych po tym, gdy samochód wjechał w grupę pieszych w mieście Caen na północy Francji. Policja zatrzymała 26-latka pochodzącego z Rosji.

Do zdarzenia doszło w środę późnym wieczorem w pobliżu dworca kolejowego w Caen. Jak podał portal telewizji BFMTV, 26-letni mężczyzna celowo wjechał w grupę osób po kłótni w pobliżu baru. W wyniku zdarzenia śmierć poniosły co najmniej dwie osoby, a dziewięć zostało poszkodowanych. Istnieje obawa, że liczba ofiar może wzrosnąć. Miejscowy prefekt, David Clavière, poinformował dziennikarzy, że siedmiu rannych znajduje się w stanie krytycznym.

– Zatrzymano osobę pochodzenia rosyjskiego, która nie figuruje w rejestrach służb wywiadowczych, a w rejestrach policyjnych jest znana jedynie z wykroczeń drogowych – przekazał prefekt departamentu Calvados David Claviere, którego przytacza portal ICI Normandie.

Jak podaje BBC, świadkowie twierdzą, że przed incydentem doszło do bójki między dwiema grupami. Wszystkie ofiary to prawdopodobnie mężczyźni w wieku od 17 do 40 lat.

Podejrzany, 26-letni mężczyzna urodzony w Rosji, został aresztowany około 20 km dalej, w portowym mieście Ouistreham. Policja nie zakłada, że doszło do ataku terrorystycznego, ale podkreśla, że śledztwo dopiero się rozpoczęło.

eprasa.pl 37fee22649

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 28.08.2026

Koszalin

Zawsze w awangardzie. Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz – zapomniani wizjonerzy

– Str. 12

Pasje

Naszywka po naszywce. Czesław Drąg kolekcjonuje mundurowe historie

– Str. 16

FOT. BBC/JADWIGA GIRSA-ZIMNY

Koncert muzycznych dinozaurów. 30 lat temu spotkali się na jednej scenie

W 1996 roku na scenie teatru odbył się koncert słupskich dinozaurów, czyli muzycznych weteranów obecnych w życiu arystycznym miasta od lat. Zdjęciowy zapis z tego wydarzenia uwieczniła legenda słupskiej fotografii Jadwiga Girsa-Zimny.

– Str. 10

eprasa.pl 37fee22649

MUZYKA

Koncert muzycznych słupskich dinozaurów. 30 lat temu spotkali się na jednej scenie

W czerwcu 1996 roku na scenie przy ul. Wałowej odbył się koncert słupskich dinozaurów, czyli muzycznych weteranów, którzy obecni byli w życiu muzycznym miasta od wielu lat. Zdjęciowy zapis uwieczniła legenda słupskiej fotografii Jadwiga Girsa-Zimny.

FOT. BBC/JADWIGA GIRSA-ZIMNY

FOT. BBC/JADWIGA GIRSA-ZIMNY

Wojciech Frelichowski

Koncert słupskich dinozaurów w 1996 roku był drugą edycją tego projektu. Po raz pierwszy Słupski Ośrodek Kultury zorganizował taki koncert w 1987 roku. Było to na fali ogólnopolskiego wzmożenia zainteresowania weteranami polskiej sceny rockowej. Najbardziej znanym wydarzeniem z tamtych lat był cykl koncertów zespołów i solistów z lat 60. i 70., które odbyły się w Operze Leśnej w Sopocie.

Ale każdy region i miasto miało swoich dinozaurów. Miał ich także Słupsk. Koncert w 1987 r. cieszył się wielkim zainteresowaniem publiczności. Po 9 latach postanowiono powtórzyć ten projekt.

W czerwcu 1996 roku na scenie teatru przy ul. Wałowej wystąpiły zespoły:

Remont, ST-43/44, Sygnały, Ad Libitum, Zielone Oczy Braci Wright, Trio Leszka Kułakowskiego, T. Zientara Band, oraz wokaliści i soliści: Jola Nosewicz, Regina Szczekarewicz, Maciej Dzierżawskin, Zbigniew Żukowski, Mieczysław Żukowski,

Co wiadomo o tych artystach? Np. zespół ST-43/44 działał kiedyś przy Domu Kultury Kolejarza, który w latach 60. i 70. XX wieku był ostoją dla wielu słupskich muzyków. W składzie tego zespołu grali m.in. znani słupscy gitarzyści, tacy jak Roman Pawlaczyk i Ryszard Skóra. Nazwa kapeli „ST" nawiązywała do oznaczenia ówczesnych lokomotyw spalinowych.

Wśród zespołów występujących w 1996 r. nazwą wyróżniała się również grupa Zielone Oczy Braci Wright. Było to nawiązanie do słynnych amerykańskich pionierów lotnictwa. Zespół powstał w 1970 r., a jego repertuar koncentrował się wokół rock and rolla i hard rocka. W składzie byli m.in. Maciej Dzierżawski (gitara, śpiew), czy Andrzej Guziński (bas, piano, śpiew).

Ciekawostą jest to, że koncert poprowadziła Krystyna Danilecka-Wojewódzka, obecna prezydent Słupska.

Fotograficzny zapis z tamtego wydarzenia uwieczniła na zdjęciach legenda słupskiej fotografii Jadwiga Girsa-Zimny. Jako instruktorka Miejskiego Ośrodka Kultury i Słupskiego Ośrodka Kultury od 1977 roku wychowała kilka pokoleń fotografów i fotografików. Prowadzona przez nią Pracownia Fotografii Cyfrowej i Analogowej była dla młodych uczestników zajęć wręcz drugim domem.

Jadwiga Girsa-Zimny zmarła we wrześniu 2023. Pozostawiła po sobie tysiące zdjęć dokumentujących życie kulturalne Słupska, a także życie w samym mieście, jego architekturę i zaułki. To cenne źródło wiedzy nie tylko dla mieszkańców, którzy wizualnie mogą poznać, co się działo przed laty w Słupsku, ale również dla historyków, którzy chcieliby opisać dzieje miasta od lat 70. XX wieku do czasów niemal współczesnych.

Część z tej kolekcji jest już dostępna w zbiorach Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej w Słupsku. Są tam m.in. zdjęcia z koncertu słupskich dinozaurów w 1996 roku.

FOT.BBC/JADWIGA GIRSA-ZIMNY

FOT. BBC/JADWIGA GIRSA-ZIMNY

eprasa.pl 37fee22649

AUTOREKLAMA
0011573009

Rusza XIX edycja plebiscytu „Nasze Dobre z Pomorza”. Zgłoś swoją firmę.

Monika Latkowska

983 zgłoszone firmy i 140 przyznanych znaków jakości. Za tymi liczbami stoi historia jednego z najbardziej rozpoznawalnych plebiscytów promujących lokalny biznes. Czekamy na zgłoszenia Waszych firm do 11 września.

FOT. SEBASTIAN WOŁOSZ

– Nasz plebiscyt ma prawie 20-letnią historię, ale nadal pamiętam ideę, która przyświecała nam przy jego tworzeniu: chcieliśmy wyróżniać firmy, które napędzają rozwój naszego regionu oraz ludzi, którzy nie czekają na zmianę, ale sami ją tworzą – mówi Jarosław Jaz, redaktor naczelny Głosu Dziennika Pomorza oraz członek kapituły plebiscytu.

Liczby najlepiej pokazują skalę naszego plebiscytu, jednak to nie one są najważniejsze. Za każdym zgłoszeniem stoją konkretni ludzie, którzy przez lata budowali swoje firmy na lokalnym rynku. Plebiscyt daje im okazję, by opowiedzieć o tym szerzej, nie tylko własnym klientom, ale mieszkańcom całego województwa. Dla młodszych marek może to być okazja do zwiększenia rozpoznawalności.

Co istotne, promocja uczestników nie jest uzależniona wyłącznie od końcowego wyniku konkursu. Samo zakwalifikowanie się do plebiscytu daje firmie możliwość zaprezentowania swojej działalności w mediach o zasięgu wojewódzkim.

Co zyskuje firma, która dołącza do „Nasze Dobre z Pomorza”?

Laureaci otrzymają tytuł przyznany przez kapitułę konkursową, którym będą mogli posługiwać się w działaniach promocyjnych i reklamowych przez 2 lata. Firma oraz zgłoszony produkt lub usługa zostaną zaprezentowane na łamach naszych gazet i w serwisach internetowych. To szansa na dotarcie do tysięcy czytelników i internautów, w tym potencjalnych klientów. Jakie znaczenie może mieć zwycięstwo, dobrze świadczą reakcje samych laureatów poprzedniej edycji. Po gali finałowej w 2025 roku statuetki, dyplomy i zdjęcia z wydarzenia szybko pojawiły się na profilach społecznościowych nagrodzonych firm. To właśnie jedna z wartości plebiscytowego wyróżnienia: sukces nie kończy się wraz z zejściem ze sceny. Tytuł staje się elementem komunikacji marki, argumentem budującym jej wiarygodność i powodem, by ponownie opowiedzieć klientom o tym, co firma robi dobrze. Udział w plebiscycie to nie tylko promocja w mediach, to również zaproszenie na uroczystą galę finałową, gdzie spotykają się przedstawicieli biznesu, nauki, kultury i samorządu. To przestrzeń do rozmów, wymiany doświadczeń i nawiązywania nowych relacji biznesowych.

14 kategorii konkursowych

Laureatów w poszczególnych kategoriach wyłoni kapituła konkursowa, w skład której wchodzą eksperci lokalnego biznesu. W tym roku czekamy na zgłoszenia w 14 kategoriach: dom i ogród, producent żywności, technologie i innowacje, pracodawca, budownictwo, inwestycje i nieruchomości, zdrowie i uroda, turystyka, handel, usługi, ochrona środowiska, sektor publiczny, design, usługi dla biznesu oraz rozrywka i czas wolny. Dodatkowym wyróżnieniem jest nagroda publiczności na „Najpopularniejszy produkt i usługę z Pomorza Zachodniego”, którą w głosowaniu wybierają czytelnicy.

Kto może wziąć udział?

Do plebiscytu mogą zgłaszać się przedsiębiorstwa, instytucje i podmioty prowadzące działalność na terenie Pomorza Zachodniego, niezależnie od skali działania czy wielkości zatrudnienia. Przedmiotem zgłoszenia mogą być konkretne produkty, linie wyrobów, świadczone usługi lub inicjatywy gospodarcze.

Najważniejsze daty

Zgłoszenia do tegorocznej edycji potrwają do 11 września. Następnie, od 30 września do 14 października, czytelnicy będą mogli głosować na swoich faworytów w kategorii Nagroda Publiczności. Laureatów wybranych przez kapitułę konkursową poznamy do 26 października, a finałem całego projektu będzie uroczysta gala.

Informacji o plebiscycie udziela:
Monika Burchardt
tel. 500 324 451
email: monika.burchardt@polskapress.pl

ORGANIZATOR

GS24.pl GK24.pl

PARTNER PLEBISCYTU

GALAXY ESENCJA MIASTA!

PARTNER KATEGORII

Manhattan spółka z o.o.

PARTNER LOKALIZACYJNY

COURTYARD BY MARRIOTT Szczecin City

DOŁĄCZYLI DO NAS:

HAHS KLINIKA, ORTOFACH.PL, INFORMATYK KASY FISKALNE, bokaro SALONY ŁAZIENEK, ACTA NOVA, CARO DEVELOPMENT, MRE MACTEL, Saranti Men's Style, KZN ZACHODNIOPOMORSKIE, CANAL+, PLAY PARK, INNIGO Better chemistry, Amber pensjonat & restauracja, ŻURAW ADWOKACI Spółka partnerska, DM CLINIC, CE-dent

eprasa.pl 37fee22649

HISTORIA SZTUKI

Zawsze w awangardzie. Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz – zapomniani wizjonerzy

Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz, znakomici polscy artyści awangardowi drugiej połowy XX wieku, należą do grona najważniejszych postaci w historii powojennego Koszalina. Ich nazwiska kojarzone są dziś przede wszystkim z legendarnymi Plenerami w Osiekach, ale ich rzeczywisty wpływ na Koszalin był znacznie szerszy

FOT. MUZEUM W KOSZALINIE

II Spotkanie Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki - rok 1964.

Alicja Nowak-Zientarska, Muzeum w Koszalinie

Kontynuujemy cykl publikacji, które raz w miesiącu będą się pojawiać na naszych łamach. Powstają one we współpracy z Muzeum w Koszalinie, bazując na wiedzy pracowników koszalińskiej placówki i zbiorach, które znajdują się pod opieką koszalińskich muzealników. Poruszane tematy dotyczą zarówno Koszalina, jak i regionu. Oto kolejny materiał z całej serii, które będzie można przeczytać na naszych łamach w najbliższych miesiącach. Zapraszamy do lektury! (red).

* * *

Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz byli współtwórcami powojennego środowiska artystycznego miasta, projektantami jego przestrzeni, animatorami kultury i artystami, których twórczość wyprzedzała swoją epokę. Trudno uwierzyć, że twórcy o takim dorobku pozostają dziś niemal nieobecni w świadomości mieszkańców regionu, który w tak dużym stopniu współtworzyli.

Przyjechali do Koszalina w 1954 roku, tuż po ukończeniu studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Do przeprowadzki skłonił ich ogólnopolski program Ministerstwa Kultury i Sztuki, wspierający młodych absolwentów podejmujących pracę na tzw. „ziemiach odzyskanych". Wybrali Koszalin – miasto odbudowujące się po wojennych zniszczeniach i powojennych przesiedleniach, gdzie życie społeczne i kulturalne dopiero nabierało kształtu. Brakowało instytucji artystycznych, galerii, teatrów, środowiska twórczego i tradycji, które w innych miastach przez dziesięciolecia kształtowały życie kulturalne. Dla młodych absolwentów krakowskiej ASP była to rzeczywistość odległa od tej, którą znali. Właśnie wtedy dali wyraz swojej inicjatywie i sprawczości – zamiast czekać na sprzyjające warunki, zaczęli je tworzyć, budując od podstaw lokalne środowisko artystyczne i jego instytucjonalne fundamenty.

Plenery w Osiekach – od eksperymentu do legendy

Już rok po przyjeździe zaangażowali się w tworzenie koszalińskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Chcieli zbudować śro-

eprasa.pl 37fee22649

dowisko o wysokich ambicjach artystycznych, dbające o poziom wystaw, rozwój młodych twórców i kontakty z najważniejszymi ośrodkami w kraju. Rozumieli, że kultura rodzi się nie tylko dzięki wybitnym jednostkom, lecz także dzięki wspólnocie, którą trzeba świadomie tworzyć i wspierać. Mimo ogromnego zaangażowania i motywacji z czasem działalność twórcza i organizacyjna przestała spełniać ich oczekiwania i ambicje. Narastające poczucie izolacji i ograniczone możliwości twórczego rozwoju sprawiły, że pod koniec lat pięćdziesiątych poważnie rozważali opuszczenie Koszalina. Historia polskiej sztuki mogła wówczas potoczyć się zupełnie inaczej. Przełomem okazało się spotkanie z Marianem Boguszem. Artysta i jeden z najważniejszych animatorów polskiej awangardy, związany wówczas z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym, spotkał Popiel i Fedorowicza w momencie, gdy poszukiwali nowych możliwości działania. W niewielkim mieszkaniu Fedorowiczów, przy kuchennym stole, zaczęła kiełkować idea wydarzenia, które miało na zawsze zmienić pejzaż polskiej sztuki. Tak rozpoczęła się historia legendarnych plenerów w Osiekach.

Początkowo idea wydawała się niemal nierealna. Niewielka miejscowość pod Koszalinem miała stać się miejscem spotkania najważniejszych twórców współczesnej sztuki? W czasach, gdy życie artystyczne skupiało się przede wszystkim w Warszawie, Krakowie czy Łodzi, był to pomysł wymagający nie tylko odwagi, ale również ogromnej determinacji. Z pozoru lokalna inicjatywa przerodziła się w przedsięwzięcie o bezprecedensowym charakterze – stając się inspiracją dla organizatorów kolejnych podobnych spotkań w całej Polsce. Popiel i Fedorowicz nie tylko współtworzyli program spotkań, ale także dbali o wszystkie praktyczne aspekty ich funkcjonowania. Zdobywali zgody, prowadzili rozmowy z instytucjami, organizowali pobyt uczestników, zabiegali o promocję wydarzenia. I właśnie ta umiejętność połączenia wizji z konsekwentnym działaniem sprawiła, że Osieki stały się prawdziwym fenomenem.

Na ten fenomen składa się kilka czynników. Przede wszystkim ich organizatorzy stworzyli nową, niespotykaną wcześniej formułę spotkań artystycznych. Plenery przestały być wyłącznie miejscem pracy twórczej – stały się przestrzenią interdyscyplinarnego dialogu, w którym uczestniczyli artyści, teoretycy sztuki oraz przedstawiciele różnych dziedzin nauki. Naczelną ideą spotkań miała być dyskusja, otwartość na konfrontację, gotowość do eksperymentu. Dlatego szczególną wagę przywiązywano do doboru gości. Trudno dziś uwierzyć, że do podkoszalińskiej wsi przyjeżdżali

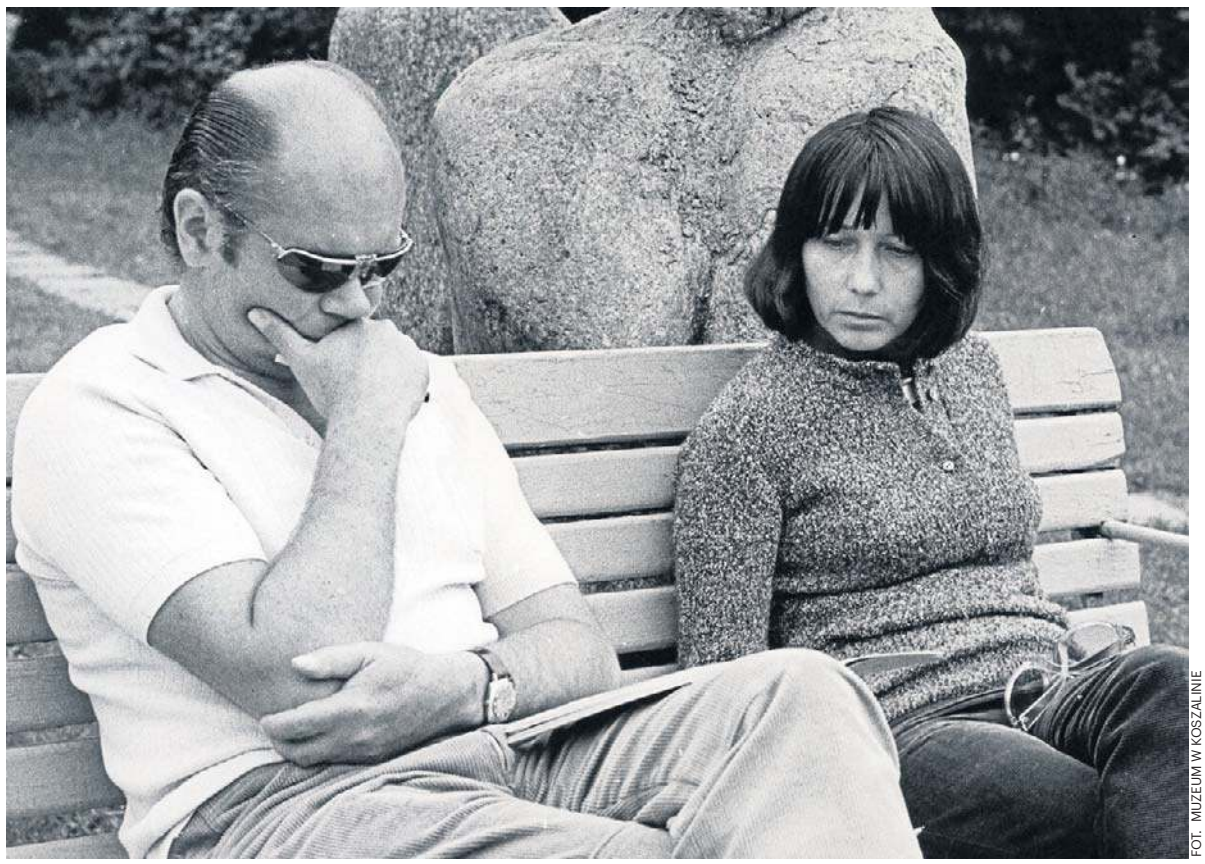
FOT. MUZEUM W KOSZALINIE

Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz podczas pleneru w Osiekach - rok 1972.

najwybitniejsi twórcy polskiej sztuki XX wieku – artyści znani z podręczników historii sztuki, nestorzy awangardy oraz osoby, których dzieła z czasem trafiły do najważniejszych muzeów świata m.in. Tadeusz Kantor, Erna Rosenstein, Jonasz Stern, Jerzy Bereś, Maria Pinińska-Bereś, Stanisław Fijałkowski, Natalia LL, Ryszard Winiarski. Przyjeżdżali nie po to, by malować pejzaże, ale by dyskutować o przyszłości sztuki.

Dzięki temu miejscowość położona pod Koszalinem, na kilka letnich tygodni, stawała się jednym z najważniejszych ośrodków życia artystycznego w kraju. Stefan Gierowski określił je mianem „kuźni współczesnej myśli plastycznej", Henryk Stażewski nazwał je „kongresem sztuki", natomiast Jerzy Ludwiński – jeden z najwybitniejszych polskich teoretyków sztuki – mówił o Osiekach jako o „letniej stolicy Polski plastycznej". Wszystkie te określenia podkreślają, że plenery były czymś znacznie więcej niż cyklem spotkań artystycznych – stanowiły jedno z najważniejszych laboratoriów polskiej sztuki współczesnej. To właśnie dlatego plenery tak dobrze uchwyciły przemiany zachodzące w polskiej sztuce drugiej połowy XX wieku - od malarstwa materii i abstrakcji geometrycznej, aż po konceptualizm, działania efemeryczne, happeningi i performanse. Osieki nie tylko dokumentowały te przemiany. One je współtworzyły.

Dla Koszalina znaczenie tych wydarzeń było ogromne. Miasto, które jeszcze kilkanaście lat wcześniej nie posiadało silnego środowiska artystycznego, znalazło się w centrum najważniejszych debat dotyczących sztuki współczesnej. Dzięki Popiel i Fedorowiczowi region przestał być postrzegany wyłącznie jako kulturalne peryferie. W latach 1963–1981 odbyło się 19 edycji Spotkań Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki. Ich pionierska formuła stała się wzorem dla podobnych wydarzeń w całym kraju, dlatego Ludmiłę Popiel i Jerzego Fedorowicza określa się mianem „twórców epoki plenerów".

Koszalin - Superstar Bałtyku

Plenery w Osiekach były ich najbardziej spektakularnym dokonaniem, lecz ich działalność na rzecz Koszalina miała znacznie szerszy wymiar. Projektowali wnętrza budynków publicznych, wystawy muzealne, meble, scenografie, logotypy, plakaty i materiały promocyjne, a także opracowywali koncepcje związane z ochroną dziedzictwa kulturowego. Najbardziej śmiałym przedsięwzięciem był projekt „Koszalin – Superstar Bałtyku" – wizja rozwoju miasta i regionu wyprzedzająca swoje czasy. Zakładała stworzenie nowoczesnego ośrodka turystycznego z poszanowaniem nadmorskiego krajobrazu: główne zaplecze miało powstać w głębi lądu, a wybrzeże pozostać wolne od intensywnej zabudowy. Dziś, gdy mówimy o ochronie wybrzeża, zrównoważonym rozwoju i odpowiedzialnym planowaniu przestrzeni, ich koncepcja brzmi wyjątkowo aktualnie. Projekt zakładał również przemianę samego Koszalina w nowoczesne miasto kultury i wypoczynku. Artyści myśleli o mieście nie tylko jako o zbiorze budynków, ale jako o organizmie, w którym architektura, przyroda, kultura i życie społeczne powinny tworzyć harmonijną całość.

Projekt, który nie doczekał się realizacji, wskazuje na bardzo ważną cechę charakteryzującą całą ich twórczość – byli wizjonerami wyprzedzającymi swoją epokę.

Sztuka, która wyprzedziła swoją epokę

Podobnie było w tworzonej przez nich sztuce. Blisko cztery dekady pracy zaowocowały twórczością bardzo różnorodną, która ewoluowała w czasie. Już podczas studiów oboje świadomie odrzucili ekspresyjne rozumienie malarstwa. Nie interesowało ich budowanie mitu artysty manifestującego własne emocje. Znacznie bliższe były im dyscyplina, porządek i przekonanie, że dzieło powinno prowadzić odbiorcę ku refleksji, a nie ku podziwowi dla warsztatu twórcy. Jak po latach wspominała Ludmiła Popiel, od początku łączyło ich „umiłowanie pewnych rygorów, pewnego porządku, eliminowania zbytniej ekspresji i zbytniej osobowości w sztuce". To zdanie można uznać za klucz do całego ich dorobku. Ich malarstwo stopniowo odchodziło od przedstawiania rzeczywistości na rzecz abstrakcji, lecz nigdy nie było formalną grą z geometrią. Interesowała ich przede wszystkim ludzka percepcja – sposób, w jaki widzimy, interpretujemy i porządkujemy rzeczywistość. Zarówno w cyklu „Bramy", „Labirynty" Ludmiły Popiel, czy „Kompozycjach" Jerzego Fedorowicza, geometryczne układy, rytmiczne podziały i powtarzalne motywy nie służyły jedynie wywołaniu efektu optycznego. Były narzędziem badania mechanizmów poznania. Ich prace przyciągały wzrok i robiły ogromne wrażenie, jednak efektowna forma była jedynie punktem wyjścia do głębszej analizy tych procesów. Dlatego tak naturalnie odnaleźli się w nowym ówcześnie nurcie sztuki - konceptualizmie - w którym najważniejsza jest idea, a nie materialna postać dzieła.

Z tych prac wybrzmiewa uderzająca wrażliwość na przemiany współczesnego świata oraz zdolność przewidywania problemów, które dopiero wiele lat później stały się przedmiotem powszechnej debaty. Już w latach 70. i 80. podejmowali tematy przebodźcowania, zaniku autentycznej komunikacji, przeciążenia informacyjnego, konsumpcjonizmu, patologii „cywilizacji pośpiechu" czy skutków niekontrolowanego rozwoju technologicznego i degradacji środowiska. Paradoks Ludmiły Popiel i Jerzego Fedorowicza polega na tym, że przez lata pamiętano przede wszystkim o plenerach w Osiekach. Tymczasem ich własna twórczość należy do najciekawszych osiągnięć polskiej sztuki drugiej połowy XX wieku – konsekwentnych, intelektualnych i zarazem głęboko humanistycznych, które wciąż pozostają zaskakująco aktualne.

Czekając aż przyszłość ich dogoni

Nasuwa się w tym miejscu pytanie: dlaczego artyści o dorobku wykraczającym daleko poza lokalny kontekst, współtwórcy jednego z najważniejszych zjawisk w sztuce współczesnej drugiej połowy XX wieku oraz osoby, które w istotny sposób ukształtowały powojenne życie kulturalne Koszalina, pozostają dziś niemal nieobecni w świadomości mieszkańców regionu?

Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Ludmiła Popiel i Jerzy Fedorowicz nigdy nie zabiegali o rozgłos. Nie budowali własnej legendy, nie kreowali artystycznego wizerunku, wierząc, że rolą twórcy jest przede wszystkim tworzenie, a interpretację i promocję należy pozostawić innym. Ich los dopełniła historia. W 1981 roku stan wojenny przerwał rozwój życia artystycznego, zakończył historię plenerów w Osiekach, a kilka lat później śmierć Ludmiły Popiel i wycofanie się Jerzego Fedorowicza z działalności twórczej sprawiły, że ich dorobek stopniowo zaczął znikać z publicznej świadomości.

Symboliczne jest zatem to, że pierwsza tak obszerna retrospektywna prezentacja twórczości Ludmiły Popiel i Jerzego Fedorowicza w Koszalinie odbędzie się dopiero teraz. 4 września Muzeum w Koszalinie otworzy przed Państwem świat ich idei, dzieł i projektów. Wystawa ma na celu przywrócenie pamięci o tym wyjątkowym duecie, poprzez ukazanie nie tylko imponującego dorobku artystycznego, lecz także ich działalności organizatorskiej, projektowej oraz roli, jaką odegrali w przemianach polskiej sztuki współczesnej.

eprasa.pl 37fee22649

LUDZIE

Dwie siostry, jedna niezwykła historia

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrośnięte w dolnym odcinku kręgosłupa

Barbara Galas

FOT. BARBARA GALAS

Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasadorek fundacji ALAMEEN

Dziś są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasje i angażują się w projekty społeczne.

Do Rzeszowa przyjechały podczas dwunastej już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof ALAMEEN, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

Jeździła po Polsce, szukała lekarzy

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliźniaczkami syjamskimi, zrośniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dziś pani Wiesława.

Zaczęła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynek. I właśnie ta internetowa wiadomość dotarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała. Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

Bez wahania

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obarczona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynek były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciłyśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrole. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako małymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrole. Wszystkie badania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktują nas jak rodzinę, a my ich również traktujemy jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dziś, po ponad 21 latach od operacji, ta więź wciąż jest żywa.

Dwie siostry, dwa charaktery

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, nagrań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dziś trudno patrzeć na Darię i Olgę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dziś studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla sióstr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć. - Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. -Mamy pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„Dzięki niemu możemy żyć osobno"

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

- Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymałyśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dziś pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję.

©℗

eprasa.pl 37fee22649

REKLAMA 0011568252

XXXVIII BARZKOWICKIE TARGI ROLNE
AGRO POMERANIA
11-13 WRZEŚNIA 2026

70 LAT ZACHODNIOPOMORSKIEGO DORADZTWA ROLNICZEGO

KAŻDEGO DNIA TARGÓW ODBYWAĆ BĘDZIE SIĘ:

- ✓ Prezentacja firm wystawienniczych, doradztwo rolnicze: porady, informacje
- ✓ Stoisko informacyjne Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich +
- ✓ Stoisko doradcze ZODR w Barzkowicach
- ✓ Promocja zagród edukacyjnych, gospodarstw agroturystycznych
- ✓ Barzkowicki Przystanek KGW- Prezentacja Kół Gospodyń Wiejskich
- ✓ Fantom dydaktyczny – zabawa edukacyjna dojenie krowy
- ✓ Strefa „ZWIERZĘTA"
- ✓ Strefa „KONIE"
- ✓ STIHL – zawody w cięciu drewna
- ✓ Prezentacja Biosurowcowego Ogrodu Dydaktycznego
- ✓ EKOstrefa – zajęcia edukacji ekologicznej: gry i zabawy, propagowanie wiedzy ekologicznej, informacje na temat możliwości uzyskania wsparcia ze strony WFOŚiGW w Szczecinie- współfinansowanie przedsięwzięć służących ochronie środowiska, konkurs dla najmłodszych
- ✓ Promocja produktów tradycyjnych
- ✓ XX Międzynarodowa Wystawa Rękodzielnictwa
- ✓ Wystawa Twórców Ludowych
- ✓ Zagroda AGRODOLINKA – zabytkowe maszyny rolnicze, zajęcia edukacyjne

11 WRZEŚNIA (piątek)

SCENA GŁÓWNA

9.30-10.00	Występy artystyczne
10.00	**Oficjalne otwarcie targów**
10.30-13.00	XXXIII Barzkowickie Biegi Przełajowe
13.30-15.00	Wręczenie nagród laureatom konkursów: *„Najlepsze gospodarstwo ekologiczne"* - etap wojewódzki; *„Najlepszy doradca ekologiczny" - etap wojewódzki; „Doradca roku"* – etap wojewódzki *„Gospodarstwo Demonstracyjne Ambasadorem Wiedzy Rolniczej"* – etap wojewódzki.
15.00-18.00	Występy zespołów artystycznych: CHABRY ze Stargardu PYRZYCZANKI z Pyrzyc JAGA z Marianowa POGODNA JESIEŃ z Choszczna

POLANA STIHL

13:00	Uroczyste otwarcie zawodów Prezentacja zawodników
13:30-14.30	Zawody Polish International Newcomer Cup STIHL TIMBERSPORTS®
ok. 15:00	Finał
ok. 15:30	Dekoracja zwycięzców na scenie

TEREN PRZY STODOLE

10.00 -12.00	Wycena zwierząt futerkowych
10.00-17.00	Pokaz zwierząt hodowlanych
14.00-15.00	Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
15.30-16.00	Sztuka łowiectwa – prezentacja działalności Kół Łowieckich Województwa Zachodniopomorskiego
16.00-16.30	Króliczarnia-Króliki terapeutyczne - prezentacja

12 WRZEŚNIA (sobota)

SCENA GŁÓWNA

9.00-13.00	XIV Przegląd Kapel Ludowych
13.00-13.30	Wręczenie nagród finalistom konkursów: „Bezpieczne gospodarstwo rolne", „AGROLIGA"
13.30-14.00	Rozstrzygnięcie XIV Przeglądu Kapel Ludowych
14.00-14.30	Występ laureata XIV Przeglądu Kapel Ludowych
14.30-15.00	Uroczyste podsumowanie konkursów dla Wystawców Najlepszy na Targach: Artykuły spożywcze; Maszyny, urządzenia, technologie; Środki produkcji; Najlepsza reklama stoiska
15.00	RESPECT – SZKOŁA TAŃCA
17.00	DUO VOICE
18.00	JACEK STACHURSKY
19.15-20:15	MIG

PARKING BUDYNKU SZKOLENIOWEGO

11.00-15.00	Mobilny punkt poboru krwi

POLANA STIHL

10:00	Spotkanie zawodników na terenie zawodów Odprawa: losowanie drewna i nr startowego oraz przypomnienie zasad
13:00	Uroczyste otwarcie. Prezentacja zawodników
13:30 – 15.30	Przebieg Mistrzostw Polski STIHL TIMBERSPORTS® (I runda: Underhand Chop, Stock Saw, II runda: Standing Block Chop, Single Buck, III runda: Springboard i Hot Saw)
ok. 16:00	Finał
ok. 16:30	Dekoracja zwycięzców na scenie

PARKUR

10.00-16.00	XXII Zachodniopomorska Wystawa Hodowlana Koni
11.00-14.00	IV zawody Hobby Horse dla dzieci i młodzieży
14.40-15.00	Dżygitówka- kaskaderka
15.00- 16.00	Pokaz Młodego Hodowcy
16.00-17.30	Zawody zręczności powożenia

TEREN PRZY STODOLE

10.00-12.00	Wycena gołębi i drobiu
11.00-13.00	Wycena bydła mlecznego i wręczenie nagród dla Championów i Vice Championów wystawy
14.00-15.00	Wycena bydła mięsnego, zasady oceny bydła
15.00-15.30	Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
15.30-16.30	Pokazy sokolnicze
16.30- 17.00	Wręczenie Championów i Vice Championów Wystawy Zwierząt Futerkowych oraz Regionalnej Wystawy Drobiu i Gołębi Ozdobnych oraz wręczenie podziękowań hodowcom biorącym udział w Wystawie Zwierząt

13 WRZEŚNIA (niedziela)

SCENA GŁÓWNA

11.00-13.30	Dożynki Archidiecezjalne. Msza Święta Dziękczynna za zebrane plony. Ceremoniał Dożynkowy, konkurs na *„Najładniejszy wieniec dożynkowy"*
13.30-15.00	Wręczenie nagród finalistom konkursów: *Agro-Eko-Turystyczne „Zielone Lato 2026", „Najładniejszy wieniec dożynkowy"*, „Zielona loteria"
15.00-17.00	Występ zespołów artystycznych: PŁOMIENNE SERCA ze Stargardu EVENEMENT – MGOK w Pełczycach BARLINEK TO MY
17.00	Zakończenie targów

POLANA STIHL

10:00	Runda wstępna TIME TRIAL
14:00	Uroczyste otwarcie zawodów Prezentacja zawodników
14:30 – 15.30	Przebieg zawodów European Trophy STIHL TIMBERSPORTS®
ok. 16:00	Finał
ok. 16:30	Dekoracja zwycięzców na scenie

TEREN PRZY STODOLE

10.00-10.30	Pokaz Alpak oraz prezentacja hodowli
10.30-11.30	Konkurs Młodego Hodowcy i wręczenie nagród
11.30-12.00	Pokaz Championów XXII Wystawy Bydła Mlecznego
12:00-13.00	Wręczenie nagród laureatom konkursu „Moja mleczna kraina"
12.00-13.00	Pokazy sokolnicze
13.00-14.00	Prezentacja bydła mięsnego Regionalnej Wystawy Bydła Mięsnego i wręczenie nagród
14.00-15.00	Pokaz wyszkolenia i ułożenia psów myśliwskich

PARKUR

10.00-16.00	XXXI Zawody Jeździeckie w Skokach Wręczenie nagród finalistom

Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w programie

ORGANIZATOR
Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach

73-134 Barzkowice 2 | tel. 91 479 40 10
e-mail: sekretariat.barzkowice@zodr.pl | **www.zodr.pl**

WSTĘP WOLNY

Na terenie targów dostępne są parkingi dla odwiedzających. Opłata 10 zł/dzień.

Targi odbywają się na terenie wiejskim, stąd czasami, zwłaszcza przy tak dużej ilości osób korzystających z telefonów, mogą wystąpić problemy z zasięgiem sieci komórkowych, a tym samym z dostępem do Internetu. Mogą również występować problemy z płatnościami kartą, dlatego dla wygody - zalecamy zabrać ze sobą trochę gotówki. Na terenie targów nie ma bankomatu.

JAK DO NAS DOJECHAĆ?

PKP Relacja Szczecin-Barzkowice (kierunek: Kalisz Pomorski, Tarnowo Pomorskie), odjazdy ze Szczecina: **piątek:** 7:50, 10:05, 14:51, 17:10, 19:29, **sobota:** 7:50, 8:45, 10:05, 12:10, 14:51, 17:10, 19:25, **niedziela**: 7:50, 8:45, 10:05, 12:10, 14:51, 17:10, 19:29

Relacja Barzkowice-Szczecin, odjazdy z Barzkowic: **piątek**: 5:19, 5:53, 8:06, 10:00, 16:01, 17:23, 19:53, **sobota:** 5:53, 8:06, 10:00, 11:52, 14:09, 16:01, 17:23, 19:53, 20:54, **niedziela:** 10:00, 11:52, 14:09, 16:01, 17:23, 19:53

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi · Ministerstwo Sportu i Turystyki · Patronat Honorowy Wojewoda Zachodniopomorski · Patronat Honorowy Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza · Starostwo Powiatowe w Stargardzie · Wójt Gminy Stargard · Stargard · ARiMR · Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa · #KUPUJŚWIADOMIE · KRUS · NIKiDW Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi · CDR Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie · Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie · Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Szczecinie · Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinie · WZP Szczecin · Piorin

PATRONAT MEDIALNY

TVP3 Szczecin · TVP Info · Twoje radio tylko przeboje · GK24.pl · GS24.pl · Portal Pszczelarski Z miłości do pszczół

PARTNER EKOLOGICZNY

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie

eprasa.pl 37fee22649

PASJA

Naszywka po naszywce. Czesław Drąg kolekcjonuje mundurowe historie

Nie kupuje ich hurtowo, nie zamawia przez internet, nie zależy mu, by jak najszybciej zapełnić kolejne miejsce w kolekcji. Dla Czesława Drąga każda naszywka ma historię, a jej zdobycie jest częścią pasjonującej przygody

Wojciech Tatara

Emerytowany instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie zgromadził już kilkaset naszywek strażackich z Podkarpacia, a także oznak formacji wojskowych.

– Kolekcjonerstwo mam w naturze od dziecka. Lubię coś ciułać, zdobywać, poszukiwać. Kolekcjoner to nie jest tylko ktoś, kto zbiera. To człowiek, który chce wiedzieć coś więcej o konkretnym egzemplarzu. W moich zainteresowaniach kolekcjonerskich wiodące jest bibliofilstwo, natomiast kolekcja naszywek jest niejako kolekcją uboczną. Z czasem jednak zaczęła żyć własnym życiem – mówi Czesław Drąg.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Czesław Drąg ma duszę zbieracza. W jego kolekcji znajduje się kilkaset naszywek straży OSP z Podkarpacia

Zaczęło się od Turków

Początek pasji związany jest z wielkanocną tradycją Podkarpacia – paradami Turków. To przegląd straży wielkanocnych. W takich wydarzeniach uczestniczą strażacy ochotnicy z całego regionu i nie tylko. Podczas kolejnych przeglądów poznawał druhów.

– Zainaugurowałem tę imprezę. A że parad zrealizowaliśmy już ponad trzydzieści, miałem okazję prosić strażaków o naszywki. Tak moja kolekcja z roku na rok się zwiększała. Ponadto większość tych strażackich naszywek pochodzi z miejsc, gdzie pracowałem przy różnych wydarzeniach kulturalnych. Prosiłem: „Na pamiątkę macie mi dać". I stąd mam naszywki straży z wielu miejscowości – opowiada kolekcjoner.

Niektóre mają herby konkretnych miejscowości, inne charakterystyczne symbole związane z daną OSP. Inne ciekawe są ze względu na nazwę.

– Na Podkarpaciu są piękne nazwy miejscowości: Wielkie Oczy, Lisie Jamy, Zmysłówka, Boguchwała, Zabajka koło Głogowa. Te historie miejscowości mnie interesowały, czasami dociekałem, skąd się wzięła dana nazwa. Na mojej liście jest też Jata w gminie Jeżowe, już wkrótce będę miał od nich naszywkę. Kolekcja to rzecz, którą traktuję jako pamiątkę, może kiedyś dla wnuków – mówi pan Czesław.

Wśród szczególnie trudnych do zdobycia okazów wymienia Lutoryż, czyli miejscowość położoną niemal po sąsiedzku.

Bliskość nie zawsze ułatwia kolekcjonerowi zadanie.

– Na naszywkę z Lutowisk w Bieszczadach czekam już długo. Mam tam znajomych, dyrektora, leśniczego. Obiecują, więc wierzę, że w końcu przyjdzie. Za niektóre trzeba było dać coś w zamian, bo mam również naszywki zapasowe do wymiany – przyznaje.

Jedną z ostatnich naszywek, jaka za pośrednictwem „Nowin" trafiła do kolekcji pana Czesława, jest ta z symbolem OSP Bzianka, obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia.

Nie liczba, ale historia

Czesław Drąg nie chce zdobywać naszywek w sposób masowy. W jego kolekcjonowaniu najważniejsza jest droga, którą pokonuje konkretny przedmiot.

– Gdyby mi ktoś dał naraz sto sztuk, to ja tak nie chcę. To ma kapać. Po trzy, cztery w miesiącu. Wtedy jest w tym urok. To musi być ciułane, musi być zbierane – podkreśla.

Kolekcjoner preferuje bezpośredni kontakt z jednostkami i ich przedstawicielami. Czasami pomaga znajomość z dawnych lat, wcześniejsza współpraca przy wydarzeniach kulturalnych.

– Nie chcę załatwiać tego masowo przez internet. To byłoby zaprzeczeniem istoty kolekcji i mojej przygody. Tym bardziej, że jest to przygoda nieszkodliwa, niekosztowna, przede wszystkim ma bawić. Jeżeli gdzieś znam byłych dyrektorów, kolegów czy znajomych, łatwiej ich zagadać. Za niektóre naszywki proponuję broszurę, książkę, jakieś wydawnictwo czy widokówki. I wtedy nie chodzi tylko o samą naszywkę. Jest spotkanie, rozmowa, wspomnienia – opowiada nasz bohater.

Kolekcja jest przede wszystkim podkarpacka. Drąg zdaje sobie sprawę, że próba zebrania wszystkich naszywek strażackich w Polsce byłaby praktycznie niemożliwa.

– Podkarpacie jest dla mnie naturalnym ograniczeniem. Gdybym chciał zbierać wszystko, to bym nie bardzo miał gdzie trzymać, ponieważ w kraju jednostek OSP są tysiące. Powiat rzeszowski ma dwanaście gmin i naszywki zebrałem prawie w komplecie. Tarnobrzeski powiat mam słabiej opanowany, więc jest jeszcze co robić – uśmiecha się kolekcjoner.

Mundurowe kolory

W kolekcji znajdują się nie tylko naszywki strażackie. Czesław Drąg interesuje się także odznakami formacji wojskowych. Potrafi rozpoznać ich przeznaczenie i powiedzieć, z jakim rodzajem wojsk są związane. Gdy go odwiedzamy, naszywki wojskowe są ułożone według formacji, zaś strażackie znajdują się w specjalnych gablotach, a część z nich ułożona jest na dużym stole.

Wśród wojskowych naszywek dominują polskie. Są znaki związane z lotnictwem, wojskami lądowymi i marynarką. Można również spotkać pojedynczą naszywkę ukraińską, kilka amerykańskich. Jak podkreśla, współczesne naszywki są przede wszystkim ozdobą munduru i praktycznym oznaczeniem formacji.

– W tej chwili technika rzepów sprawia, że naszywki można w jednej chwili przyczepić, nie trzeba ich już przyszywać. Dla mnie one są czymś więcej, bo można przy okazji dowiedzieć się, czego dotyczą i skąd pochodzą. Mają długą tradycję wojskową. Kojarzone są z oznaczeniami używanymi przez jednostki uczestniczące w działaniach podczas II wojny światowej. Były polskie naszywki, były oznaczenia lotników, armii Sikorskiego czy Andersa. W ten sposób żołnierze wyróżniali się podczas wojennych działań – tłumaczy.

Strażacy to także kultura

Zainteresowanie Czesława Drąga strażackimi naszywkami nie jest przypadkowe. Przez lata, pracując w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, związany był z kulturą. W działalności ochotniczych straży pożarnych dostrzega nie tylko ich podstawową rolę, ale także ogromny wkład w życie kulturalne miejscowości. Szczególne miejsce w jego opowieści zajmuje Grodzisko Dolne, które określa jako „matecznik Turków". To właśnie tam funkcjonuje kilka oddziałów straży wielkanocnych. – Strażacy, fajermani OSP są najstarszą organizacją na polskiej wsi. Znacznie później pojawiły się koła gospodyń wiejskich. Najpierw był sztandar, a dopiero później pojawiły się te naszywki. Strażacy są dla mnie szczególnie bliscy. Robią bardzo dużo dobrego dla kultury. Jest mnóstwo orkiestr dętych, chórów, zespołów kabaretowych, śpiewaczych, które mają swój organ założycielski w OSP. Żeby zebrać czterdziestu dwóch ludzi, w tym młodzież, ubrać ich w mundury, kupić instrumenty i zrobić próby, trzeba wykonać ogromną pracę. Orkiestry dęte są domeną straży pożarnych na naszym terenie, nie tylko GOK-ów, ale przede wszystkim remiz i OSP – opowiada emerytowany instruktor WDK.

Kolekcja wciąż rośnie

Mimo że zbiór liczy już kilkaset naszywek, Czesław Drąg nie zamierza kończyć kolekcjonerskiej przygody. Czeka na obiecane naszywki z Lutowisk, Jaty, Zabajki i z gminy Harasiuki. Każda nowa naszywka oznacza kolejną rozmowę, spotkanie i historię.

– Około sześciu naszywek lada dzień powinno do mnie spłynąć, po niektóre sam jadę. I to jest sympatyczne spotkanie. Można ze starymi druhami pogadać. To jest najważniejsze. Nie chodzi o to, żeby mieć wszystko natychmiast. Chodzi o przygodę, o ludzi, o rozmowę i o to, że za każdym małym kawałkiem materiału stoi konkretna miejscowość, jednostka i historia – podkreśla zbieracz z Boguchwały.

Dla niego naszywki są więc czymś znacznie więcej niż kawałkami materiału przyszytymi do munduru. To małe znaki wielkich lokalnych historii – jednostek, strażaków, żołnierzy i miejscowości, które dzięki kolekcjonerskiej pasji mogą zostać zachowane na dłużej.

Czesław Drąg ma również bogatą kolekcję widokówek z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Posiada chyba największy zbiór w Polsce, liczący kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza", wydanych m.in. w języku hebrajskim, francuskim, koreańskim, łacińskim czy esperanto.

©℗

eprasa.pl 37fee22649

Zdobyli Berlin tuż pod Łodzią i serca widzów na wiele lat – Str. 26

PULS *regionów*

Szkoła bez komórek. A co z uzależnieniem dorosłych? – Str. 20

BT

eprasa.pl 37fee22649

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”

Muchy obsrały portret najjaśniejszego pana

To cytat! Ze światowej sławy dzieła literackiego. Z „Dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška. Przypomina mi się za każdym razem przy sierpniowym myciu okien.

No to już chyba przykułam Waszą uwagę, co?

Jakoś tak mam, że w okolicach 15 sierpnia, kiedy słońce zaczyna coraz bardziej świecić mi po oknach, rzucam się z przyborami myjąco-polerującymi na szyby, a że nie mam na oknach firan, to trochę czasu to pucowanie mi zajmuje. Próbowałam z takim glonojadem chodzącym po szybie i niby myjącym, ale nie wyszło – mazał, kółka jakieś robił, a jak doszedł do ramy, to piszczał przeraźliwie. Więcej z nim było ambarasu niż ze szmatką i psi-psik w drugiej ręce. Wskrabuję się więc na stołek i macham prawicą niczym wzywający pomocy na bezludnej wyspie. Od zewnątrz wiadomo: kurz, pył, jakieś sosnowe osady, ślady po deszczach i przyklejonych liściach albo źdźbłach. Od środka kurzu zdecydowanie mniej, ale za to o tej porze roku górna część okien zwykle pokryta była białymi kropeczkami, mniej lub bardziej regularnie. To ślady po muchach, co to portret najjaśniejszego pana... no wiecie już, co.

W tym roku szok. Kropek prawie nie ma! Ha, wystarczyło drobne 20 lat i się w końcu muchy i inne latacze nauczyły się, że moje szyby to nie WC!

Kiedy kilka dni wcześniej parkowaliśmy auto po pokonaniu ponad 700 km, to przednia szyba wyglądała inaczej niż kiedy wracałam z rodzicami z wakacyjnych wojaży – teraz była niemal czysta! Na karoserii też prawie nie było „zwłok” lataczy. I jeszcze ta konstatacja: komarów nie ma! No dobra, kilka mnie udziobało, swędziało jak cholera, ale co to było?! Żart jakiś, a nie prawdziwe komarowe bąble i odczyny.

Apokalipsa owadów dzieje się tu i teraz. Niektórzy mówią już o zagładzie 75-80% populacji bzyków na świecie! Źle to wygląda. Z jednej strony nie będziemy się już tyle drapać, zmywać roztrzaskane o przednią szybę ciałka czy toaletowe ślady na oknach, ale z drugiej... To już nie jest tak zabawnie. Bez owadów rośliny będą zmuszone przez ewolucję przejść na samozapylanie, ale na to potrzeba czasu, dużo czasu. To też fatalna wiadomość dla owadożernych gatunków ptaków i ssaków. Ich liczebność nie spada aż tak gwałtownie, jak owadów, jednak trend również jest. Za sto lat może niemal nie być owadożernych ssaków, ptaków, gadów i płazów.

Ciekawe, czy ucząca się ze starych książek sztuczna inteligencja (ponoć na metry kupowane są zbiory antykwaryczne, które po zeskanowaniu przez AI idą na przemiał) zrozumie zdanie z Haška. Za zbyt szczerą wypowiedź karczmarz Palivec poszedł siedzieć. Sztuczna podpowiada: „Zwrot ten wszedł do języka potocznego jako metafora absurdalnych kłopotów z powodu prozaicznych, niezależnych od człowieka sytuacji”.

Wymieranie owadów nie jest niezależne od nas, no może teraz już tak, ale początek daliśmy temu sami i sami będziemy sobie musieli z tym poradzić, nawet jeśli łatwiej mi pójdzie sierpniowe pucowanie okien w stołowym.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef newsroomu centralnego

Koniec wakacji, początek laby

Mam wrażenie, że od kilku dni wszyscy wokół czują się w obowiązku dodać do każdej wypowiedzi, że „już kończą się wakacje”, „ostatni tydzień wakacji” itd. Jaki koniec? – ja się pytam. Przecież żyjemy w czasach jednych wielkich wakacji.

O końcu wakacji wspomina się może częściej niż zwykle, bo w polityce nudy, odkąd cała prawica zajęła się udowadnianiem, jak bardzo nie mieli nic wspólnego z brudną kasą z Zondacrypto. Reszta publiczności dzieli się na tych, którzy uważają, że na koniec dnia temat spłynie, jak wszystkie wcześniejsze „afery”, nie robiąc na wyborcach prawicy żadnego wrażenia. Oraz na tych – raczej mniej licznych – którzy sądzą, że tym razem mecenas Giertych ustoi przy nowych „dwóch wieżach”. Choć najnowsze info, o zatrzymaniu szefa PKOL Radosława Piesiewicza z jego zegareczkiem za 170 tysięcy, może zmienić te proporcje.

Ale cóż to za temat przy szybko zbliżającej się, epokowej rewolucji, polegającej na zakazie używania telefonów komórkowych w szkołach. Precyzyjniej: bezwzględny niemal zakaz ma obowiązywać w podstawówkach, wyżej – jak tam sobie szkoły z radami rodziców ustalą.

No i się zacznie: kto choć raz był na szkolnej wywiadówce, rozumie, jaką niszczycielską potęgą są rodzice dbający o swoje pociechy, żeby im się a nuż żadna krzywda w szkole nie działa. Szczerze mówiąc ja na takiej wywiadówce byłem raz. Zaraz potem dostałem od żony zakaz, gdy się okazało, że moje niewinne uwagi, że przez 1,5 godziny wałkowano koszmarne duperele, spotkały się z gniewnym (acz omijającym moją osobę) odporem całej „szkolnej” społeczności.

Więc czy te komórki będą zbierane do pudełek kwadratowych czy prostokątnych i czy się nie zniszczą albo pomieszają? A czy woźny to udźwignie, czy każda pani zadba o swoje klasy, itd., itp. A jak się pierwsza komórka zarysuje, oj, to się zacznie prawdziwy kryzys w szkolnictwie.

Czekając na niechybny serial alarmistycznych doniesień o szkolnym losie komórek, pozostanę jednak pod wrażeniem innej informacji, związanej z tematem. W rozpoczynającym się roku szkolnym 2026/2027 dzieci nasze będą miały 187 dni wolnych od szkoły. To jest proszę Państwa niemal dokładnie 51 proc. dni w roku! Tak, przez cały rok nasze dzieci będą chodzić do szkoły mniej niż pół roku ...

Oczywiście tę i dalsze uwagi spisuję z pozycji rocznika, który pamięta jeszcze „pracujące” soboty. Ale może warto na chwilę się zatrzymać i uświadomić sobie, jak zmienia się proporcja między czasem zajętym a pozostawionym w całości do naszej dyspozycji. Ledwo niedawno wymyślono „przerwę świąteczną” – dziś, jak sobie wguglacie tę frazę, wyskoczą wam poradniki, jak zrobić, by trwała ona w tym roku 12 dni!

Co tam zresztą szkoła – przy naszych gwarantowanych 26 dniach płatnego urlopu jesteśmy w absolutnej topce na świecie. A unijne minimum – 20 dni – to u nas jest wymiar urlopu przy stażu pracy poniżej 10 lat. Ale żeby młodym nie było szkoda, to do stażu wliczamy czas nauki. I to raczej nauki dla nieuków, bo – z niepojętych dla mnie powodów – studia wyższe przeliczamy na 8 (słownie: osiem) lat do stażu pracy.

To już nie będę Was dobijał przypomnieniem, żebyście koniecznie złożyli wniosek o kilkaset złotych należącym się Wam z tytułu „Wczasów pod gruszą” (WTF?). I tak dalej, przez świąteczne premie i morze innego sociału, dotarłbym na koniec do zaczynającego dominować na rynku pokolenia, zajętego głównie „work-life balance”. Co produkuje np. „dziennikarzy” uważających, że ich praca kończy się po 8 godzinach, a jak jakimś cudem uda się takiego osobnika namówić na zajęcie się właśnie palącym się centrum handlowym, to następnego ranka niechybnie przywita nas wyliczenie „nadgodzin”.

Oczywiście, dopóki rządzi Tusk, żyjemy w czasach katastrofy, upadku i chaosu, ale może czasem warto zastanowić się nad uwagami starego zgreda, że może nie wszystko u nas idzie w złym kierunku, gdy się sięgnie po nieco większą perspektywę...

Co daję pod rozwagę głównie Matkom-Polkom, zaciekłym bojowniczkom każdej wywiadówki, przed czekającym je narodowym kryzysem, gdy ich dzieci będą się musiały na kilka godzin żegnać ze swoim smartfonikami. Bo spoko – ta rozłąka będzie obowiązywać tylko przez mniej niż pół roku w nowym „roku” szkolnym.

Donald Tusk: Wiemy już, dlaczego prezydent Karol Nawrocki i PiS blokowali ustawę o kryptowalutach - kasa na zegarki, media, wyborcze imprezy, fundacje prawicowych polityków, a serial „Zonda” dopiero się rozkręca

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 37fee22649

STOPKLATKA

FOT. SERGEI SUPINSKY/AFP/EAST NEWS

↑ To już piąte obchody Dnia Niepodległości Ukrainy w czasie rosyjskiej agresji. 35 lat temu, 24 sierpnia 1991 r., Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR ogłosiła deklarację niezależności. Polska i Kanada były pierwszymi krajami na świecie, które tego samego dnia (2 grudnia 1991 r.) uznały niepodległość Ukrainy.

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

↑ Miejsce tragicznego wypadku na krakowskim Podgórzu, gdzie w weekend rozpędzony kierowca wjechał autem na chodnik i potrącił troje pieszych. Kobieta i mężczyzna zmarli w szpitalu, o życie walczy ich roczne dziecko. Mieszkańcy Krakowa przynoszą w to miejsce znicze, ustawili też własne szykany, które mają spowalniać jadące samochody.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

→ Fani w Nashville żegnają Królową Muzyki Country, Dolly Parton. Najbardziej znana piosenkarka tego stylu zmarła we wtorek w wieku 80 lat. Od dłuższego czasu chorowała. Artystka dorastała w kochającej, choć ubogiej rodzinie w górach wschodniego Tennessee. Fani kochali ją za melodyjne piosenki, piękny głos i niezwykłą aurę, jaką wokół siebie roztaczała.

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

← Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie znów dostarczył kibicom ogromnych emocji i obfitował w znakomite wyniki, w tym rekord Polski Klaudii Kazimierskiej w biegu na 1500 metrów.

eprasa.pl 37fee22649

POWRÓT DO SZKOŁY

Nowy rok szkolny na cyfrowym detoksie

O tym, że młodzi ludzie są coraz bardziej uzależnieni od internetu i mediów społecznościowych, wiemy od dawna, świadczy o tym także ostatni raport CBOS-u. Ministerstwo edukacji postanowiło z tym walczyć i wprowadziło zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach podstawowych

Dorota Kowalska

To będzie inny rok szkolny niż poprzednie, a przynajmniej te, które pamiętają współczesne dzieciaki. Zgodnie z nowelizacją ustawy Prawo oświatowe uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Zakaz ma obowiązywać podczas lekcji, przerw i innych zajęć odbywających się w placówce i na zewnętrznych obiektach sportowych, na których często odbywają się zajęcia lekcji wychowania fizycznego. Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, licea i technika, tu zasady ustala dyrekcja.

- Wyjątkiem może być proces dydaktyczny i decyzja nauczyciela, ale nie może być to norma, bo widzimy jak bardzo uzależnione są dzieci od internetu - zaznaczyła minister edukacji, Barbara Nowacka.

I, żeby było jasne, nie jesteśmy tu pierwsi. We Francji zakaz używania w szkołach podstawowych i średnich telefonów – zarówno na lekcjach, jak i na przerwach, wszedł w życie w 2016 roku. W Grecji takie prawo obowiązuje od dwóch lat. Uczniowie szkół podstawowych i średnich mogą przynosić telefony do placówek, ale muszą być wyłączone i schowane w torbach przez cały dzień. Podobne ograniczenia obowiązują w Finlandii, Holandii czy Belgii. W państwach, takich jak Hiszpania czy Niemcy, zakazy ustalane są przez władze wspólnot autonomicznych i landów. W tym roku, zakaz używania telefonów komórkowych w gimnazjach wprowadzono także w Portugalii.

Polscy uczniowie z nowych przepisów nie są zadowoleni. Mówią o swoich prawach, ograniczeniu ich autonomii i mniejszym poczuciu bezpieczeństwa. Argumentują, że smartfon to dla uczniów narzędzie stałego kontaktu z rodzicami. Brak tego kontaktu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, może wywoływać stres. Podnoszą, że potrzebna jest edukacja cyfrowa zamiast cyfrowej prohibicji: szkoła powinna uczyć, jak mądrze i higienicznie korzystać z technologii, a nie całkowicie jej zakazywać.

Zatopieni w social mediach

Niby tak, ale prawda jest taka, że dzieci i młodzież coraz częściej i dłużej siedzą w sieci. Świadczy o tym także ostatni raport „Jak korzystamy z mediów społecznościowych?" opublikowany właśnie przez CBOS.

Z badania wynika, że z mediów społecznościowych korzysta prawie dwie trzecie Polek i Polaków (63 proc.). Najczęściej – a jakby inaczej - osoby młode. Niemal wszyscy badani w wieku od 18 do 24 lat (97 proc.) zadeklarowali, że korzystają z social mediów. W grupie wiekowej od 25 do 34 lat odsetek ten wynosi 89 proc., wśród osób w wieku od 35 do 44 lat – 83 proc., wśród seniorów – 30 proc.

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga, czego w nich szukamy.

Najbardziej popularną platformą jest Facebook (wraz z Messengerem), z którego korzysta 87 proc. Polek i Polaków. Drugą lokatę zajmuje YouTube odwiedzany przez 71 proc. respondentów, na trzecim miejscu plasuje się Instagram, z którego korzysta 44 proc. ogółu badanych. Rzadziej używamy TikToka czy Spotify. Najmniej przeglądanymi platformami są: X (dawniej Twitter), LinkedIn, Pinterest, Snapchat oraz Twitch. Czterech na stu ankietowanych zadeklarowało, że korzysta z jeszcze innych mediów społecznościowych, wśród których najczęściej wskazywano WhatsApp.

Seniorzy najczęściej odwiedzają Facebooka oraz YouTube'a. Najmłodsi respondenci zdecydowanie częściej niż ogół badanych korzystają z niemal wszystkich platform. Najwyraźniej zaznacza się to w przypadku Spotify (używa go 63 proc. ankietowanych w wieku 18–24 lata wobec 25 proc. wśród ogółu), TikToka (68 proc wobec 31proc.) oraz Instagrama (78 proc. wobec 44 proc.). Wyjątkiem jest Facebook, z którego korzysta 82 proc. najmłodszej grupy badanych, podczas gdy wśród ogółu odsetek ten wynosi 87 proc.

A co do płci, kobiety generalnie częściej niż mężczyźni korzystają z Facebooka i Pinteresta. Rzadziej wchodzą na YouTube'a oraz Twitcha. Za to mężczyźni zdecydowanie częściej niż kobiety korzystają też z platformy X i TikToka. Sytuacja jest jednak odwrotna, jeśli spojrzymy na najmłodszych respondentów – kobiety w wieku od 18 do 24 lat korzystają z TikToka zdecydowanie częściej niż mężczyźni (77 proc. wobec 60 proc.)

Z telefonem nawet przy śniadaniu

Marta, 16 lata, licealistka: czarne włosy do ramion, duże, zielone oczy.

- Używam telefonu, a konkretnie wchodzę do sieci, zdecydowanie częściej niż sama bym tego chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, bez większych problemów odcinam się od internetu i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie ze znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Tu także znajduję masę informacji potrzebnych mi w szkole. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju – wylicza.

Jednocześnie zauważyła, że coraz częściej czyta na telefonie książki. Kiedy była młodsza, w ogóle nie uznawała czytania w innej formie niż papierowa. Teraz, kiedy musi mieć na uwadze ciężar plecaka, z którym chodzi do szkoły dużo łatwiej sięgać po książki właśnie w telefonie. Dzięki temu może czytać w każdym miejscu, bo smartfon zawsze ma przy sobie.

- Mimo tego staram się wprowadzać pewne zasady. Kiedy spotykam się ze znajomymi, nie używam w ogóle telefonu, zostawiam go w torbie. W stu procentach skupiam się wtedy na nich i na rozmowie. Mało korzystam z internetu na wakacjach, czy podczas weekendowych wyjazdów, w każdym razie nie buszuję wtedy w sieci i nie skaczę po social mediach - tłumaczy.

Kuba, lat 14, uczeń jednej z katowickich szkół podstawowych z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, a czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie przeglądanie mediów społecznościowych. Wojtek, jego kolega, też cały czas ma przy sobie telefon. Korzysta z niego podczas nauki, w social mediach kontaktuje się ze znajomymi i przyjaciółmi, obserwuje konta piłkarzy i klubów sportowych, bo jest zapalonym fanem piłki nożnej, gra w przeróżne gry. Niedawno sam założył konto na Instagramie.

- W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje z Kubą oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Kuba. Wojtek dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Czego szukamy w mediach społecznościowych

Mimo iż 63 proc. z nas korzysta z mediów społecznościowych, rzadko zamieszczamy w nich treści związane ze swoim życiem prywatnym. Mniej niż jeden na stu respondentów robi to codziennie lub prawie codziennie. Jedna trzecia użytkowników social mediów dzieli się materiałami z życia prywatnego jeszcze rzadziej, a zdecydowana większość (61 proc.) nie robi tego wcale. Niespełna jedna czwarta pracujących użytkowników mediów społecznościowych zamieszcza w nich informacje o swoich umiejętnościach lub dorobku zawodowym, tak aby były one widoczne dla osób z ich branży. Nieco mniej badanych z tej grupy (9 proc.) wrzuca do sieci materiały związane z życiem zawodowym, a 3 proc. udostępnia treści zawodowe i prywatne w równej mierze.

Większość użytkowników mediów społecznościowych deklaruje, że nie obserwuje na stałe nikogo poza osobami znajomymi. Wśród badanych śledzących profile nieznanych sobie osób przeważają respondenci z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym oraz z wykształceniem wyższym. Podobnie jak w przypadku innych aspektów korzystania z social mediów, zdecydowanie częściej są to osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.) oraz od 25 do 34 lat (64 proc.). Co ciekawe, wśród seniorów odsetek obserwujących kogoś na stałe jest znacząco wyższy niż wśród tych w wieku od 55 do 64 lat (odpowiednio 20 proc. i 14 proc.).

Kogo najchętniej „śledzimy" w social mediach? Twórców związanych z rozrywką, kulturą i mediami, osoby pochodzące ze sfery nauki, sportowców. Zdecydowanie mniejszą popularnością cieszą się profile poświęcone polityce czy gospodarce.

Część z nas, czterech na dziesięciu badanych, deklaruje, że z mediów społecznościowych czasami pozyskuje informacje na temat bieżących wydarzeń. Rzadko z takiego źródła informacji korzysta 17 proc. respondentów, wcale – 6 proc. Stawiamy głównie na krótkie formy przekazu: po 26 proc. badanych zadeklarowało, że zazwyczaj czyta nagłówki oraz krótkie posty, albo ogląda krótkie materiały wideo. Niemal co czwarta osoba (24 proc.) klika w linki i przechodzi do artykułów na stronach zewnętrznych. 12 proc. zapoznaje się z informacjami z kraju i świata, oglądając dłuższe

W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje

KUBA, 14 LAT
uczeń

eprasa.pl 37fee22649

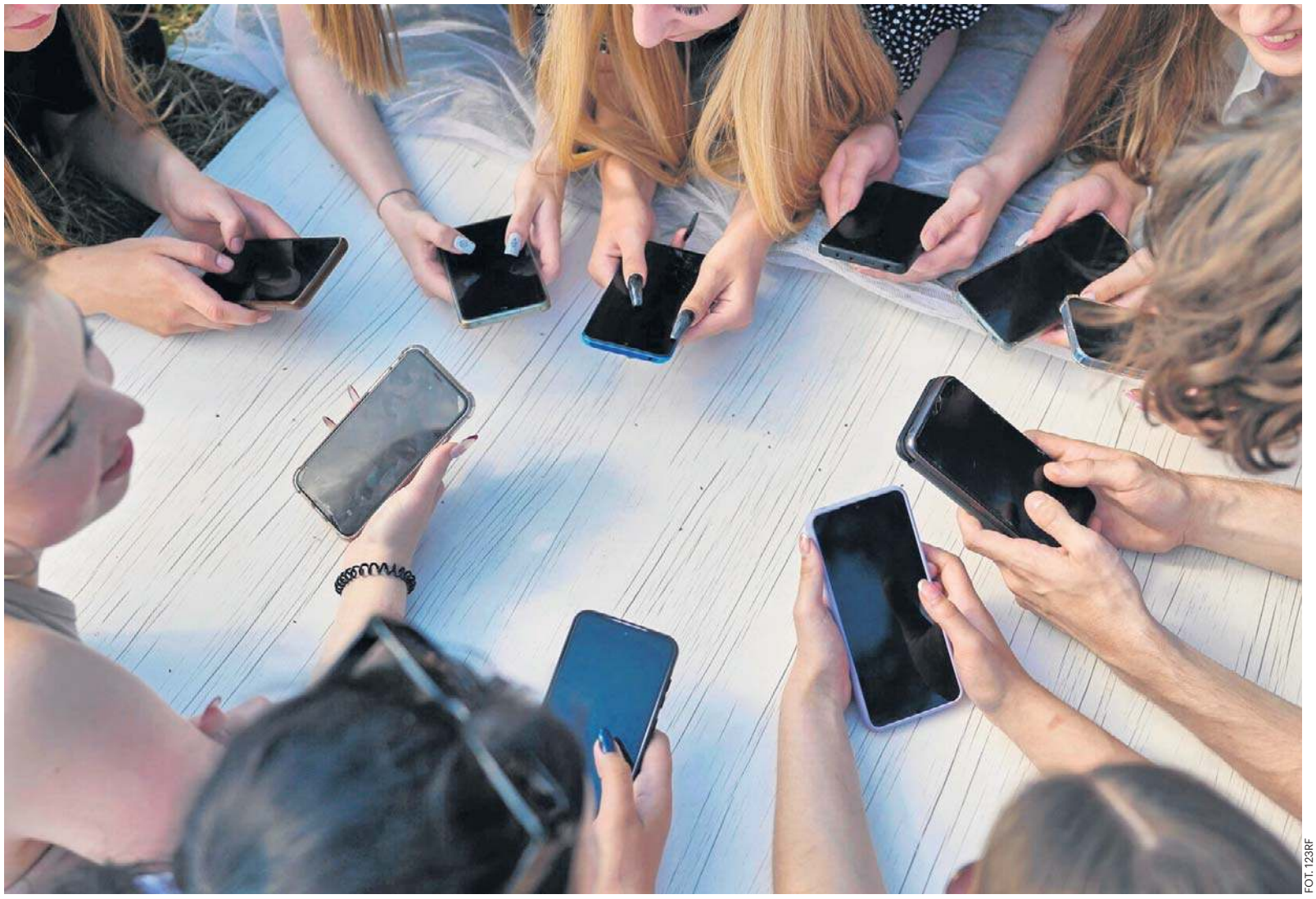

FOT. 123RF

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga

analizy wideo lub słuchając podcastów (7 proc). Tu ważny jest poziom wykształcenia. Osoby z wykształceniem wyższym klikają w linki, które przekierowują ich do artykułów na stronach zewnętrznych dwa razy częściej niż ci z wykształceniem zawodowym lub średnim, zdecydowanie rzadziej czerpią informacje z krótkich materiałów wideo i poprzez czytanie nagłówków.

Niemal co czwarty respondent ma największe zaufanie do materiałów publikowanych przez znanych dziennikarzy i publicystów, a 34 proc. – treści na profilach ekspertów z różnych dziedzin. Trzech na dziesięciu badanych jako wiarygodne uważa oficjalne profile tradycyjnych mediów. Zdecydowanie mniej ufamy twórcom internetowym, influencerom, twórcom podcastów, profilom polityków i partii politycznych.

Wszyscy siedzą w sieci

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w metrze znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż. Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogłada na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku i Instagramie. Facebook jest już ponoć passe – wzdycha.

Co myśli o zakazie używanie telefonów komórkowych w szkole? Jest na tak.

- Na lekcji dzieciaki powinny słuchać nauczycieli, nie siedzieć w swoich smartfonach. Na pewno bez telefonów lepiej się będą koncentrować, nic ich nie będzie rozpraszać. A na przerwach będą z sobą rozmawiać, a nie siedzieć z nosami w ekranach – mówi. Nie martwi się, że nie będzie miała z córkami kontaktu, bo wiadomo, że jeśli coś się stanie, szkoła ją natychmiast o tym powiadomi.

Barbara, lat 73, mama Anny i babcia jej dwóch córek, też często korzysta z sieci. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościwych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia.

- Myślę, że jak wnuczki te kilka godzin w ciągu dnia będą bez telefonu, nic im się nie stanie. Przynajmniej oczy im trochę odpoczną. Przecież wrócą do domu i wszystkie media społecznościowe w mig przelecą. Nic im nie umknie, świat im nie ucieknie - tak mówi.

Ale już zięć, mąż Anny, ma całkiem inne podejście do sprawy. Jego zdaniem, ten zakaz to łamanie praw dzieci i uczniów. Trzeba tłumaczyć, edukować, a nie zakazywać.

Na cyfrowym detoksie

Z raportu CBOS-u „Jak korzystamy z mediów społecznościowych" wynika, że większość badanych deklarujących korzystanie z platform społecznościowych (74 proc.) spędza w nich od 1 do 2 godzin dziennie, 16 proc. – od 3 do 4 godzin. Sześciu na stu użytkowników sieci społecznościowych poświęca im 5 lub więcej godzin dziennie.

Zdecydowanie wyróżniają się w tym przypadku ludzie młodzi. Ponad jedna czwarta (26 proc.) osób korzystających z mediów społecznościowych w wieku od 18 do 24 lat spędza w nich minimum 5 godzin w ciągu doby, a jedna trzecia - od 3 do 4 godzin. W pozostałych grupach wiekowych zdecydowana większość (ponad 60 proc.) korzysta z nich przez maksymalnie dwie godziny dziennie.

Tak, zdajemy sobie sprawę, że przesadzamy, że za bardzo pochłania nas ten wirtualny świat. Co trzeci użytkownik social mediów uważa, że spędza w nich za dużo czasu. Biorąc pod uwagę fakt, że najmłodsi najwięcej przebywają w mediach społecznościowych, nie powinno zaskakiwać, że to właśnie oni szczególnie często deklarują, iż zbyt często i zbyt długo siedzą przed małym ekranem telefonów czy komputerów (53 proc.).

I tak jedna trzecia badanych przynajmniej raz świadomie ograniczała lub czasowo rezygnowała z korzystania z mediów społecznościowych, przy czym 9 proc. robi to regularnie. Cyfrowy detoks jest bardziej popularny wśród osób w wieku od 18 do 24 lat.

Ponad połowa z nas ograniczała korzystanie z mediów społecznościowych podczas spacerów, spożywania posiłków czy w innych sytuacjach codziennych, ale też podczas urlopu i w weekendy. Czemu fundujemy sobie cyfrowy detoks? Z poczucia straty czasu (7 proc.), z uwagi na nasze zdrowie psychiczne i fizyczne, co drugi ankietowany miał poczucie przeciążenia treściami czytanymi w sieci.

Rodzice dyskutują

Dyskusja o tym, czy zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach jest dobrym, czy zły, rozpala fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Ja kupiłem dzieciom telefon, bo istnieje potrzeba kontaktowania się z nimi po lekcjach, zwłaszcza kiedy oboje rodzice pracują i pewne rzeczy trzeba uzgadniać przez telefon. Nie mam nic przeciwko nakazowi trzymania telefonu w szkolnej szafce w czasie zajęć. Moje dzieci mają limity „ekranowe" i doskonale wiedzą dlaczego. Myślę, że problem mają rodzice, którzy sami oddają się scrollowaniu cały dzień".

Internauta2: „Alternatywy dają lepsze efekty niż prohibicja. Wstawić do szkół więcej gier planszowych, przestrzeni do aktywności, organizować zabawy. (...) Jeśli się czegoś takiego nie zrobi, a zakaz wejdzie, to iPad babies rozniosą szkołę po trzech dniach".

Internauta3: „ Był podobny zakaz kiedyś w mojej szkole, co prawda inne czasy, mniej zaawansowane telefony. Ale zakazu nikt nie przestrzegał, każdy miał telefon, tylko się z nimi chowaliśmy przed nauczycielami. Więc czy te zakazy coś realnie pomogą, wątpię. Ludzie zamiast na korytarzach będą się chować w łazienkach. Myślę, że to jest decyzja rodziców czy dziecko posiada telefon i czy może go zabrać do szkoły".

Internauta4: „Jako osoba z ADHD, która sama używała w szkole telefonu, powiem tak: jestem za. Ale uważam, że to jest rozwiązanie krótkoterminowe. I może równie dobrze nie działać. Sam czytałem książki na lekcjach, bo to było ciekawsze. Problem leży w uwadze uczniów i ich zdolnościach do koncentracji. A model pruski, o ile pozwala na masowość nauki, nie jest ciekawy".

Żeby szkoła nie nudziła

CBOS swój raport podsumowuje tak: „Korzystanie z mediów społecznościowych w Polsce jest zjawiskiem powszechnym, obejmującym około 63 proc. społeczeństwa, przy czym aktywność ta jest niemal całkowita wśród osób najmłodszych, a znacznie rzadsza u seniorów. Istotną rolę odgrywa tu również wykształcenie. Osoby z wyższym stopniem edukacji znacznie częściej deklarują obecność w sieci niż osoby z wykształceniem podstawowym. (...) Intensywne korzystanie z mediów społecznościowych – szczególnie widoczne u najmłodszych spędzających w sieci nawet powyżej pięciu godzin dziennie – prowadzi do odczuwania negatywnych skutków, takich jak zmęczenie wzroku, rozdrażnienie czy problemy z koncentracją. W odpowiedzi na to zjawisko jedna trzecia respondentów stosowała przynajmniej raz cyfrowy detoks, motywując to poczuciem straty czasu oraz chęcią zadbania o zdrowie psychiczne. Do najczęściej stosowanych technik ograniczania aktywności online należą wyłączanie powiadomień, usuwanie aplikacji oraz rezygnacja z używania telefonu w sypialni, choć dla wielu, zwłaszcza młodych, główną przeszkodą w detoksie pozostaje nuda".

I to jest wyzwanie dla polskiej szkoły: sprawić, żeby dzieci i młodzież się w niej nie nudziły.

eprasa.pl 37fee22649

POZNAŃ

Mijają 34 lata od porwania Jarosława Ziętary. Do dziś nikt nie odpowiedział za śmierć dziennikarza

1 września miną 34 lata od zaginięcia Jarosława Ziętary. Młody poznański dziennikarz wyszedł rano z mieszkania przy ul. Kolejowej i miał jechać do redakcji. Nigdy tam nie dotarł. Jego ciała nie odnaleziono, a za jego śmierć do dziś nikt nie został prawomocnie skazany.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Jarosław Ziętara zaginął 1 września 1992 roku w drodze do redakcji. Śledczy uznają, że został porwany i zamordowany z powodu swojej pracy dziennikarskiej

Justyna Piasecka-Gabryel

We wtorek rano przed kamienicą przy ul. Kolejowej 49 w Poznaniu znów pojawią się kwiaty i znicze. Na ścianie budynku, z którego Jarosław Ziętara wyszedł 1 września 1992 roku, wisi tablica z jego twarzą. Miał wtedy 24 lata.

Tamtego ranka powinien dotrzeć do redakcji „Gazety Poznańskiej". Nie dotarł. Nie wrócił też do mieszkania. Nie znaleziono go następnego dnia, po tygodniu, miesiącu czy roku.

Po 34 latach wiadomo przynajmniej tyle, że nie było to zwykłe zaginięcie. Prokuratura uznaje, że Ziętara został porwany i zamordowany z powodu swojej pracy dziennikarskiej. Nadal jednak nie wiadomo, gdzie ukryto jego ciało. Nie ustalono też wszystkich osób odpowiedzialnych za zbrodnię.

I mimo śledztw, kolejnych zarzutów i procesów nikt nie odbywa kary za jego śmierć.

Dziennikarz, który pytał o zbyt wiele

Jarosław Ziętara pochodził z Bydgoszczy. Studiował politologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeszcze jako student zaczął pracować w mediach. Był związany m.in. z „Gazetą Poznańską", współpracował także z innymi redakcjami.

Interesowało go to, co w Polsce początku lat 90. działo się na styku wielkiego biznesu, polityki i przestępczości. Był to czas gwałtownych przemian gospodarczych, fortun powstających niemal z dnia na dzień i dziwnych interesów, za którymi państwo często nie nadążało.

Ziętara szukał informacji o takich sprawach. Rozmawiał z ludźmi, zbierał dokumenty, sprawdzał powiązania. Śledczy po latach przyjęli, że właśnie dlatego zginął.

Droga do takiego ustalenia była jednak długa. Początkowo sprawę traktowano jako zaginięcie. Śledztwo zabójstwa Jarosława Ziętary wszczęto dopiero po ponad roku po jego zniknięciu. Później postępowanie umarzano, wracano do niego, ponownie przesłuchiwano świadków i sprawdzano stare tropy.

Rodzina przez lata nie miała nawet miejsca, w którym mogłaby pożegnać syna. Ciała Jarosława Ziętary nigdy zresztą nie odnaleziono. Został uznany za zmarłego w 1999 roku, ale jego grób na cmentarzu komunalnym w Bydgoszczy pozostaje pusty.

Sprawa wracała po latach

Wydawało się, że z czasem szanse na rozwiązanie zagadki będą tylko maleć. Stało się jednak inaczej.

Do sprawy wrócili dziennikarze, a potem ponownie prokuratura. W 2011 roku, po publicznych apelach o wyjaśnienie okoliczności śmierci Ziętary, śledztwo zostało podjęte na nowo. Ostatecznie trafiło do prokuratorów w Krakowie.

Zaczęto jeszcze raz analizować materiały sprzed lat. Wracano do dawnych świadków, dokumentów i informacji, których wcześniej nie sprawdzono albo którym nie poświęcono dostatecznej uwagi.

Przełom nastąpił w 2014 roku. Zarzuty usłyszeli byli ochroniarze poznańskiego Elektromisu Mirosław R. ps. „Ryba" oraz Dariusz L. ps. „Lala".

Według oskarżenia mieli uczestniczyć w uprowadzeniu dziennikarza. Prokuratura twierdzi, że wspólnie z jeszcze jednym, nieżyjącym już mężczyzną podali się za policjantów, doprowadzili Ziętarę do samochodu, a następnie przekazali osobom, które go zabiły.

Obaj od początku zaprzeczają, by mieli związek z porwaniem i śmiercią dziennikarza.

Ich proces rozpoczął się w 2019 roku. Trwał ponad trzy lata. W październiku 2022 roku Sąd Okręgowy w Poznaniu uniewinnił obu oskarżonych. Nie był to jednak koniec.

Od uniewinnienia do ponownego procesu

Prokuratura zaskarżyła wyrok. W grudniu 2025 roku Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił uniewinnienie „Lali" i „Ryby" i nakazał ponowne rozpoznanie sprawy.

Uzasadnienie tej decyzji było wyjątkowo mocne. Sąd apelacyjny krytycznie ocenił sposób, w jaki w pierwszym procesie analizowano część zeznań i innych dowodów. Sędzia Maciej Świergosz mówił wprost, że zdaniem sądu odwoławczego materiał zgromadzony w sprawie jest wystarczający do wydania wyroku skazującego.

Po ponad trzech dekadach od śmierci Ziętary wydawało się więc, że za chwilę zacznie się kolejny proces. Tak się nie stało.

Sąd Okręgowy w Poznaniu uznał jednak, że przed ponownym rozpoznaniem sprawy śledztwo trzeba jeszcze uzupełnić i zwrócił akta prokuraturze. Śledczy nie zgadzali się z tą decyzją. Prokurator z Małopolskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Krakowie złożył zażalenie, wskazując, dlaczego – jego zdaniem – zwrot postępowania nie był konieczny. W sierpniu Sąd Apelacyjny w Poznaniu zażalenia jednak nie uwzględnił. To oznacza, że sprawa po raz kolejny wróciła z sądu do śledczych.

– Aktualnie, z uwagi na decyzję Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, konieczne będzie wykonanie przez prokuratora czynności uzupełniających śledztwo, a następnie podjęcie końcowej decyzji merytorycznej – przekazała „Głosowi Wielkopolskiemu" prokurator Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

Jakie dokładnie czynności zostaną wykonane, prokuratura nie chce ujawniać, powołując się na dobro postępowania. Sąd Okręgowy wskazywał wcześniej m.in. na dokumentację dotyczącą Jarosława Ziętary wytworzoną przez dawny Urząd Ochrony Państwa oraz opinię dotyczącą możliwości odtworzenia nagrania rozmowy Anny D. z Ryszardem B.

Nie wiadomo też, kiedy postępowanie uda się uzupełnić. Prokuratura nie chce dziś nawet przesądzać, czy będzie to kwestia tygodni, czy miesięcy.

– Obecnie trudno oszacować czas niezbędny do uzupełnienia postępowania, albowiem zależy to przede wszystkim od tempa przekazywania określonych materiałów przez inne, centralne instytucje państwowe – wyjaśnia prokurator Calów-Jaszewska.

Dopiero gdy materiały trafią do śledczych, będą musiały zostać przeanalizowane i zestawione z dowodami zgromadzonymi dotychczas. Dopiero potem prokuratura podejmie końcową decyzję w sprawie. Na razie nie sposób więc powiedzieć, kiedy akta „Lali" i „Ryby" ponownie trafią do sądu.

„Upływ czasu działa destrukcyjnie"

Dla Krzysztofa M. Kaźmierczaka z Komitetu Społecznego im. Jarosława Ziętary najnowszy zwrot w sprawie jest trudny do zrozumienia właśnie dlatego, że nastąpił tak szybko po grudniowym orzeczeniu sądu apelacyjnego.

– Zdumiewa i decyzja Sądu Okręgowego w Poznaniu o zwróceniu sprawy prokuraturze do uzupełnienia materiału dowodowego, jak i odrzucenie zażalenia w tej kwestii. Przecież w ubiegłym roku Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił wyrok uniewinniający byłych ochroniarzy z Elektromisu i stwierdził dobitnie, że materiał dowodowy jest wystarczający do wydania wyroku skazującego oskarżonych – mówi.

Od zaginięcia Ziętary minęło niemal całe dorosłe życie człowieka, od przedstawienia zarzutów „Lali" i „Rybie" prawie 12 lat.

– Cofnięcie sprawy do prokuratury oznacza znaczne odwleczenie szans na spóźnioną o dziesięciolecia sprawiedliwość w sprawie porwania i zabójstwa Jarosława Ziętary. Upływ czasu działa destrukcyjnie, umierają kolejni świadkowie, zaciera się pamięć – podkreśla Kaźmierczak.

Przez te 34 lata zmarło już wiele osób, które mogły coś wiedzieć o sprawie. Niektórych tropów nie da się dziś sprawdzić tak jak można było zrobić to na początku lat 90.

Osobny proces dotyczył byłego senatora Aleksandra Gawronika. Prokuratura oskarżała go o podżeganie do uprowadzenia i zabójstwa dziennikarza. Gawronik został jednak uniewinniony, a orzeczenie to stało się prawomocne. W 2024 roku Sąd Najwyższy oddalił kasację prokuratury.

Pozostaje sprawa dwóch byłych ochroniarzy. I pytania, na które od 1992 roku nie ma odpowiedzi: kto dokładnie zdecydował o porwaniu Ziętary, kto go zabił i gdzie ukryto jego ciało.

1 września o godzinie 9 przy ul. Kolejowej 49 w Poznaniu znów spotkają się ludzie, którzy chcą o tym przypomnieć.

– Tym bardziej zachęcam do pokazania, że pamiętamy o zamordowanym dziennikarzu – mówi Krzysztof M. Kaźmierczak.

Na tablicy przy wejściu do kamienicy Jarosław Ziętara pozostaje 24-letnim mężczyzną. Dziś, gdyby żył, miałby 58 lat.

eprasa.pl 37fee22649

BEZPIECZEŃSTWO

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Do tego dramatu na torach doszło 14 sierpnia. Na strzeżonym przejeździe kolejowym Toruń Kluczyki pociąg śmiertelnie potrącił 91-letnią kobietę; rogatki były zamknięte, gdy była na przejeździe

Czarna seria na torach. Każda śmierć to trauma maszynisty

Tylko w sierpniu na torach pod Toruniem i w Bydgoszczy zginęły dwie osoby, a jedna straciła stopy. Wstępne ustalenia są takie, że w każdym z tych przypadków maszynista nie miał szans uniknąć dramatu. Nawet gdy zauważył człowieka, nie zdołał wyhamować

Małgorzata Oberlan

Każda z tych sierpniowych historii w Kujawsko-Pomorskiem jest inna, ale łączą je miejsce (tory), czas i fakt, że najprawdopodobniej za każdym razem maszynista pociągu był bez szans. Jeśli maszynista widzi człowieka na torach, to wie, że nie ma jak uniknąć zderzenia. Pociągu ważącego setki ton nie da się zatrzymać w miejscu jak samochodu. W zdecydowanej większości przypadków usiłuje jednak wyhamować skład.

- Ale droga hamowania wynosi od kilkuset metrów do nawet ponad kilometra - zaznacza prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. To w obrębie jej działania doszło w sierpniu do dwóch tragedii - w podtoruńskiej Brzozie i Kluczykach. W Bydgoszczy natomiast dramat wydarzył się w mieście. Prześledźmy te wypadki chronologicznie, z pytaniem, czy pociągi miały szansę na uniknięcie potrącenia.

Noc w Brzozie

Do potrącenia przez pociąg w Brzozie pod Toruniem doszło w nocy z 4 na 5 sierpnia. 31-letniego mężczyznę, leżącego tuż przy torach, zauważył 5 sierpnia po godzinie 8.00 maszynista pociągu. Zarówno on, jak i cała ekipa tego pociągu zareagowała wzorowo, alarmując dyżurnego ruchu na stacji w Otłoczynie. Wezwano też służby ratunkowe i policję. Okazało się, że 31-latek przeleżał przy torach około 12 godzin - bez stopy (miał dużo szczęścia, że nie wykrwawił się na śmierć). Druga stopa też została mu potem amputowana. Co się wydarzyło na tych torach w gminie Wielka Nieszawka? Śledztwo w tej sprawie - w kierunku wypadku komunikacyjnego z ciężkimi skutkami zdrowotnymi (art. 177 par. 2 Kodeksu karnego) prowadzi wspomniana Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. - Mężczyzna jest już w stanie stabilnym. Został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Zeznał, że 4 sierpnia wieczorem wracał po alkoholu do domu. Aby się nie zgubić, postanowił iść wzdłuż torów. W trakcie tej wędrówki jednak zasnął. Obudził się już bez stopy i nie pamięta, co się stało - mówi prokurator Joanna Kordzińska.

- Niewątpliwie mężczyzna stopę stracił przez najechanie pociągu, to nie podlega wątpliwości - mówi prokurator Joanna Kordzińska. - Ustalenia wymaga to, przez który konkretnie pociąg i w jakich okolicznościach.

Jak dotąd najbardziej prawdopodobnym scenariuszem śledczym wydaje się to, że najechanie nastąpiło przez pociąg relacji Warszawa Wschodnia - Bydgoszcz Główna, który krytycznego wieczoru (około godz. 21.00) przejeżdżał właśnie przez opisywane tory. - Maszynista tego pociągu został już przesłuchany. Przejeżdżając tamtędy zauważył, że ktoś w niedozwolonym miejscu przechodzi przez tory. Zaczął wtedy gwałtownie hamować. Nie miał następnie żadnego wskazania, by w ogóle doszło do kontaktu pociągu z człowiekiem (huku czy innego hałasu, szarpnięcia). Zgodnie z procedurami zgłosił zdarzenie kierownikowi stacji w Otłoczynie i pojechał dalej - relacjonuje prokurator Joanna Kordzińska.

Przeprowadzono już także oględziny lokomotywy tego pociągu. - Nie było na niej żadnych śladów uderzenia czy podobnego wypadku - dodaje prokurator.

Wstępne ustalenia są takie, że maszynista nie zauważył najechania na stopę mężczyzny. Co więcej, finałem śledztwa może być uznanie, że to nietrzeźwy na torach spowodował wypadek. Już samo przechodzenie przez tory kolejowe w miejscu niedozwolonym to wykroczenie, nie wspominając o leżeniu na nich. W tym momencie jednak nic nie jest przesądzone. - Na uwadze mamy też ewentualne nieudzielenie pomocy przez osobę/osoby, które mogły to uczynić - kończy prokurator Kordzińska.

Na przejeździe Toruń Kluczyki

Zaledwie kilkanaście kilometrów od Brzozy doszło po 10 dniach do kolejnego dramatu. To był piątkowy poranek, 14 sierpnia, przejazd strzeżony Toruń Kluczyki.

Jak przekazują śledczy, maszynista kierujący pociągiem PKP Intercity „Brda" relacji Bydgoszcz Główna - Warszawa Wschodnia potrącił na przejeździe kolejowym przechodzącą przez tor nr 202 kobietę. Miała 91 lat. Seniorka była na tym przejeździe pomimo uruchomionej sygnalizacji świetlnej oraz zamkniętych szlabanów. W starciu z pociągiem nie miała żadnych szans. Zginęła na miejscu wskutek rozległych, wielonarządowych obrażeń - prokuratura dysponuje już wynikiem sekcji zwłok.

Dlaczego 91-latka tam weszła i jak? To pytanie nurtuje chyba wszystkich. Czyżby osoba w tym wieku ryzykowała? A może źle widziała? Zasłabła? Na kluczowe pytanie dziś odpowiedzi brak. Być może wyjaśni to wszczęte przez Prokuraturę Rejonową Toruń Wschód śledztwo. Toczy się w kierunku art. 177 par. 2 Kodeksu karnego, czyli wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Ale - to ważne - w sprawie, a nie przeciwko komuś, przynajmniej na razie.

- Maszynista zauważył kobietę, nie zdołał jednak wyhamować pociągu i uniknąć wypadku. Został przebadany alkomatem - wynik negatywny. Teraz czekamy na wynik badań z krwi na obecność alkoholu i środków odurzających - mówi prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W śledztwie, standardowo w takich wypadkach, przesłuchano nie tylko maszynistę i kierownika pociągu, ale i członków rodziny zmarłej. Powód znalezienia się kobiety na przejeździe przy zamkniętych szlabanach się nie rozjaśnia... Zbadać trzeba jednak wszystkie okoliczności. - Prokurator wystąpił z żądaniem do PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. i PKP Intercity S.A. o wydanie zapisów monitoringów znajdujących się na przejeździe, jak i w lokomotywie pociągu, a także zapisów z prędkościomierza rejestrującego pociąg. Dalsze czynności zostaną przez nas zlecone po uzyskaniu i analizie monitoringu - przekazuje prokurator Becińska.

Na torach w Bydgoszczy

Wyjątkowo smutne tło ma tragedia, do jakiej doszło w Bydgoszczy na torach na wysokości ul. Zaświat, na 158. km trasy kolejowej na wysokości 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

To była środa, 19 sierpnia, po godz. 7.00 rano. Pociąg potrącił na torach 86-letniego mężczyznę - zginął na miejscu. Jak przekazał „Expressowi Bydgoskiemu" Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy, mężczyzna najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Ale, jak w każdym innym przypadku, sprawa zostanie dokładnie zbadana przez prokuraturę i kolej.

Trauma maszynisty

Każdy podobny tragiczny wypadek odbija się na psychice maszynisty. Przeciętnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, co czuje sekundy „tuż przed", kiedy próbuje wyhamować pociąg i po uderzeniu w człowieka. Niezależnie od okoliczności i powodów, dla których człowiek znalazł się na ich drodze, nawet gdy winy maszynisty absolutnie brak, jemu jej poczucie może towarzyszyć latami. Specjaliści wiedzą, że maszyniści w tych krytycznych chwilach doświadczają stresu porównywalnego z tym, jaki przeżywają żołnierze na froncie. Często pojawia się PTSD, czyli zespół stresu pourazowego wraz z całą gamą objawów - lękami, bezsennością, nawracającymi wspomnieniami i tzw. fleszbekami z momentu uderzenia.

Kto ma im pomóc? Powinien, po pierwsze, pracodawca, czyli przewoźnik. Walczyły o to wsparcie branżowe związki zawodowe. W wielu firmach przewozowych są więc zawarte porozumienia i wypracowany system wsparcia psychologicznego, a także mechanizm postępowania zaraz po wypadku (np. odsunięcie od pracy załogi pociągu, dłuższe wolne samego maszynisty). Pomocy udzielają też związki.

Takie organizacje jak Związek Zawodowy Maszynistów Kolejowych w Polsce (ZZM) udzielają pomocy prawnej, reprezentują pracowników i monitorują kwestie związane z ochroną prawną i pomocą psychologiczną po wypadkach. W praktyce bywa jednak różnie - zależy wiele od przewoźnika, ale i najbliższego otoczenia maszynisty. Nawet najbardziej doświadczony psycholog nie sprawi, że człowiek tragedię „wymaże" ze wspomnień i życiorysu. Jakkolwiek jednak by to nie zabrzmiało, dla polskich maszynistów tzw. incydenty na torach i same potrącenia ludzi to prawie codzienność. Jak podał w styczniu br. „Rynek Kolejowy", statystyki z wypadków są tragiczne: 229 ofiar było tylko w 2025 r.

Na przejazdach kategorii A-E odnotowano 185 wypadków i kolizji. W ich wyniku zginęło 58 osób, a 18 zostało ciężko rannych. Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące pieszych przechodzących przez tory w miejscach niedozwolonych. W takich zdarzeniach w ub.r. doszło do 219 wypadków, w których zginęło 171 osób, a 27 zostało ciężko rannych. A to był tylko jeden rok... ©℗

Tu znajdziesz pomoc

Jeśli przeżywasz trudności, myślisz o odebraniu sobie życia albo chcesz pomóc osobie zagrożonej samobójstwem, dostępne są bezpłatne, całodobowe formy wsparcia:
Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym – 800 70 22 22,
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka – 800 12 12 12
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111,
Telefon Wsparcia Emocjonalnego dla Dorosłych – 116 123.
Numer alarmowy w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia – 112.
Więcej informacji na stronie kampanii: zatrzymaj samobójstwo.

eprasa.pl 37fee22649

ROZMOWA

Piotr Wawrzyk, były wiceminister spraw zagranicznych, przerywa milczenie: To była pseudoafera, pluli na mnie na ulicy

Jak żyje człowiek, który z wiceministra spraw zagranicznych i świętokrzyskiego posła stał się symbolem głośnej afery wizowej, trafił do szpitala, został zatrzymany, oskarżony, zniknął z wielkiej polityki, a trzy lata po tamtych wydarzeniach wraca do ludzi, recenzując schabowego? Z Piotrem Wawrzykiem rozmawia Paweł Więcek

Paweł Więcek

Panie ministrze, dziękuję za przyjęcie zaproszenia. Zacznijmy od nowej aktywnością, którą Pan podjął. Gdzie dziś można zjeść najlepszego schabowego w Kielcach albo w Polsce?

Najlepszego schabowego w Polsce można zjeść w Kielcach.

A w jakim miejscu?

Ja osobiście uważam, że najlepszy jest CBM. Centralny Bar Mleczny przy ulicy Sienkiewicza.

Ma Pan to przetestowane?

Tak. Jeżeli chodzi o tego rodzaju dania, to oczywiście CBM. Natomiast próbowałem też w innych miejscach, na przykład w Dźwirzynie.

Chyba tam się to wszystko zaczęło? Nad morzem.

Tak, dlatego że była taka wersja w pewnym momencie, że nad polskim morzem nie warto wypoczywać, bo kiepskie jedzenie i drogie.

I paragony grozy...

Tak. Ale jak państwo popatrzycie na moje filmiki z Dźwirzyna i z Kielc, to zobaczycie, że różnica cenowa nie jest aż tak wielka.

Panie ministrze, skąd w ogóle wzięła się ta nowa wersja Piotra Wawrzyka pod tytułem krytyk kulinarny? To forma jakiegoś odreagowania tego, co wydarzyło się w przeszłości w Pańskim życiu?

Przede wszystkim nie zgodziłbym się ze stwierdzeniem, że to nowa wersja, bo pan redaktor zapewne wie, że ja w trakcie kampanii w 2019 roku i w trakcie swojej kadencji sejmowej wielokrotnie pokazywałem się w sytuacjach kulinarnych. Zawsze byłem zwolennikiem dobrej kuchni, dobrego gotowania.

Media okrzyknęły Pana nowym Książulem. Znany influencer kulinarny powinien już czuć oddech konkurencji na plecach?

Panie redaktorze, gdzie mnie, biednemu amatorowi, do takiego zawodowca, do takiej ikony tego stylu, jakim jest Książulo...

Czyta Pan komentarze, które pojawiają się pod Pana filmikami? Zbiera Pan też oczywiście pozytywne lajki. Natomiast jest też wiele komentarzy, które noszą znamiona hejtu. Najłagodniejsze z nich to na przykład takie, że niedługo będzie Pan testował kuchnię więzienną. To Pana boli?

Osób, które żywią się nienawiścią wobec innych, widocznie jest na tyle dużo, że zauważyły również moją aktywność, ale w pewnym sensie jest to dla mnie nobilitacja. Bo jeżeli ktoś zajmujący się przeglądaniem sieci natrafił na moje filmiki i raczył je skomentować, no to uważam, że jest to w pewien sposób docenienie tego, że zostałem zauważony przez te osoby. Ale oczywiście to jest hejt, czasami będący wprost mową nienawiści. Ale wydaje mi się, że najlepszą opinię wystawia sobie sam piszący tego rodzaju komentarze, a mnie to po prostu tylko skłania do tego, żeby czasami odpisywać. Jak na przykład ktoś pisze: „Po ile wizy?". No to oczywiście...

...Pan odsyła do MSZ.

To ja odsyłam do MSZ, bo MSZ zajmuje się wizami, a nie ja.

Nie czerpie Pan z tego jakiejś takiej masochistycznej przyjemności? Pan wiedział, że takie będą reakcje internetu na Pana działalność.

Szczerze mówiąc,nie. Odwrotnie – raczej się nie spodziewałem, że to się spotka z tak dużym zainteresowaniem opinii publicznej, a w tym przypadku również tych hejterów czy specjalistów od mowy nienawiści. Więc to było dla mnie bardzo zaskakujące, że z tak dużym odzewem spotkały się moje filmiki. Czasami są to takie wpisy, które skłaniają mnie do ironicznych komentarzy. Jak ktoś pisze na przykład „wizy", to się mnie rymuje z kolei z „pyzy".

A nie miał Pan takich głosów ze strony najbliższych, przyjaciół: „Piotr, daj spokój, nie rób tego, bo to szkodzi tobie"?

Pozostaję cały czas pod opieką specjalistów. Umówiony jestem w ten sposób, że jeżeli zacznie mi to przeszkadzać, że zacznie się to odbijać na moim zdrowiu, to wtedy oczywiście podejmiemy odpowiednie działania. Natomiast póki co tak się nie dzieje, więc kolejne filmiki będą się pojawiały.

Był Pan posłem dwóch kadencji.

Jednej.

Jednej kadencji i wiceministrem spraw zagranicznych. To jeszcze zanim Pan został posłem. Stąd te dwie kadencje w moich ustach. Pracował Pan także na uczelni. Co dzisiaj robi Pan zawodowo? A mówiąc wprost: z czego żyje Piotr Wawrzyk?

Tych działalności nie prowadzę. Obecna władza jest całkiem nie z mojej bajki, więc wyłączyłem się w ogóle z polityki. Z tym że są dwie rzeczy, na które chciałbym w sposób jasny i zdecydowany zwrócić uwagę, jeżeli chodzi o finanse. W ramach różnych spraw związanych z tą tak zwaną pseudoaferą wizową – jak ja to nazywam – były również sprawdzane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne moje finanse. Żadne nieprawidłowości nie zostały stwierdzone, więc na wizach, jak to się mówi, też nie dorobiłem.

Wracam do pytania: z czego Pan dzisiaj żyje? Co Pan robi zarobkowo, zawodowo?

Nie zajmuję się działalnością zawodową, dlatego że jestem od 2023 roku w trakcie leczenia.

Da się wrócić do normalnego życia, kiedy jest się posiadaczem nazwiska, które po wpisaniu do wyszukiwarki Google'a od razu konotują Pana z aferą wizową? To już zostanie z Panem na zawsze.

Myślę, że nie zostanie na zawsze. W moim przekonaniu afera wizowa to jest błędne określenie, bo czegoś takiego po prostu nie było. Była działalność przestępcza jednej osoby i innych osób z nią powiązanych, ale niebędących pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Nazywa Pan aferę wizową pseudoaferą. Pseudoafera kojarzy mi się z jakimś zjawiskiem sztucznie wykreowanym w określonym celu przez osoby, które miały określone intencje. Tak Pan też dzisiaj definiuje tę sprawę?

Dokładnie. Wydarzenia miały miejsce, ale wykreowane to zostało jako właśnie pseudoafera przez ówczesną opozycję, dzisiaj rządzących. W sposób absolutnie kłamliwy, nieprawdziwy, w sposób nieodpowiadający rzeczywistej sytuacji, która miała miejsce. Jestem w stanie w tej chwili podać przykład, chociażby ten o tak zwanych straganach, czy – jak teraz mówi minister Siemoniak – łóżkach polowych. Ciekawe, skąd pan minister wie o tych łóżkach polowych, skoro nawet wtedy nie było o tym mowy. Teraz nagle u ministra koordynatora pojawia się sformułowanie „łóżka polowe", że były sprzedawane na nich wizy. To sformułowanie o straganach zostało zresztą wprost zdementowane przez dziennikarzy, którzy jako pierwsi podali tę informację, przez dziennikarzy Radia Zet, którzy po prostu powiedzieli, że źle zrozumieli informację, którą im przekazano z MSZ. Im przekazano informację, że na straganach przed polskimi konsulatami – i tak było rzeczywiście – można było znaleźć dokumenty danego kraju, które ułatwiały uzyskanie polskiej wizy. Na przykład oświadczenie, że się jest zatrudnionym w jakiejś firmie w tym kraju i zarabia się niebotyczne pieniądze. Skoro ktoś mógł przedstawić tego rodzaju dokument, to tym samym było większe prawdopodobieństwo, że może dostać pozytywną opinię wizową albo też dokumenty potwierdzające, że dana osoba posiada w tym państwie, z którego pochodzi, w którym ubiega się o polską wizę, duży rachunek bankowy na dużą kwotę. Ale podkreślam: nie było mowy o tym, że tam były sprzedawane polskie wizy. To jest po prostu fizycznie niemożliwe, dlatego że wiza jest wyrabiana w Polsce dla konkretnej osoby przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych z nazwiskiem danej osoby, ze znakami, zabezpieczeniami i nie jest możliwe, aby pojawiła się gdziekolwiek w takim obrocie, jak jest to sugerowane.

Powiedział Pan, że ta afera była sztucznie wykreowana przez ówczesną opozycję. No, ale musimy jednak osadzić pewne rzeczy na osi czasu. Wybuchła afera za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości. Był Pan wówczas członkiem gabinetu Mateusza Morawieckiego i to CBA z tamtych lat, pod nadzorem ówczesnych polityków Prawa i Sprawiedliwości, prowadziło postępowanie w tej sprawie. Do jakiego pytania zmierzam? W jakim stopniu było to wykreowane w takim razie przez opozycję, a w jakim stopniu być może było wydane zlecenie na Pana z kręgu Pana macierzystej formacji?

Nie mam informacji o – jak to pan ujął – zleceniu wydanym na mnie z mojej macierzystej formacji. Natomiast mam informacje, jak to się wtedy rozgrywało, ale myślę, że jeszcze nie czas, żeby o tych informacjach mówić. Ale na pewno będą to informacje dla opinii publicznej bardzo bulwersujące.

Będą dotyczyć prominentnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości?

eprasa.pl 37fee22649

FOT. JULIA ŻAK

Z Piotrem Wawrzykiem, byłym posłem i wiceministrem spraw zagranicznych, rozmawiał Paweł Więcek

Tak jak powiedziałem, poczekajmy jeszcze. Upłynie odpowiedni czas, kiedy będę mógł o tych sprawach mówić bez narażania się na odpowiedzialność karną.

Powiedział Pan także, że zarówno minister Siemoniak, jak i premier Donald Tusk rozpowszechniają fałszywe informacje na Pana temat. Czy to, co mówią, spotka się z reakcją z Pana strony? Czy spotyka się już może? Czy nie chce Pan wchodzić na ścieżki sądowe?

Myślę, że nie będę wchodził na ścieżki sądowe, ale jeżeli ktoś mimo tych sformułowań, mimo tych dementi w poszczególnych sprawach nadal powtarza kłamstwa, to myślę, że najlepszą opinię wydaje sam o sobie, że jest po prostu człowiekiem niewiarygodnym.

Panie ministrze, Pan w tej sprawie ma status oskarżonego. Prokuratura oskarża Pana o przekroczenie uprawnień i ujawnienie informacji służbowych. Nie ma mowy o przyjmowaniu korzyści majątkowych ze sprzedawania tych wiz. Czy czuje się Pan za cokolwiek w tej sprawie odpowiedzialny? Nie chodzi mi tu o odpowiedzialność karną, bo to rozstrzygnie w swojej mądrości, kierując się majestatem Rzeczypospolitej, sąd. Pytam o odpowiedzialność człowieka, który był wiceministrem i nadzorował pion konsularny.

Tak, mam poczucie pewnej winy, ale bardziej w wymiarze, tak jak pan powiedział, moralnym. Żałuję dwóch rzeczy przede wszystkim. Po pierwsze, że niestety miałem tę nieprzyjemność poznania pana Edgara K., a po drugie, że miałem tę niestety nieprzyjemność zaufania jemu, jego słowu.

Kim on w ogóle był dla Pana? I czy wiedział Pan, że – przyznał się zresztą do tego przed obliczem prokuratora – stworzył swego rodzaju mechanizm do zarabiania pieniędzy.

Dla siebie.

Dla siebie, tak, oczywiście. Bo ja Edgara K. też znam z naszego lokalnego świętokrzyskiego podwórka. Przy różnych politykach się pojawiał w trakcie swojej krótkiej, być może nawet błyskotliwej kariery politycznej.

Odpowiedź na to pytanie narażałaby mnie na konsekwencje prawne.

Czy w związku z tą sprawą, tego handlu wizami, kiedykolwiek otrzymał Pan od kogokolwiek, a zwłaszcza od Edgara K., złotówkę za – tak jak Panu tutaj się zarzuca w przestrzeni medialnej – przyspieszanie tych procedur?

Ani ja nigdy od niego nic nie dostawałem, ani się nie dopominałem. Tak stwierdzają też prokuratura, organy ścigania, więc co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Z tego tytułu nic mi nie przybyło, więc używanie tego rodzaju sformułowań wobec mnie po prostu jest mówieniem nieprawdy potwierdzonym przez prokuraturę.

Teraz pytanie, na które może Pan odpowiedzieć, a może Pan nie odpowiadać – zostawiam to Panu. Dotyka pewnych bardzo delikatnych, wrażliwych kwestii. Co wydarzyło się z Panem w nocy z 14 na 15 września 2023 roku, kiedy trafił Pan do szpitala?

To był taki dzień, kiedy wydarzyło się kilka rzeczy stanowiących niejako apogeum tej nagonki. Tego słowa nie boję się używać. I fali hejtu, i nienawiści, która się wylała na mnie po odejściu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po skreśleniu mnie z listy kandydatów na posła z naszego okręgu. Tego dnia jeden z portali opublikował zmanipulowany w dużym, bardzo dużym stopniu artykuł o tych tak zwanych ekipach filmowych.

Z Bollywood.

Z Bollywood, tak. Drugi dziennikarz z kolei do mnie się osobiście zwrócił o wyjaśnienie moich dochodów. To już wyjaśniliśmy, że tutaj okazało się, iż nie było żadnego problemu z tym. No i była też sytuacja z ówczesnym liderem opozycji, dzisiaj premierem, który też w bardzo nieładny sposób zaczął się na konferencji wobec mnie wypowiadać. No i jeszcze taka wisienka, w cudzysłowie, na torcie. Ja praktycznie całe życie mieszkam w zwykłym bloku. Pod moim mieszkaniem koczowali dziennikarze jednego z mediów, domagając się rozmowy ze mną. Odpytywali sąsiadów na mój temat i czekali na możliwość kontaktu ze mną. To doprowadziło do tego, że znalazłem się w szpitalu.

Media opisywały to jako próbę samobójczą. Ponoć zostawił Pan także list.

Tak, to prawda.

Cieszy się Pan, że to była tylko próba?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To jest zbyt trudny i zbyt świeży temat, aby precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie. Na pewno, tak jak powiedziałem, okazało się, że mój organizm jest w stanie mniej wytrzymać niż wtedy się wydawało. Okazało się, że nie potrafiłem tego wytrzymać i włącznie z tą kulminacją, tak jak mówię, tych dziennikarzy koczujących dosłownie pod drzwiami mojego mieszkania. Wyobraźcie sobie państwo – mieszkacie w bloku, a ktoś koczuje pod waszymi drzwiami. Nie możecie wyjść, nie możecie normalnie funkcjonować.

Zanim objął Pan urząd wiceministra spraw zagranicznych, był Pan profesorem na Uniwersytecie Warszawskim.

Doktorem habilitowanym.

Potem trafił Pan do ministerstwa, później został posłem. W jakimś stopniu znalazł się Pan na szczycie polityki. Niemalże. Nagle to wszystko runęło jak domek z kart. Sięgnął Pan, tak to można określić, takiego emocjonalnego, egzystencjalnego dna. To może mocne słowa, ale chyba tak to było. Co w tych chwilach było dla Pana najtrudniejsze z jednej strony, a z drugiej strony, kto w tych chwilach podał Panu rękę?

Najtrudniejsze było to, o czym już wspominałem – że wiedziałem, iż wiele z tych informacji, które się pojawiały w różnych mediach, to jest po prostu nieprawda, że to są wymysły, nie wiem czyje: czy dziennikarzy, czy dziennikarzom przez kogoś podsuwane.

A co czuje człowiek, który wie, że piszą o nim nieprawdę, ale w żaden sposób nie może tego zakomunikować?

Nie może tego zakomunikować z jednego prostego powodu...

Bo nikt go nie chce słuchać.

Dokładnie, bo nikt nie chciał słuchać, bo wszyscy, tak jak pan powiedział, wydali już wyrok. I to jest taka bezsilność, bezradność.

Jak Pan wtedy funkcjonował? Wychodził Pan z tego bloku, żeby zrobić zakupy? Czy miał Pan dobrą duszę obok, która wykonywała za Pana takie najbardziej prozaiczne czynności?

Różne mnie reakcje spotykały, włącznie z wprost opluwaniem mnie na ulicy, wyzywaniem na głos czy z okien. Ale na szczęście było kilka osób ze świata polityki, kilka osób z moich znajomych, przede wszystkim z dawnych lat, które po prostu, tak jak mi to jeden ze znajomych powiedział, zbyt długo mnie zna, żeby w te wszystkie głupoty uwierzyć.

Tych aktów takiej bezpośredniej agresji fizycznej wręcz doświadcza Pan także jeszcze dzisiaj?

Od jakiegoś czasu już nie, ale mniej więcej rok temu jeszcze tak. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku takie sytuacje miały miejsce.

Dzisiaj jest Pan oskarżonym, czeka Pan na rozpoczęcie procesu. Czego się Pan spodziewa? Jakiego rozstrzygnięcia? Ma Pan zaufanie do trzeciej władzy dzisiaj? Do tego, że ona w sposób niezależny, niezawisły, rzetelnie, odpowiedzialnie rozpozna tę sprawę i wszelkie zawiłości?

Ja po prostu wiem, że jestem niewinny. Wiem, że nie zrobiłem tego, co mi prokuratura zarzuca. Jedyne łamanie prawa, jakie można mi zarzucić, to są wykroczenia związane z ruchem drogowym. Dlatego też nie boję się tego, o czym pan redaktor powiedział. W spokoju na to czekam.

A nie miał Pan pokusy, żeby zaszyć się w Naddniestrzu na przykład?

Rozumiem, do kogo pan [śmiech] redaktor nawiązuje...

Albo za ocean na przykład?

Mnie nigdy nie pociągały tego rodzaju wędrówki. Ja wychodzę z założenia, że ja wiem po prostu, że jestem niewinny. Wiem, że nic złego nie zrobiłem. W związku z tym nie wydaje mi się, abym miał powód do takich radykalnych kroków.

Jestem ostatnią osobą, która będzie rozstrzygać czy ferować wyroki wobec Pańskiej osoby. Myślę, że opinia publiczna powinna sami wyciągnąć wnioski, choćby z naszej rozmowy czy ze znajomości całej tej sprawy. Ale chcę Pana o jedną rzecz zapytać, bo dla mnie osobiście jest Pan symbolem czy pewną manifestacją tego, co z człowiekiem robi polityka, co może z człowiekiem zrobić polityka. Bo ona może człowieka wynieść na szczyty, ale może też brutalnie złapać za twarz i i cisnąć nim o ziemię. Czy dzisiaj, gdyby Pan mógł cofnąć zegar, po tych wszystkich przejściach, w obliczu tego, co też przed Panem, zaangażowałby się Pan w politykę?

To pytanie patrzy bardzo wąsko na moją działalność publiczną. Mówi w zasadzie tylko o tym efekcie takim, jakim jest, tak zwana afera wizowa, ale całkowicie pomija to, co udało mi się zrobić w okresie, kiedy byłem ministrem czy posłem. I z tego względu właśnie, co mi się udało zrobić i dla regionu, i dla kraju, nie zmieniłbym swojego podejścia. Oczywiście na pewno nie dopuściłbym drugi raz do tej sytuacji, jaka miała miejsce z tym człowiekiem. Natomiast jeżeli chodzi o decyzje, które podejmowałem w sytuacjach, które związane były z wojną w Ukrainie, ale też z pomocą dla Polaków w trudnych sytuacjach, to niczego nie żałuję. Nie mam się czego wstydzić, więc podjąłbym jeszcze raz to wyzwanie. Tylko zastrzegam – nie deklaruję dzisiaj powrotu do polityki. W tej chwili jedynym moim celem jest po prostu dojście do pełni zdrowia i tylko i wyłącznie na tym się w tej chwili skupiam.

eprasa.pl 37fee22649

FILM

Zdobyli Berlin tuż pod Łodzią, zdobyli też serca widzów na wiele lat

Sześćdziesiąt lat temu telewizja zaczęła pokazywać serial „Czterej pancerni i pies". Nikt wtedy nie przypuszczał, że „Pancerni" staną się kultowym polskim serialem. Wiele zdjęć kręcono w Łodzi i okolicach, między innymi w obecnym rektoracie Politechniki Łódzkiej. Pancerni zdobywali zaś Berlin w... Aleksandrowie Łódzkim

Anna Gronczewska

Pod pancerzem duszno

Nie było w Polsce podwórka, na którym dzieci nie bawiłyby się w „Czterech pancernych i psa". Każdy chciał być Jankiem, Marusią, a nawet Szarikiem. Pierwszy, pilotowy odcinek serialu, „Załoga", Telewizja Polska wyemitowała 60 lat temu – 9 maja 1966 roku, w Dzień Zwycięstwa. Regularną emisję rozpoczęto we wrześniu tego samego roku. „Czterej pancerni i pies" są do dziś jedną z najpopularniejszych naszych produkcji filmowych. Pomagała w tym TVP, która pokazywała „Pancernych" średnio co półtora roku. Teraz ta częstotliwość się jeszcze zwiększyła. Serial emituje nie tylko Telewizja Polska, ale też stacje komercyjne.

– „Czterej pancerni i pies" to dla mnie kawałek życia, które razem z kolegami spędziliśmy na planie – mówił nam przed laty w wywiadzie nieżyjący już Witold Pyrkosz, który w „Pancernych" zagrał kaprala Franka Wichurę. – Rola Wichury miała być tylko epizodem w pierwszej serii. Ale postać pozostała i z „Pancernymi" dotarła do Berlina. Miałem dołączyć do załogi „Rudego", ale pod pancerzem było mi za duszno...

Przyjaciel Jaruzelskiego

Nakręcono 21 odcinków „Czterech pancernych i psa", choć serial miał się skończyć po siedmiu – kiedy Janek odnajduje ojca, załoga dochodzi do Bałtyku i ginie Olgierd, dowódca „Rudego". Takie zakończenie miała też powstała równolegle książka. Popularność serialu była tak wielka, że Janusz Przymanowski zaczął pisać kolejne odcinki.

Janusz Przymanowski, autor scenariusza i frontowy przyjaciel Wojciecha Jaruzelskiego, przygody załogi „Rudego 102" napisał na podstawie autentycznych wspomnień polskich żołnierzy walczących na wschodnim froncie.

– Pisali do niego listy i opowiadali o swoim życiu, Przymanowski sam też wędrował z polskim wojskiem z Rosji do Polski – mówił nam przed laty Łodzianin Romuald Kropat, nieżyjący już dziś operator „Czterech pancernych i psa", wieloletni wykładowca łódzkiej szkoły filmowej. – Scenariusz był uzupełniany w czasie realizacji filmu.

Wielu młodych widzów nie mogło przeboleć, że w kolejnych odcinkach nie występuje już Roman Wilhelmi. Ale choć jego bohater zginął, aktor miał się jeszcze pojawić w serialu. Jest w nim scena, kiedy „Pancerni" widzą z daleka żołnierza bardzo podobnego do Olgierda. Wątek miał być kontynuowany. Planowano bowiem, by Wilhelmi zagrał rosyjskiego sapera, który pojawia się w ostatnich odcinkach. Miał być łudząco podobny do Olgierda. Jednak wcześniej Wilhelmi przyjął propozycję zagrania w jakimś NRD-owskim filmie i w „Czterech pancernych" się już nie pojawił. Rosyjskiego oficera zagrał Aleksander Bielawski.

W rolę Szarika wcielił się milicyjny pies Trymer. W pierwszej serii trenował go milicjant, który wyjechał potem do Izraela. W dwóch kolejnych częściach zastąpił go znany treser zwierząt pułkownik Franciszek Szydełko. Szarik miał dwóch dublerów.

– Kiedy w berlińskiej dekoracji Szarik nie chciał skoczyć z pierwszego piętra, to zastępował go dubler – wspominał Romuald Kropat.

FOT. TVP/FILM POLSKI

Czterej pancerni: Gustlik Jeleń (Franciszek Pieczka), Olgierd Jarosz (Roman Wilhelmi), Grigorij Saakaszwili (Włodzimierz Press), Janek Kos (Janusz Gajos). No i Szarik. Jak mówił Olgierd Jarosz: „Załoga musi być jak palce jednej ręki. Dla swoich otwarta, dla wroga złożona w pięść"

eprasa.pl 37fee22649

Wybiegli z kościoła

Załoga „Rudego" i jej przyjaciele jeździli po całym kraju na spotkania z telewidzami. Urodzony w Łodzi aktor Janusz Kłosiński, grający sierżanta Czernousowa, opowiadał, że kiedyś z Romanem Wilhelmim jechali na takie spotkanie z widzami. Przejeżdżali przez miejscowość, w której odbywała się niedzielna suma. Nagle ktoś krzyknął: Jadą pancerni! Wszyscy, łącznie z ministrantami wybiegli z kościoła.

– Wilhelmi, który nie był człowiekiem sentymentalnym, mrugnął do mnie, puknął się w czoło i powiedział: Ci ludzie zwariowali! – wspominał Janusz Kłosiński.

W Łodzi na ul. Piotrkowskiej i Placu Wolności „Pancernych" witały tłumy.

– Czterej pancerni na czołgu mieli przejechać z Placu Wolności, Piotrkowską do Hali Ludowej, gdzie miała się odbyć finałowa impreza – wspominał po latach Janusz Gajos. – Nikt się nie spodziewał jednak, że przyjdzie 250 tysięcy osób. Czołg stał na placu straży pożarnej, a przed nami zbity tłum, masa dzieci, no i my mamy niby tym czołgiem jechać. Nie zapomnę, jak z Romkiem Wilhelmim patrzyliśmy na ten falujący tłum i nagle on mówi: Popatrz na bramę. Brama wjazdowa była zamknięta na gruby łańcuch, tłum napierał. I nagle, jakby w złą godzinę powiedział, ten łańcuch pękł, brama się otworzyła i rzeka ludzi po prostu wlała się na plac. Uciekaliśmy jak opętani, ze strachu, że nas stratują. Doszło do tego, że wsadzili każdego z nas w osobny wóz strażacki i na sygnale, bocznymi ulicami zawieźli do tej hali.

Tamto spotkanie z Łodzianami dobrze zapamiętał też Romuald Kropat.

– To było coś nie do wyobrażenia! – opowiadał nam. – Drugie spotkanie zorganizowano w Łodzi, gdy akurat do miasta przybywał kardynał Stefan Wyszyński. Partia chciała w ten sposób odciągnąć Łodzian od głowy Kościoła. Jednak fortel nie powiódł się. Na spotkanie z „Pancernymi" prawie nikt nie przyszedł. Cała ekipa pojechała więc na przyjęcie, które zorganizowano koło Strykowa...

Wyszyński i Wojtyła wygrali z pancernymi

To drugie spotkanie z „Pancernymi" odbyło się 11 czerwca 1967 roku. Wtedy w Łodzi i pobliskim Tumie odbywały się ogólnopolskie uroczystości kończące obchody Millenium Chrztu Polski. Przybyli na nie między innymi wspomniany prymas Wyszyński, a także przyszły papież i święty, Karol Wojtyła. „Pancerni" mieli odciągnąć Łodzian od uroczystości religijnych. Najpierw w parku na Zdrowiu, podobno na życzenie mieszkańców miasta, pokazano widowisko plenerowe „Ballada partyzancka".

– Przypomnijmy, że to widowisko - gigant, w którym jego realizatorzy przedstawiają widzom chlubne karty z walk polskiej lewicy z hitlerowskim najeźdźcą! – informował „Dziennik Łódzki". – Zrzut skoczków i broni dla oddziałów partyzanckich, świece dymne, wystrzały oraz obrazy z biwaków leśnych ludzi wraz z piosenkami i satyrą okupacyjną to tylko fragmenty „Ballady partyzanckiej". Po raz pierwszy w widowisku wezmą udział bohaterowie filmu „Czterej pancerni i pies". Po zakończeniu „Ballady" ulubieńcy młodzieży i dorosłych „Pancerni" wraz z psem Szarikiem przejadą ulicami miasta.

Podawano dokładnie trasę przejazdu. – Bohaterowie serialu, udając się do Warszawy, przejadą ul. Uniwersytecką (od Narutowicza), Strykowską, dalej Wycieczkową, Kryształową do autostrady warszawskiej – informowano. Apelowano też, by podczas przejazdu aktorów nie niszczono znajdujących się na trasie kwietników, zieleńców, trawników.

Poniedziałkowa gazeta nie informowała już o tym, że przejazd „Pancernych" nie cieszył się tak wielkim zainteresowaniem, jakiego się spodziewano. Pokazano tylko fotografię bohaterów serialu na czołgu.

Aleksandrów jak Berlin

Zdjęcia do serialu kręcono w wielu miejscach Polski. W pierwszej serii były to głównie Wrocław i Żagań. Potem dochodziły inne miejsca. W tym także te związane z regionem łódzkim. Wiele zdjęć powstało w okolicach Spały. W Spale ekipa miała swoją bazę. Zdjęcia kręcono natomiast w Inowłodzu i Poświętnem. Tam powstały sceny z odcinka „Kwadrans po nieparzystej".

Wiele kilometrów taśmy filmowej nakręcono w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. W „Pancernych" zagrały także dwa łódzkie pałace znajdujące się przy ul. Skorupki, należące teraz do Politechniki Łódzkiej. Oba można oglądać w odcinku „Kwadrans po nieparzystej". W późniejszym rektoracie PŁ, a dawnym pałacyku Reinholda Richtera, przy ul. Skorupki 6/8 kręcono zdjęcia z zewnątrz. W pałacu, gdzie znajdował się kiedyś Urząd Stanu Cywilnego, należącym przed laty do Józefa Richtera, przy ul. Skorupki 10/11, realizowano zdjęcia wewnętrzne. Teraz w tym miejscu jest rektorat PŁ.

Natomiast sceny, w których pancerni zdobywali Berlin, zagrało lotnisko w Aleksandrowie Łódzkim. Tam ustawiono wielką makietę Bramy Brandenburskiej. Wykorzystano ją jeszcze w dwóch innych filmach, między innymi „Kierunek Berlin".

Zdjęcia do „Pancernych" kręcono również w okolicach Niewiadowa, koło Tomaszowa Mazowieckiego. Z tej miejscowości pochodzi Cezary Pazura. Był kilkuletnim chłopcem, poszedł przyglądać się, jak kręcą kultowy serial. W przerwie zdjęć podszedł do Janusza Gajosa i poprosił o autograf. Nie dostał go.

– Trzeba było powiedzieć, że to ty! – odpowiedział po latach koledze po fachu Gajos.

Gajos pod ciężarówką

Na planie serialu nie brakowało dramatycznych sytuacji. Ciężkiemu wypadkowi uległ Janusz Gajos, filmowy Janek Kos. Romuald Kropat dobrze zapamiętał ten moment. Na miejsce, gdzie kręcono kolejne zdjęcia, ciężarówki wwoziły sprzęt. Gdy wracały, skracały sobie drogę. Na miejscu byli już aktorzy. Janusz Gajos czekając na rozpoczęcie zdjęć zdrzemnął się na ziemi. Kierowca ciężarówki nie zauważył śpiącego aktora.

– Odwróciłem się i patrzę, że ciężarówka jedzie wprost na Gajosa! – opowiadał Romuald Kropat. – Przednie koła przejechały przez aktora. Zacząłem krzyczeć, by samochód się zatrzymał. Ciężarówka stanęła. Gdyby tak nie było, to skutki wypadku byłyby o wiele tragiczniejsze. Janusz Gajos z pękniętą miednicą został odwieziony do szpitala.

Po tym wypadku trzeba było zmienić scenariusz „Pancernych". „Rudy" został trafiony, zniszczono wieżę czołgu, a ranna załoga wylądowała w szpitalu. Wszyscy pamiętają odcinek, w którym Janek Kos leży cały w gipsie na szpitalnym łóżku. Gajosa przywożono ze szpitala na plan filmowy na specjalnym łóżku i kręcono zdjęcia.

Dzieci biegały za Czereśniakiem

Aktorzy grający w „Czterech pancernych i psie" zdobyli ogromną popularność.

– Gdy serial był emitowany, to biegały za mną dzieci, 7-8-latkowie i wołały: Tomek, nie piskaj! – opowiadał nam Wiesław Gołas, czyli Tomek Czereśniak. – Nie gniewałem się za to, bo nie jestem obraźliwy.

Przez wiele lat polskie podwórka i szkoły pełne były małych czołgistów. Ulubionym bohaterem młodych Polaków był Janek. Gdy na podwórku bawiono się w „Czterech pancernych i psa", każdy chciał być dowódcą „Rudego". Powodzeniem cieszyły się jeszcze Marusie i Lidki, choć zaszczytem było też mianowanie na Szarika.

– A moją ulubioną postacią był Grigorij, grany przez Włodzimierza Pressa – mówił nam Marek Łazarz z Wrocławia, slawista z wykształcenia, a pilot i przewodnik turystyczny z zawodu, autor książki „Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach". – Może na przekór wszystkim tym, którzy kochali Janka albo Lidkę lub Marusię.

Marek Łazarz, choć urodził się sześć lat po tym, gdy nakręcono pierwszy odcinek „Czterech pancernych i psa", jest jednym z najbardziej zagorzałych fanów serialu. Wie o nim wszystko, przez trzy lata zbierał wiadomości na ten temat.

– Miałem z sześć czy siedem lat, gdy pierwszy raz obejrzałem „Pancernych" – wspominał. – Na początku najbardziej interesowała mnie technika wojskowa, a więc czołgi, działa, karabiny. Potem szybko zrozumiałem, że to wspaniały film przygodowy, opowiadający o przyjaźni. Była to polska odpowiedź na amerykańskie seriale typu „Zorro" czy „Wilhelm Tell".

Kluby Pancernych

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w wielkich miastach i małych wsiach powstawały Kluby Pancernych. Tworzono załogi „Rudego". Mogły one liczyć dowolną liczbę członków, ale koniecznie musiało być w niej zwierzę. Niekoniecznie pies. Szarikiem były koty, rybki, a nawet żółwie.

– Do Klubów Pancernych należało 400-500 tysięcy dzieci – wyjaśniał Marek Łazarz. – Gdy w 1970 roku Kluby Pancernych organizowały egzaminy na kartę rowerową, to tylko w ciągu jednej niedzieli przystąpiło do nich 800 tysięcy dziewcząt i chłopców!

Franciszek Pieczka, aktor grający w „Pancernych" Gustlika Jelenia, pamięta, że członkowie Klubów Pancernych budowali po wsiach budy dla miejscowych Szarików, wykładali je słomą.

Wiele powiedzeń z serialu weszło do naszego języka. Między innymi słynne już: Pyrkosz, pyrkosz i nie jedziesz! – słowa te mówił do Witolda Pyrkosza Franciszek Pieczka. Scena ta weszła do serialu przez przypadek.

– Wymyślili to córka i syn Konrada Nałęckiego, nieżyjącego już reżysera serialu, który był wspaniałym człowiekiem – wspominał nam Witold Pyrkosz. – Reżyser stwierdził, że nie wejdzie to do filmu. Ja na to: Jak to nie wejdzie? Poszedłem do sklepu, kupiłem dzieciom po czekoladzie i w filmie się znalazła. Po latach wracaliśmy z żoną i córką z Zakopanego i na Moście Dębnickim w Krakowie mój Polonez zgasł. Podszedł do mnie milicjant, popatrzył na mnie i mówi: „Pyrkosz, pyrkosz i nie ruszosz". Bardzo się ucieszyłem, bo pierwszy raz zostałem zacytowany!

Szarik bardzo lubił Wiesława Gołasa. Spędzał z nim więcej czasu niż z filmowym Jankiem.

– Gdy pan Szydełko musiał wyjechać, to Szarik spał u mnie w hotelu, a dietę na wyżywienie miał większą niż ja! – opowiadał nam Wiesław Gołas.

Komunistyczna propaganda?

Zarzucało się serialowi, że był propagandą komunistyczną, ale niewielu fanów serialu to interesowało. Do dziś jest to dla nich serial o przyjaźni i przygodach, które sami chcieliby przeżyć.

– Nie wstydzę się udziału w tym serialu – mówił nam Franciszek Pieczka. – Że był wykorzystany przez tzw. czynniki do innych celów, to już inne zagadnienie. Ale takie to były czasy. Były zarzuty, że serial przekłamuje historię, ale myśmy szli ze wschodu na zachód, a nie z zachodu na wschód. Był to serial o przyjaźni. Teraz w serialach dla młodzieży leje się krew. Konsekwencją tego jest to, jak się potem młodzi zachowują.

Losy pancernych

Losy aktorów serialu ułożyły się różnie. Roman Wilhelmi zmarł w 1991 roku. „Pancerni" przynieśli mu wielką popularność. Choć potem widzowie bardziej kojarzyli go z Nikodemem Dyzmą i dozorcą Aniołem niż z Olgierdem. Wielkiej kariery nie zrobił już Włodzimierz Press, czyli Grigorij. Sam przyznał, że chyba nie do końca wyzwolił się z tej roli. Ale na planie „Pancernych" poznał żonę Grażynę, która pracowała jako kostiumolog. Mają dwoje dzieci. Grzegorz jest fotografem, a córka mieszka we Francji.

Barbara Krafftówna, czyli niezapomniana Honorata, zmarła w 2022 roku, miała 86 lat. Niedawno Remigiusz Grzela napisał o niej książkę „Krafftówna. W krainie czarów". Niestety, pani Barbarze nie ułożyło się prywatne życie. Jej pierwszy mąż Michał Gazda, też aktor, zmarł nagle, gdy miał 42 lata. Po latach znów wyszła za mąż. Jej mężem został Arnold Seidner, dyrektor Międzynarodowego Instytutu do spraw Emigrantów w San Francisco. Dla niego wyjechała do USA. Ale po pół roku mąż zmarł. Barbara Krafftówna wróciła do kraju. W Kanadzie mieszkał z rodziną Piotr, jej syn z pierwszego małżeństwa. Umarł w 2009 roku. Wdową jest też Małgorzata Niemirska, która grała Lidkę. Jej mąż, znany aktor Marek Walczewski zmarł 17 lat temu. Natomiast Marusia, czyli Pola Raksa, z którą Lidka walczyła o serce Janka, wiele lat temu odeszła z zawodu. Zajęła się modą. Janusz Gajos jest dziś jednym z najwybitniejszych polskich aktorów.

Kilka lat temu pojawił się pomysł, by nakręcić dalsze losy „Pancernych". Akcja filmu miała się rozgrywać po 40 latach od zakończenia wojny. Bohaterowie spotykają się i znowu razem walczą, choć tym razem nie z Niemcami. Kapral Wichura został sprzedawcą Mercedesów, Janek Kos – biznesmenem. Gustlik Jeleń siedziałby w Ustroniu pod pantoflem Honoraty, a Grigorij, który stał się alkoholikiem, zostałby ściągnięty z Gruzji do Polski. Jednak skończyło się na planach.

eprasa.pl 37fee22649

HISTORIA

Huculi, polityka i bigos. Dożynki w Spale w 1927 r.

Właśnie ruszyła fala lokalnych dożynek w całej Polsce – w tym roku będzie ich blisko 120. Centralne odbędą się w Spale 13 września. Tak jak 99 lat temu

Mariusz Grabowski

Dożynki to stały element oficjalnej agroideologii państwa polskiego. Organizowano je w dwudziestoleciu, w Polsce Ludowej, dobrze mają się także dzisiaj. Mało kto pamięta, że zwyczaj dożynkowania sięga korzeniami obyczajowości I Rzeczypospolitej.

Na koniec żniw

W dzisiejszej formie dożynki są połączeniem dwóch staropolskich zwyczajów: tzw. okrężnego oraz dożynek, które w przeszłości były osobnymi, blisko sąsiadującymi świętami.

Zygmunt Gloger w trzecim tomie „Encyklopedii staropolskiej" pisał, że „Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po »okrążeniu« pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że dożynki oznaczają dożęcie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów".

Symboliczne zakończenie żniw miało też swą uroczystą oprawę religijną. W każdym kościele parafialnym święcono obrzędowe pieczywo oraz wieńce dożynkowe wykonywane przez wytypowane wcześniej okoliczne wsie. Wieńce miały dość różnorodne kształty, zazwyczaj były zakończone w formie krzyży, hostii, kielichów i koron.

Gdzie? W Spale

Trudno dociec, kto w otoczeniu prezydenta Ignacego Mościckiego studiował Glogera, ale na pewno byli tam tacy, którzy zadali sobie trud przejrzenia planów prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. To bowiem za jego kadencji narodził się pomysł organizacji wielkiego, ogólnonarodowego święta dowartościowującego wieś.

Wytypowano nawet miejsce – Spałę, maleńką miejscowość w dawnej Puszczy Pilickiej, którą Wojciechowski lubił odwiedzać. Wybudowano tam w 1923 r. drewnianą kaplicę w stylu narodowym według projektu Kazimierza Skórewicza. Poświęcenia fundamentów dokonał kapelan prezydenta prałat Marian Tokarzewski.

Po zamachu majowym nowym gospodarzem Spały został Ignacy Mościcki. Rok później, 28 sierpnia 1927 r., odbyły się tam pierwsze Dożynki Prezydenckie. Z jasnym przesłaniem: miały świadczyć o tym, że państwo dba o chłopów, stanowiących wówczas ponad 60 proc. mieszkańców Polski.

Obiad z Mościckim

Co ciekawe, odzew chłopów na sygnał od państwa był nadspodziewanie pozytywny. Organizatorami dożynek były: Centralny Związek Kółek Rolniczych oraz podległe mu organizacje młodzieży wiejskiej i Związek Teatrów Ludowych. Do Spały przybyły delegacje poszczególnych ziem, nawet tak egzotycznych jak Huculszczyzna, oraz dzielnic całej Polski, w łącznej liczbie ok. 10 tys. osób. Licznie zjechali dziennikarze, a wydarzenie relacjonowało radio.

FOT. NAC

28 sierpnia 1927 r. w Spale odbyły się pierwsze Dożynki Prezydenckie z udziałem Ignacego Mościckiego

Jak zanotował w swoich wspomnieniach adiutant prezydenta por. Henryk Comte, uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym przez prezydenckiego kapelana – ks. Mikołaja Bojanka, przy wzniesionym w centrum Spały ołtarzu polowym. Przed prezydenckim pałacykiem stanęło obszerne podium wyściełane kolorowymi dywanami.

Mościcki na początku uroczystości podziękował staroście dożynek za życzenia i odebrał wieniec od żniwiarek. Następnie nastąpił przemarsz pochodu dożynkowego przy dźwiękach orkiestr i kapeli ludowych. Korowód trwał przeszło godzinę, po czym goście dożynkowi zostali zaproszeni przez gospodarza na wspólny obiad. Przy stołach ustawionych w lesie wojskowe kuchnie polowe wydawały bigos, a bazary – piwo. Delegacje zaś, które składały wieńce, zasiadły do wspólnego stołu z prezydentem na polanie za pałacem.

Drugiego dnia dożynek odbyła się swoista defilada. Maszerowali m.in. „Hucuł i Góral, dwie dziewczyny z grabiami, dwóch chłopów z kosami, Ślązak i Kujawiak, dwie dziewczyny z sierpami, wóz siana i cztery dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z widłami, dwie dziewczyny na wozie, czterokołowy wóz, a na nim zboże, grupa chłopców i dziewcząt – cztery pary, orkiestra wiejska i wieniec ogólnopolski, czterech chłopów z cepami". To fragment książki Michała Słoniewskiego „Prezydencka Spała". ©℗

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011573670

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Agencji Mienia Wojskowego
Oddziału Regionalnego w Szczecinie

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicach ogłoszeń w budynkach Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Regionalnego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 i Księcia Sambora 4, wywieszone zostały nw. wykazy:

1) pomieszczenia piwnicznego nr 8 o pow. 15,84 m², zlokalizowanego w budynku mieszkalnym AMW, położonym w Szczecinie przy ul. Łukasińskiego 37A (dz. nr 1/5 o pow. 0,5433 ha, obr. 2073, Pogodno 73. KW SZ1S/00146642/9), przeznaczonego do najmu w drodze bezprzetargowej na rzecz Najemcy lokalu użytkowego położonego w przedmiotowym budynku.
2) części ogrodzenia o pow. 5,22 m² nieruchomości zabudowanej, położonej w Szczecinie przy ul. Łukasińskiego 37, 37A, pod umieszczenie banera reklamowego o wymiarach: 4,35 m x 1,20 m (dz. nr 1/5 o pow. 0,5433 ha, obr. 2073, Pogodno 73. KW SZ1S/00146642/9), przeznaczonego do najmu w drodze bezprzetargowej na rzecz Najemcy lokalu użytkowego położonego w budynku przy ul. Łukasińskiego 37A.

Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2037 lub 697 080 490.
Podstawa prawna: art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r poz. 399 ze zm.).

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2,70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00 • Kancelaria: tel. 91 447-21-10 • faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

DOMY - SPRZEDAM

PÓŁ bliźniaka os. Bukowe Koszalin, 511-704-186, 880-000-995.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę 1000m² w Naćmierzu, 3 km do morza, Jarosławiec, 506-660-113.

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Motoryzacja

PRZYCZEPY, NACZEPY KUPIĘ

KUPIĘ ZAREJESTROWANĄ, SUCHĄ przyczepę kempingową. 600223194

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!! Tanie remonty, 721121952

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600500129

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 37fee22649

HISTORIA

Śmierć Adolfa Eichmanna, architekta Holokaustu

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1962 roku w słynnym więzieniu Ramli w Izraelu stracono – po długim procesie – SS-Obersturmbannführera Adolfa Otto Eichmanna. Jego prochy rozsypano, by nie było grobu zbrodniarza.

Mariusz Grabowski

Egzekucję hitlerowca przeprowadzono minutę po północy, bezpośrednio po tym, jak prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi odrzucił jego prośbę o ułaskawienie.

Zabić czy nie?

W czasie głośnego procesu, który był transmitowany na cały świat przez radio i telewizję, Eichmann został uznany winnym zbrodni „przeciwko ludności żydowskiej, zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości oraz przynależności do zbrodniczych organizacji". Choć część zarzutów została oddalona, ława sędziowska uznała go winnym, fanatycznym antysemitą, głęboko zaangażowanym w proces tak zwanego ostatecznego rozwiązania.

Werdykt odbił się szerokim echem na świecie. Do prokuratora generalnego napłynęło wiele listów potępiających wyrok, lecz także wyrażających satysfakcję. Wielu polityków, filozofów, historyków z Izraela i z zagranicy naciskało, by prezydent ułaskawił skazanego. Zebrał się nawet gabinet, któremu przewodniczył Ben Gurion, by rozpatrzeć kwestię: czy w tym jedynym przypadku można zastosować nieistniejącą w kodeksie karę śmierci.

29 maja 1962 roku apelacja adwokatów Eichmanna została odrzucona i wyrok został utrzymany w mocy.

Prawo i polityka

Proces 55-letniego Niemca rozpoczął się 11 kwietnia 1961 r. w Jerozolimie. Głównym oskarżycielem był Gidon Hausner, prokurator generalny Izraela, a obrońcą dr Robert Servatius, prawnik z Kolonii, którego wynagrodzenie opłacone zostało przez Izrael i RFN. W trakcie procesu przesłuchano 112 świadków oraz zaprezentowano setki dokumentów stanowiących dowód na rolę Adolfa Eichmanna w przeprowadzeniu zagłady Żydów.

„Proces Eichmanna – pisze historyk Krzysztof Persak – miał dwa cele, nie całkiem ze sobą zgodne. Z jednej strony chodziło o osądzenie Eichmanna za popełnione czyny – a zbrodnie, w których osobiście uczestniczył, z pewnością były wystarczającą podstawą do skazania".

Wbrew jednak temu jak go przedstawiano, nie był głównym organizatorem Zagłady. Tymczasem w zamyśle władz Izraela jego proces miał posłużyć jako ważny instrument państwowej polityki historycznej. Prokurator Gideon Hausner i premier Dawid Ben Gurion chcieli przekształcić proces Eichmanna w wielki historyczny sąd nad mordem Żydów.

„Chodziło im o nakreślenie całościowego obrazu Zagłady, pokazanie światu ogromu cierpień Żydów, a także o opowiedzenie o ich poświęceniu i aktach oporu" – dowodzi Persak.

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Wielu publicystów uznało proces za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący całego zła Eichmanna

Proces był wydarzeniem

Na procesie było obecnych 700 dziennikarzy z całego świata. Powstało wiele dzieł literackich, filmów i sztuk teatralnych dotyczących tego wydarzenia. Wielu komentatorów i publicystów uznało proces za nieudany – jako za zbyt zbiurokratyzowany i niepokazujący prawdziwego Eichmanna – wro-ga ludzkości.

Aktem oskarżenia, w którego redagowaniu uczestniczył ponoć sam premier Ben Gurion, objęto w zasadzie wszystkie etapy Zagłady. Eichmannowi przypisano główną odpowiedzialność również za zbrodnie, w których bezpośrednio nie uczestniczył ani ich nie organizował, np. masowe egzekucje Żydów na Wschodzie prowadzone przez Einsatzgruppen czy oznaczoną kryptonimem „Reinhard" operację wymordowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie.

Było to miejscami prawniczo wątpliwe i przewodniczący sądu Mosze Landau kilkakrotnie zwracał prokuratorowi Gideonowi Hausnerowi uwagę, by „ściślej trzymał się osobistej roli podsądnego". Prokurator bowiem luki w materiale dowodowym często pokrywał retoryką.

Hitlerowiec buddysta

Przez cały czas procesu Eichmann utrzymywał, że był jedynie „instrumentem w rękach przywódców i nie czuje się winny". Brak skruchy był widoczny, gdy oskarżenie przygotowało w trakcie procesu film o zbrodniach oskarżonego. W czasie projekcji zaczął on reagować widocznym wzburzeniem w stosunku do naczelnika więzienia. Okazało się, że film pokazujący komory gazowe i stosy zwłok nie wywołał u niego żadnego pozytywnego odruchu. Podenerwowanie wywołał fakt, że na rozprawę doprowadzono go w swetrze i szarym garniturze, a nie granatowym, który lubił.

Już po procesie i wyroku sporo napisano o światopoglądzie Eichmanna, pochodzącego z rodziny kalwińskiej, która należała do niewielkiej protestanckiej mniejszości w katolickiej Austrii. Wielokrotnie stwierdzał, że porzucił Kościół „z poważnych powodów" i dalsze dyskusje na ten temat „byłyby bezpodstawne". Wyjaśniał, że religia dotyczyła polityki, dlatego w latach 30. zwrócił się ku greckim filozofom, przede wszystkim Nietzsch-emu, i buddyzmowi. Twierdził, że absurdalne było, że wszechmogący Bóg pozwolił ukrzyżować Swego Syna.

Uważał, że droga do Boga nie prowadziła przez Chrystusa i przejawiał wiarę w fatalizm i panteizm. Według niego Bóg zwalniał człowieka z moralnych rozterek. Widział wszechświat na kształt konferencji w Wannsee. Szefostwo SS (czyli bogowie) podjęło decyzje, a on „jedynie wypełniał ich rozkazy".

„Nie bronił się, nie płakał"

Wróćmy do momentu przed egzekucją. Po otrzymaniu informacji o odrzuceniu apelacji i powrocie do celi skazany napisał kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi przyszedł pastor Hull, z którym Eichmann często dyskutował o religii. Skazany powiedział do niego: „Nie będę dzisiaj z panem dyskutował o Biblii. Nie mam wiele czasu do stracenia". W celi pojawił się następnie Rafi Eitan – agent Mossadu, który skuł zbrodniarza. Ten spojrzał na niego i powiedział po niemiecku: „Mam nadzieję, że będziesz następny".

Wykonawcę wyroku śmier-ci przez powieszenie wybrano spośród strażników więziennych w drodze losowania. Los padł na pochodzącego z Jemenu Shaloma Nagara. „Eichmann nie bronił się, nie płakał, nie drżał" – wspominał Nagar. „Stałem kilka kroków od niego i patrzyłem mu prosto w oczy".

Prochy rozwiał wiatr

Eichmanna zaprowadzono do sali straceń, gdzie wypowiedział ostatnie słowa. Wedle świadectw brzmiały: „Sieg heil Deutschland! Sieg heil Argentinien! Sieg heil Österreich! To są te trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam mą żonę, moją rodzinę i mych przyjaciół. Jestem gotowy. Spot-kamy się ponownie wkrótce, bo taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga". W ostatniej woli skazaniec poprosił o białe wino i odmówił założenia worka na szyję. Uznano ten gest za oznakę, że nie boi się swojego losu.

Shalom Nagar wspominał, że przygotowując zwłoki do kremacji, nie wiedział, że u uduszonej osoby w płucach pozostaje powietrze. Gdy uniósł zwłoki do góry, wydobył się z nich makabryczny odgłos, coś jak „grrrreerrerere", co wedle niego zabrzmiało jak „Jemeńczyku".

Ciało Eichmanna spalono w przygotowanym krematorium niedaleko plaży, a jego prochy rozrzucono nad międzynarodowymi wodami Morza Śródziemnego.

Spór po latach

Proces Adolfa Eichmanna do dziś wzbudza emocje. Już w 1963 r. ukazała się książka „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła" autorstwa niemieckiej filozof Hanny Arendt. Opisywała kulisy procesu i pisała, że „Eichmann działał bezmyślnie, niczym trybik w nazistowskiej maszynie zagłady. Był jedną z wielu podobnych sobie jednostek".

Pół wieku później do kwestii procesu wrócił reżyser i badacz Holokaustu Claude Lanzmann. „Proces Eichmanna w roku 1962 w Jerozolimie został przeprowadzony skandalicznie źle i przez ignorantów" – mówił w wywiadzie dla „Nwsweeka" w 2014 r. „To był polityczny show zamówiony przez Ben Guriona, mający stanowić akt założycielski państwa Izrael. Nikt nie szukał prawdy i nikt nie pracował tak jak należy. Sędziowie i prokuratorzy wszystko mieszali: nie odróżniali getta w Chełmie od obozu zagłady w Chełmnie. (...) Rzekoma »banalność zła« to jedynie banalność konkluzji pani Arendt. Eichmann był fanatycznym antysemitą, na dodatek niewiarygodnie skorumpowanym. Kochał pieniądze. Był gotowy na wszystko, żeby je zdobyć".

Zadzwonił telefon

„Przez rok miałem koszmary" – wspominał wykonawca wyroku, zmarły w 2024 roku Shalom Nagar. Spokój przywróciła mu religia. Przeniósł się do nowego osiedla żydowskiego na Zachodnim Brzegu Jordanu, zamieszkanego przez radykalnych osadników; walczył podczas wojny siedmiodniowej.

W 1994 r. Nagar modlił się w synagodze, gdy w pobliżu żydowski fanatyk zastrzelił przy grobie patriarchy Abrahama 29 muzułmanów. W obawie przed zemstą Palestyńczyków sprzedał dom i powrócił do Holonu.

W 1988 r. zadzwonił do niego dawny szef więzienia Ramli. „Chcesz wykonać wyrok na Johnie Demianiuku?" – usłyszał w słuchawce. Ukraiński oprawca z obozu zagłady w Sobiborze został właśnie skazany na śmierć. Tym razem Szalom Nagar odmówił...

eprasa.pl 37fee22649

SENSACJA

Zwiejesz czy może będziesz walczył?

Będąc świadomym, że Rosja jest agresywnym mocarstwem wojennym, Łukasz Szwed napisał książkę z gatunku political-fiction o znamiennym tytule „Generał Zbrodnia". Zadaje w niej pytanie, które jeszcze kilka lat temu wydawało się czysto hipotetyczne: co zrobisz, kiedy żołnierze Federacji załomocą któregoś świtu do twoich drzwi?

Kim jest Łukasz Szwed? Dziennikarzem i pisarzem. Debiutował wiele lat temu opowiadaniami publikowanymi w „Nowej Fantastyce". Z zawodu copywriter, związany był z m.in. z Programem 3 Polskiego Radia. Jest też autorem książki „Most powietrzny Hitlera" z serii „Żółty Tygrys".

Dziennikarskie upodobanie do sensacji widać też w „Generale Zbrodni". Akcja rozgrywa się w Polsce, która w wyniku rosyjskiej agresji zostaje wciągnięta w brutalny konflikt zbrojny. Warszawa staje się teatrem starcia oraz symbolem świata, który w jednej chwili może po prostu zniknąć.

Głównym bohaterem „Generała..." nie jest zawodowy wojak ani heros rodem z kina akcji. To zwykły inteligencki szarak, który zostaje zmuszony do konfrontacji z rzeczywistością. Wraz z rozwojem wydarzeń czytelnik obserwuje jego przemianę – od niepewności i strachu po odpowiedzialność za decyzje własne i innych ludzi. **gra**

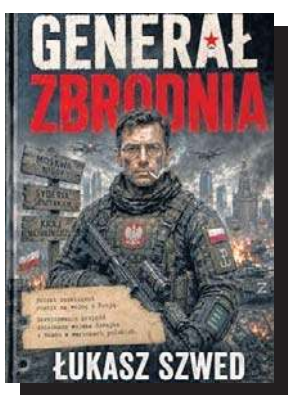

Łukasz Szwed, „Generał Zbrodnia", wyd. 3S Media, Warszawa 2026, cena 73,50 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Julia Wieniawa

Niedawno przeszła do konkurencji

Już 6 września na antenę Polsatu powróci „Taniec z gwiazdami". W nowej edycji show na parkiecie zaprezentuje się 12 par, które przez kolejne tygodnie będą walczyć o uznanie jurorów i głosy widzów. Jeszcze przed startem sezonu okazało się, że z jurorowaniem w programie żegna się Ewa Kasprzyk, co natychmiast wywołało spekulacje kto zasiądzie na jej miejscu.
W tym samym czasie zmiany zaszły również w konkurencyjnym TVN-ie. Julia Wieniawa ogłosiła, że po dwóch latach kończy swoją przygodę z „Mam Talent!", gdzie od 2024 r. zasiadała w jury. Pojawiły się więc plotki, że aktorka przejdzie do konkurencji. I faktycznie: Pudelek dotarł do zdjęć, które potwierdzają, że Wieniawa zastąpi Kasprzyk przy stole jurorskim w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami".

Sandra Kubicka

Wie, kto na nią donosi?

Była modelka od kilku lat prowadzi dostatnie życie dzięki publikowaniu płatnych postów w mediach społecznościowych. Zgodnie z obowiązującym prawem musi jednak oznaczać tego rodzaju współpracę. Ostatnio okazało się, że są ludzie, którzy skrupulatnie śledzą wpisy Kubickiej i zgłaszają do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów te posty, które nie zostały zgłoszone jako reklamy. Celebrytka obwieściła w internecie, że udało jej się dojść do tego, kto stoi za tymi zgłoszeniami, tłumacząc, że często produkty, które pokazuje publicznie, kupuje za własne pieniądze. – W UOKiK-u powiedzieli mi, kto na mnie donosy składa – stwierdziła. W odpowiedzi urząd stanowczo zaprzeczył w „Super Expressie", że ujawnia jakiekolwiek informacje dotyczące osób, które zgłaszają potencjalne nieprawidłowości w pracy influencerów.

Agustin Egurrola

Dostał mnóstwo prezentów

Ceniony tancerz ożenił się z Dianą w 2020 roku. Po sześciu latach od cywilnego zawarcia małżeństwa Egurrola i jego ukochana zdecydowali się na ślub kościelny, który odbył się w minioną sobotę. Tancerzowi udało się ukryć uroczystość przed mediami do samego końca.
- Wiedzieli nasi najbliżsi znajomi i rodzina, bo dla nich ten ślub chcieliśmy zrobić. Chcieliśmy, żeby nikt nie przerywał nam tej ceremonii - powiedział. I dodał: - Było 120 osób, takich najważniejszych i najbliższych. Dostaliśmy mnóstwo prezentów. Były obrazy, rowery górskie, żeby jeździć na wycieczki. Dostaliśmy vouchery na wyjazdy i wycieczki, a także różne propozycje podróży poślubnych. Naprawdę jestem przewdzięczny, że nasi goście aż tak bardzo pomyśleli o prezentach. To tylko znaczy, że jesteśmy dla nich ważni - podsumował.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kuba Badach tak się zestresował spotkaniem z przyszłym teściem, prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, że chciał śpiewać hymn

Joanna Racewicz

Jeszcze chwilę popatrzy na swojego syna

Kiedy w katastrofie smoleńskiej zginął mąż dziennikarki, syn pary miał zaledwie dwa lata. Lata mijały, aż tu niepostrzeżenie okazało się, że maleńki chłopiec towarzyszący swej znanej mamie na salonach stał się samodzielnie decydującym o sobie mężczyzną.
W tym roku Igor przekroczył próg dorosłości i zdał maturę. A teraz nadszedł czas na najtrudniejszy test dla każdej matki - wyprowadzkę z rodzinnego gniazda. Chłopiec postanowił opuścić Polskę i przenieść się do Amsterdamu.
Racewicz poinformowała o tym wydarzeniu niezwykle emocjonalnym wpisem na Instagramie. Zakończyła go rymowanym wyznaniem skierowanym prosto do ukochanego syna: „Jeszcze chwila. Jeszcze na ciebie popatrzę. Powtórzę milionowy raz: kocham. Na moje i Twoje przezawsze".

Natasza Urbańska

Przeżyła koszmar przed występem

Jedną z gwiazd niedawnego Top Of The Top Sopot Festivalu była popularna tancerka i wokalistka. Znana ze swojego perfekcjonizmu i umiłowania do widowiskowych stylizacji, tym razem przeżyła prawdziwy koszmar na chwilę przed wyjściem do publiczności. Zaledwie kilka dni przed koncertem w Operze Leśnej doszło do mrożącego krew w żyłach incydentu.
- Natasza na występ w Sopocie zamówiła ręcznie wyszywaną sukienkę. Bardzo pracochłonny projekt. Niestety, na kilka dni przed poniedziałkowym występem sukienka spłonęła. Natasza była załamana – zdradza informator Pudelka. Projektant musiał w błyskawicznym tempie ratować sytuację i szyć inną kreację od zera. Dzięki niewiarygodnej mobilizacji jego zespołu, udało się przygotować równie efektowną sukienkę.

Kuba Badach

Chciał śpiewać hymn prezydentowi

Popularny piosenkarz jest od 14 lat mężem Aleksandry Kwaśniewskiej. Niechętnie jednak odsłania w mediach kulisy tego związku. W podcaście prowadzonym przez Kayah w RMF FM zrobił wyjątek i opowiedział o tym, jak zapoznał się z Aleksandrem i Jolantą Kwaśniewskimi. Nie ukrywał, że był wówczas bardzo zestresowany. - Gdy pierwszy raz spotkałem się z moimi przyszłymi teściami, Ola zorganizowała kolację u siebie w mieszkaniu.
Pamiętam, że pojawiła się jej mama, bardzo rozpromieniona i wszedł ten mężczyzna, ten prezydent. Ja po prostu stanąłem i, niestety, jak to zwykle ja, usta działały szybciej niż myśl płynęła. Powiedziałem, że nie wiem, czy mam mówić „dobry wieczór", czy... od razu śpiewać hymn Polski – wyznał. Zdradził przy tym, że dziś zwraca się do teściów „mamo" i „tato".

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie ruszysz do celu. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa otworzy przed Tobą nową drogę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci podjąć trafną decyzję. Horoskop na dziś wróży, że cierpliwość przyniesie efekty.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że spotkanie może przynieść inspirację, która odmieni Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Posłuchaj intuicji, bo podpowie Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny mówi, że bliska osoba okaże Ci dużo ciepła.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś podpowiada, by odważnie wykorzystać nadarzającą się okazję.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobny sukces poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek radzi nie przejmować się sprawami, których nie jesteś w stanie zmienić.

Lew (23.07 - 22.08)
Zachowuj ostrożność, lecz nie rezygnuj z ważnego planu. Horoskop dzienny przypomina, że szczęście sprzyja odważnym...

Panna (23.08 - 22.09)
Niespodziewana wiadomość otworzy przed Tobą ciekawą możliwość. Horoskop na dziś radzi działać stanowczo.

Waga (23.09 - 22.10)
Rozmowa wyjaśni drobne nieporozumienie. Horoskop dzienny na piątek sugeruje, by wieczorem znaleźć czas tylko dla siebie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny radzi nie odkładać ważnej rozmowy, bo szczerość wiele zmieni.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywny pomysł stanie się początkiem czegoś większego. Horoskop na dziś sugeruj dać sobie więcej swobody.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Czeka Cię spokojny dzień pełen dobrych emocji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski sprawi Ci małą przyjemność...

eprasa.pl 37fee22649

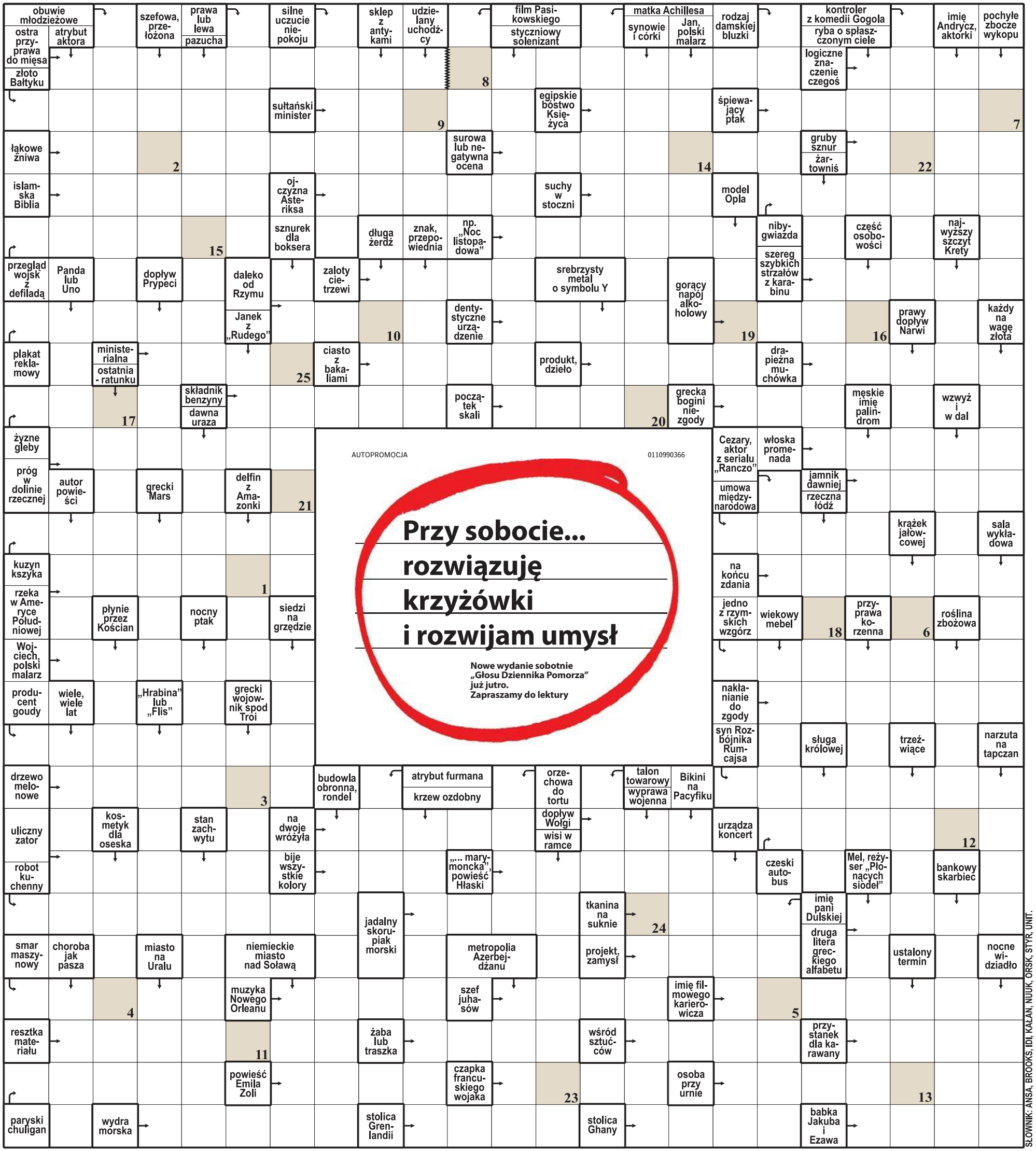

AUTOPROMOCJA 0110990366

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie
„Głosu Dziennika Pomorza”
już jutro.
Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: ANSA, BROOKS, IDI, KAŁAN, NUUK, ORSK, STYR, UNIT.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

ROZWIĄZANIE: NAJWIĘKSZY WSTRZĄD, GDY GO NIE MA.

eprasa.pl 37fee22649

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów bez polskiego klubu, z nielicznymi Polakami

Jacek Czaplewski

Szesnaście krajów wystawi przynajmniej po jednym zespole w Lidze Mistrzów. Znajdą się w niej przedstawiciele Azerbejdżanu, Norwegii oraz Słowacji, nie wspominając o Austrii, Czechach czy Grecji. Polski w tym gronie znowu nie ma.

W trwającej edycji zadebiutują cztery zespoły. Pierwszy raz wystąpią austriacki LASK Linz czy włoskie Como, które dostało się nie dzięki kwalifikacjom, lecz zajęciu czwartego miejsca w Serie A. Najbardziej zaskoczyli natomiast mistrzowie Azerbejdżanu i Norwegii, którzy musieli przebrnąć przez wszystkie cztery rundy eliminacyjne. Istniejący od zaledwie dziewięciu lat Sabah Baku z Tymoteuszem Puchaczem w składzie (i kilkoma obcokrajowcami znalezionymi na niższych szczeblach) w decydującym dwumeczu wyeliminował po dogrywce izraelski Hapoel Beer Szewa. W rewanżu świetnie wypadł też Vikingur FK Stavanger z dziewięcioma Norwegami w jedenastce, wyrzucając za burtę faworyzowane Dinamo Zagrzeb z Chorwacji. A więc się da – nie tylko dzięki potężnym nakładom finansowym, ale i pomysłowi czy sumiennej, codziennej pracy. Za wzór w tym względzie możemy stawiać jeszcze słowackiego Slovana Bratysława, wracającego zaledwie po rocznej przerwie. Cegiełkę do sukcesu dołożył były pomocnik Śląska Wrocław Peter Pokorny.

Polska, niestety, dziesiąty rok z rzędu w Lidze Mistrzów nie będzie mieć swojego zespołu. Lech Poznań skompromitował się już w II rundzie, trwoniąc u siebie trzy bramki zaliczki z duńskim Aarhus. Z kolei

FOT. OLIVIER CHASSIGNOLE/AFP/EAST NEWS

Fenerbahce Stambuł, które wyeliminowało Górnika Zabrze pokonało też Olympique Lyon i zagra w fazie zasadniczej Ligi Mistrzów

Górnik Zabrze na tym samym etapie musiał uznać wyższość tureckiego Fenerbahce, który awansował do rozgrywek, wygrywając w decydującym meczu z francuskim Olympique Lyon, i to na wyjeździe. Przyszły rok może okazać się jednak dla nas przełomowy. Nasz mistrz zacznie w końcu od razu od czwartej rundy, mając za rywala drużynę o zbliżonym potencjale.

Póki co pozostaje nam emocjonować się występami Polaków. W tegorocznej Lidze Mistrzów szansę na grę ma maksymalnie osiemnastu naszych rodaków. Kto będzie brylować zamiast Roberta Lewandowskiego? Otóż o zdobyciu trofeum realnie mogą myśleć tylko Piotr Zieliński (Inter Mediolan) i Wojciech Szczęsny (FC Barcelona). Namieszać chce z pewnością nasze trio z Portugalii, czyli Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszewski (FC Porto). Głośno powinno zrobić się też za sprawą Matty'ego Casha (Aston Villa), Maika Nawrockiego i Michała Skórasia (Lens) czy Oskara Kubiaka oraz Wiktora Nowaka (Slavia Praga).

Lista drużyn z poszczególnych krajów w Lidze Mistrzów: Anglia (5) – Arsenal Londyn, Aston Villa, Liverpool, Manchester City, Manchester United. Hiszpania (5) – Atletico Madryt, FC Barcelona, Real Betis Sewilla, Real Madryt, Villarreal. Niemcy (4) – Bayern Monachium, Borussia Dortmund, RB Lipsk, VfB Stuttgart. Włochy (4) – AS Roma, Como, Inter Mediolan, Napoli. Francja (3) – Lens, Lille, PSG. Holandia (2) – Feyenoord Rotterdam, PSV Eindhoven. Norwegia (2) – Bodo/Glimt, Viking FK Stavanger. Portugalia (2) – FC Porto, Sporting Lizbona. Turcja (2) – Fenerbahce Stambuł, Galatasaray Stambuł. Austria (1) – LASK Linz. Azerbejdżan (1) – Sabah Baku. Belgia (1) – Club Brugge. Czechy (1) – Slavia Praga. Grecja (1) – AEK Ateny. Słowacja (1) – Slovan Bratysława. Ukraina (1) – Szachtar Donieck.

KAJAKARSTWO

Świat kajaków walczy o medale mistrzostw globu na Malcie w Poznaniu

Jacek Kmiecik

Ponad 850 zawodników z 79 krajów, medaliści olimpijscy oraz 5 dni rywalizacji na najwyższym poziomie – w środę na torze regatowym Malta w Poznaniu rozpoczęły się mistrzostwa świata w sprincie kajakowym i parakajakarstwie.

Poznań po raz czwarty jest gospodarzem najważniejszych zawodów kajakarskich na świecie. Wcześniej mistrzostwa tej rangi odbyły się w stolicy Wielkopolski w 1990, 2001 i 2010 roku. Tor Malta od lat znajduje się w gronie najważniejszych obiektów na międzynarodowej mapie kajakarstwa, regularnie goszcząc także zawody Pucharu Świata. – Uczestniczyłem we wszystkich poprzednich edycjach, za każdym razem w innej roli. Wierzę, że tegoroczne mistrzostwa będą niezapomniane, a poziom organizacji i przygotowane atrakcje mogą okazać się przełomowe w historii światowego kajakarstwa – mówi Grzegorz Kotowicz, prezes Polskiego Związku Kajakowego.

Mistrzostwa będą jednym z najważniejszych sprawdzianów na półmetku drogi do igrzysk olimpijskich 2028 w Los Angeles. Duże nadzieje na sukcesy mają Biało-Czerwoni. Prezes PZKaj. nie chce nakładać na reprezentantów dodatkowej presji, ale przyznaje, że najmocniejszym punktem polskiej kadry powinna być grupa kobiet.

– Życzę wszystkim medali, najlepiej złotych. Największe nadzieje wiążemy z kobiecą reprezentacją, ale liczę, że każdy da z siebie wszystko. Chciałbym też, aby medale zdobyli zawodnicy, na których dzisiaj nie wszyscy jeszcze liczą.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Mistrzostwa w kajakowym sprincie potrwają do niedzieli

Taki sukces może otworzyć im drogę do igrzysk olimpijskich w Los Angeles – twierdzi Kotowicz.

Jedną z polskich nadziei będzie Martyna Klatt, która przed rokiem wywalczyła złoto w konkurencji K2 500 metrów wspólnie z Anną Puławską. Reprezentantka Polski podkreśla, że przygotowania przebiegły bez problemów zdrowotnych, a wcześniejsze starty potwierdziły, że ona i jej koleżanki mogą pływać szybciej niż w poprzednim sezonie.

– Chcemy uplasować się jak najwyżej. Nie mamy wpływu na przygotowanie rywalek, dlatego skupiamy się na tym, aby popłynąć swój wyścig tak szybko, jak potrafimy. Czujemy się świetnie i z optymizmem czekamy na start – zapewnia Klatt. – Poznański tor jest najlepszym tego typu obiektem w Polsce i został znakomicie przygotowany do zawodów tej rangi. Podczas wyścigu na pewno usłyszymy polskich kibiców. Liczymy, że ich doping poniesie nas na swojej fali aż do mety.

ŻUŻEL

W sobotę Polacy będą bronili tytułu drużynowych mistrzów świata

Jacek Kmiecik

Na PGE Narodowym w Warszawie żużlowa reprezentacja Polski będzie walczyła o czwarte z rzędu zwycięstwo w Drużynowym Pucharze Świata.

Trener kadry Stanisław Chomski powołał na finał czterech uczestników indywidualnych mistrzostw świata: Bartosza Zmarzlika, Dominika Kuberę, Patryka Dudka i Kacpra Worynę oraz Macieja Janowskiego, który niedawno po raz czwarty został mistrzem Polski.

– Jedziemy tylko po złoto – zapewnił Chomski na wcześniejszej prezentacji kadry.

Jest to bardzo realne, tym bardziej że najgroźniejsi rywale są osłabieni. Z powodu kontuzji nie będą mogli wystąpić Brytyjczyk Daniel Bewley i Australijczyk Jack Holder.

Polacy jako gospodarze byli zwolnieni z udziału w eliminacjach, podobnie jak zwycięzcy ubiegłorocznych zawodów Speedway of

FOT. EKSTRALIGA.PL/ZUZANNA KLOSKOWSKA

Polscy żużlowcy chcą w sobotę odczarować PGE Narodowy

Nations – Australijczycy. Zgodnie z oczekiwaniami z półfinałów awansowali Brytyjczycy i Duńczycy.

Biało-Czerwoni liczą na to, że w końcu uda im się „odczarować" PGE Narodowy. Odbyło się tu dotąd dziewięć turniejów Grand Prix, ale jeszcze nigdy nie udało się tu triumfować gospodarzom, nawet zdobywającemu seryjnie tytuły indywidualnego mistrza świata Zmarzlikowi. Za to w ostatnich latach na listę zwycięzców wpisało się trzech Australijczyków: Holder, Jason Doyle i Max Fricke.

eprasa.pl 37fee22649

WYDANIE ZACHODNIOPOMORSKIE © 28.08.2026 • NR 2 (24) • STREFAAGRO.PL

ROLNICY | ŻYWNOŚĆ | NAWOZY | HODOWLA

GŁOS

strefa AGRO

Nie trzeba czekać do października. Rolnicy szybciej dostaną zaliczki dopłat

str. 6

FOT. KACPER RAJZYNGIER, GMINA KOŁOBRZEG

Str. 8
DOŻYNKI: Najpiękniejsze wieńce dożynkowe. Cuda ze zbóż i kwiatów.

Str. 14
MASZYNY: Chodzi jak pszczółka. Tyle dziś kosztuje kombajn Bizon.

Str. 16
PRAWO: Nieuprzejmie donoszą. Na wsi coraz trudniej pracować.

REKLAMA

PRUSZYŃSKI NOWICKI

PN

- Blachy na budynki inwentarskie z powłoką FARM35
- Płyty warstwowe z pianką PIR
- Blachy trapezowe z włókniną antyskropleniową
- Blachy dachowe na rąbek
- Blachodachówki i wiele innych

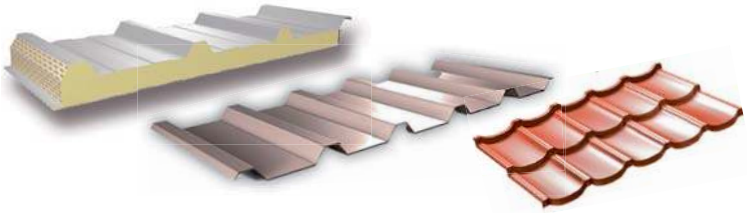

Zadzwoń do nas
91 561 04 25
lub napisz

Pruszyński-Nowicki sp. z o.o.
Motaniec 2k, 73-108 Kobylanka
https://www.facebook.com/BlachyPruszynskiSzczecin/

szczecin@pruszynski.com.pl www.pruszynski-nowicki.pl

eprasa.pl 37fee22649

SPIS TREŚCI

12
Rząd szykuje wielką zmianę dla mokradeł. Ziemi nie zabierą
Strategią ochrony obszarów wodno-błotnych jeszcze w tym roku ma zająć się rząd. Zakłada ona m.in. odtwarzanie mokradeł i wsparcie dla rolników.

18
Dyskusje o mięsie i nabiale. Są obawy?
To konsument zdecyduje o tym, co zje. Ostatnio nawet producenci nabiału mają powody do niepokoju.

22
Producenci maszyn rolniczych z Chin w natarciu
Coraz więcej miejsca na naszym rynku maszyn rolniczych robią sobie marki z Chin, Korei czy Indii.

28
Hodowcy będą mogli ubiegać się o pieniądze
Rusza nabór na inwestycje zapobiegające ASF. Od 2 września rolnicy zyskają szansę na 100 tys. zł. dofinansowania.

FOT. MAT PRASOWE

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

24-26
Z pola na TikToka. Młodzi zmieniają wizerunek współczesnego rolnika
Polska wieś przechodzi transformację: rolnik to już nie tylko producent żywności, lecz nowoczesny menedżer, analityk i ...twórca cyfrowy.

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 41 00
faks: 22 201 41 10

REDAKCJA: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel.: 697 770 202
e-mail: strefaagro@polskapress.pl, www.strefaagro.pl

REDAKTOR NACZELNA: **Lucyna Talaśka-Klich**

PREZES MAKROREGIONÓW POMORZE: **Piotr Grabowski**
REKLAMA: **Paweł Świątkowski , e-mail: pawel.swiatkowski@polskapress.pl, tel. 697 770 202**
WYDAWCA: **Marcin Stefanowski**

PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński**

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
ADOBE STOCK

Strefa AGRO: Dystrybucja w wybranych oddziałach:
Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Izb weterynaryjnych, Wojewódzkich Inspektoratów Ochrony Roślin i Nasiennictwa, Kas Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego oraz Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa OT Szczecin na terenie województwa zachodniopomorskiego.
Wydanie dołączone jest również do Głosu Szczecińskiego i Koszalińskiego oraz dystrybuowane na Targach Rolnych w Barzkowicach.

Druk: Eurodruk-Poznań Sp. z o.o., ul. Wierzbowa 17/19, 62-080 Tarnowo Podgórne

Reklama na stronach: 3,4,5,7,9,11,13,15,17,19,21,23,25,27,29,31,33,34,35,37,39,40
(Materiały oddano do druku 21.08.2026 r.)

eprasa.pl 37fee22649

eAgro

JAK STWORZYĆ PLATFORMĘ, DO KTÓREJ ROLNIK WRACA NAWET WTEDY, GDY NIC NIE

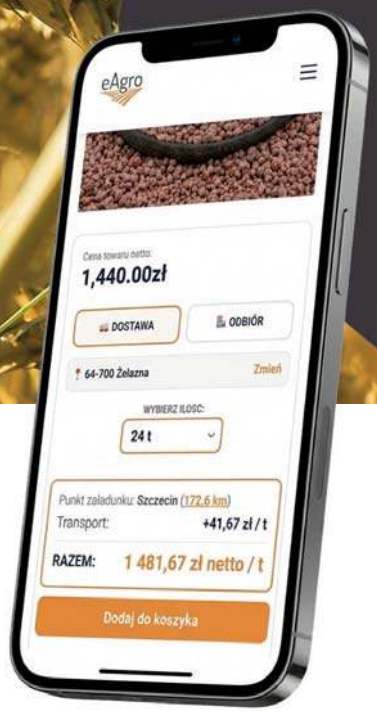

www.eAgro.pl

58 555-95-46
532-588-854
sprzedaz@eagro.pl

Jeszcze kilka lat temu zakup nawozów przez internet wydawał się czymś nietypowym. Dziś coraz więcej rolników szuka nie tylko dobrej ceny, ale również wygody i sprawdzonych informacji. O tym, jak zmienia się handel nawozami i dlaczego eAgro.pl to coś więcej niż platforma do zakupu nawozów, rozmawiamy z Tomaszem Łukowiczem, odpowiedzialnym za rozwój platformy eAgro.pl.

Zacznijmy od podstaw. Czym właściwie jest eAgro.pl?
To przede wszystkim platforma zakupowa dla rolników. Naszym głównym celem jest umożliwienie zakupu nawozów w bardzo konkurencyjnych cenach, bez zbędnych pośredników. Już na etapie składania zamówienia klient widzi pełną cenę wraz z kosztem transportu. Nie musi wysyłać zapytań ani czekać na indywidualną wycenę.
Ale od początku wiedzieliśmy, że sama sprzedaż to za mało. Rolnik nie kupuje nawozów codziennie.
Ale decyzje dotyczące gospodarstwa podejmuje praktycznie każdego dnia. Chcieliśmy stworzyć miejsce, do którego będzie wracał także między zakupami.

Właśnie... po zalogowaniu użytkownik widzi znacznie więcej niż ofertę nawozową.
Dokładnie. Nie chcieliśmy tworzyć funkcji tylko po to, żeby dobrze wyglądały na stronie. Każda z nich ma rozwiązywać konkretny problem. Mamy prognozę pogody dopasowaną do lokalizacji gospodarstwa, monitoring suszy oparty na danych IUNG, mapę magazynów, kalkulator nawożenia, alerty cenowe czy mapę satelitarną NDVI pokazującą kondycję roślin.

Brzmi bardziej jak swojego rodzaju aplikacja dla gospodarstwa.
To prawda. Naszym głównym biznesem jest sprzedaż nawozów i chcemy robić to jak najlepiej. Ale zakup nawozu to decyzja podejmowana kilka razy w roku. Pomyślałem więc: **co zrobić, żeby eAgro było przydatne przez pozostałe 360 dni?** Właśnie od tego zaczęła się cała historia.

A co z bezpieczeństwem zakupów?
To dla nas absolutna podstawa. Każdy klient zna koszt transportu jeszcze przed zakupem. Nie ma ukrytych opłat ani telefonów z dopłatami po złożeniu zamówienia. Stawiamy na przejrzystość. Rolnik ma wiedzieć, ile zapłaci i kiedy otrzyma towar.

Na koniec – dlaczego rolnik powinien założyć konto na eAgro.pl?
Bo nic nie ryzykuje. Rejestracja jest bezpłatna, a od razu otrzymuje dostęp do szeregu praktycznych narzędzi, aktualnych informacji rynkowych oraz atrakcyjnych ofert nawozowych. A jeśli dzięki temu uda się kupić nawozy taniej i jednocześnie łatwiej zarządzać gospodarstwem, to znaczy, że osiągnęliśmy swój cel.

eAgro.pl - więcej niż platforma zakupowa

- Atrakcyjne ceny nawozów
- Pogoda dla Twojego gospodarstwa
- Monitoring suszy IUNG
- Mapa NDVI upraw
- Kalkulator nawożenia
- Alerty cenowe

Załóż bezpłatne konto i przekonaj się, jak wygląda nowoczesny zakup nawozów.

eprasa.pl 37fee22649

ROLNICY CORAZ CZĘŚCIEJ WYBIERAJĄ DZIERŻAWĘ ZIEMI PAŃSTWOWEJ JAKO DOGODNĄ FORMĘ GOSPODAROWANIA GRUNTEM

KTO MOŻE STANĄĆ DO PRZETARGU I NA CO ZWRÓCIĆ UWAGĘ?

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa Odział Terenowy Szczecin odpowiada na najczęściej zadawane pytania.

TEKST Ewa Gołczyńska

1.Dzierżawa gruntów - rzeczywiście jest tak popularna?
Podstawową formą rozdysponowania gruntów rolnych z zasobu własności rolnej Skarbu Państwa jest dzierżawa. Cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem rolników, skuteczność organizowanych przetargów wynosi ponad 90%. To dogodny sposób użytkowania gruntów i budynków. Nie wymaga angażowania znacznych środków finansowych, a zaoszczędzone pieniądze można przeznaczyć na inwestycje związane między innymi z zakupem sprzętu rolniczego.

2.Czym jest dzierżawa gruntów z KOWR?
To przede wszystkim możliwość powiększenia gospodarstw przez rolników przy niedużych kosztach i możliwość rozwoju gospodarstwa. Do dzierżawy wystawiane są głównie nieruchomości rolne położone poza granicami administracyjnymi miast.

3.Kto może dzierżawić?
Zasady mówią o wielu warunkach ale wymieniamy przykładowo kilka. Zgodnie z art. 29 ust. 3b ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa w przetargu mogą uczestniczyć: rolnicy indywidualni, którzy chcą powiększyć gospodarstwo rodzinne, o ile zamieszkują w gminie (co najmniej od 5 lat), w której jest położona nieruchomość wystawiana do przetargu, lub w gminie graniczącej. Mogą ubiegać się też o dzierżawę np. osoby z kwalifikacjami rolniczymi ale też przy spełnieniu jeszcze dodatkowych warunków wynikających z ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego. Zachęcamy do kontaktu z naszymi pracownikami aby poznać wszystkie warunki.

4.Największe powierzchnie wydzierżawionych gruntów znajdują się w województwach, między innymi zachodniopomorskim?

eprasa.pl 37fee22649

W PIERWSZYM PÓŁROCZU 2026 R. ODDZIAŁ TERENOWY SZCZECIN WYDZIERŻAWIŁ 5906 HA

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Oddział Terenowy w Szczecinie
Bronowicka 41, 71-012 Szczecin
tel. 91 814 42 00

Obecnie objętych dzierżawą przez Oddział Terenowy w Szczecinie jest 132 tysiące hektary gruntów. Średnia powierzchnia to 17 hektarów i ciągle mamy dużo do zaoferowania potencjalnym podmiotom.

5. Na ile lat zawierana jest umowa?
Okres trwania nowo zawieranych umów dzierżawy wynosi, co do zasady, 10 lat.

6.Czy opłaty za dzierżawę są do udźwignięcia przez rolników?
W przetargach ofertowych na dzierżawę gruntów czynsz dzierżawny nie stanowi kryterium i nie podlega licytacji. Zainteresowani składają oferty, które są oceniane według określonych kryteriów punktowych np. odległość gospodarstwa od działki której dotyczy przetarg, powierzchnia już posiadanego gospodarstwa, status młodego rolnika, wielkość obsady zwierząt, liczba nabytych i wydzierżawionych nieruchomości od KOWR (Agencji Nieruchomości Rolnych, Agencji Własności Rolnych Skarbu Państwa). Każde kryterium to określona liczba punktów. Wygrywa osoba z największą liczbą punktów a niekoniecznie najwyższa cena. Jeśli chodzi natomiast o przetargi licytacyjne wygrywają gospodarstwa o większych możliwościach finansowych. Zachęcamy do zapoznania się z naszą z ofertą.

7.Gdzie szukać ofert, informacji?
Ogłoszenia o przetargach na dzierżawę nieruchomości z zasobu znajdziemy na stronie internetowej https://www.nieruchomoscikowr.gov.pl/, w oddziale terenowym, urzędzie gminy. Oferty działek z zasobu Skarbu Państwa znajdują się na Platformie Usług Elektronicznych Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa eRolnik.
Osoby zainteresowane wydzierżawieniem lub nabyciem nieruchomości zasobu własności rolnej Skarbu Państwa mogą zwrócić się do terytorialnie właściwego oddziału KOWR (OT Szczecin ul. Bronowicka 41 tel.+48 91 81 44 200) lub filii.

8. Czy czynsz dzierżawny jest jedynym kosztem dzierżawcy? Co z podatkiem rolnym, podatkami od nieruchomości, leśnym, opłatami melioracyjnymi oraz innymi obciążeniami wynikającymi z posiadania gruntu?
Rolnik wydzierżawiający nieruchomości od KOWR zobowiązany jest do ponoszenia wszelkich opłat publiczno-prawnych związanych z nieruchomością.

Na koniec czerwca 2026 r.
Oddział w Szczecinie zarządzał ponad 160 tys. ha gruntów.
To daje nam trzecie miejsce w kraju pod względem wielkości powierzchni zasobu.

9. Na koniec jeszcze pytanie czy w najbliższym czasie czekają nas jakieś zmiany?
Na pewno niedługo możemy spodziewać się ułatwienia jakim jest obsługa ofert w trybie elektronicznym. W ramach modyfikacji zostanie wprowadzona w systemie e-Rolnik funkcjonalność przeprowadzania przetargów na dzierżawę. Będzie to zaawansowane narzędzie wspierające komisję przetargową. Na chwilę obecną nie znamy jeszcze dokładnej daty od kiedy taka funkcjonalność się pojawi.

10. Czy to będzie korzystne dla oferentów czy tylko dla obsługujących przetargi pracowników KOWR ?
Dla obu stron. Znacznie uprości procedurę.

eprasa.pl 37fee22649

Nie trzeba czekać do października. Rolnicy szybciej dostaną zaliczki

Wypełnili wnioski i czekają. Rolnicy, którzy ubiegali się o dopłaty bezpośrednie 2026, mogą natrafić na kontrole, mogą też od razu pozytywnie przejść

Tekst: **Katarzyna Zawada**

Gra toczy się o wsparcie dla kluczowych interwencji. W ostatnich latach pierwsze zaliczki zaczęły spływać na konta w drugiej połowie października, ten rok przynosi rewolucję. Kiedy beneficjenci dostaną pieniądze?

NAJPIERW ZALICZKI, POTEM PŁATNOŚCI KOŃCOWE

Nie brakuje programów wsparcia dla rolnictwa, przez cały rok w harmonogramie można znaleźć ciekawe pozycje, jednak dopłaty bezpośrednie co roku są mocnym, o ile nie najważniejszym punktem. Według danych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w kampanii 2026 złożono ponad 1,162 mln wniosków, dla porównania – rok wcześniej było to 1,194 mln.

Wypłacanie środków rozpoczyna się od zaliczek. W ostatnich latach najwcześniejszy termin był ten sam – 16 października, określały to przepisy Parlamentu Europejskiego, taki też ustalała ARiMR. W grudniu następował czas rozdysponowania płatności końcowych. Formalnie wypłaty trwały do końca czerwca kolejnego roku, najczęściej jednak udawało się wypłacać je wcześniej. Ostatni swoje dopłaty otrzymywali hodowcy, którzy realizowali dobrostan zwierząt.

PIENIĄDZE WCZEŚNIEJ NIŻ 16 PAŹDZIERNIKA

W tej kampanii, po pozytywnej weryfikacji wniosku, także na bazie kontroli, pierwsze zaliczki mają trafić do rolników znacznie wcześniej. Jak zapowiedział na antenie RMF FM minister rolnictwa Stefan Krajewski, już 8 września rozpocznie się cały proces.

- Od 8 września chcemy rozpocząć wypłatę. Normalnie one były wypłacane od 16 października, czyli ponad miesięczne przyspieszenie - wskazał.

Takie rozwiązanie jest możliwe dzięki zmianie unijnych przepisów. Komisja Europejska dała zielone światło do przyspieszenia wypłat, aby złagodzić kryzysy w gospodarstwach, spowodowane m.in. wysokimi cenami paliwa czy nawozów. Wiadomo już, że Polska skorzysta z nowego terminu, kluczowy będzie poziom wypłacenia zaliczek dla płatności bezpośrednich i obszarowych. Ważna jest też zmiana przepisów, która pozwoli ARiMR rozliczać poszczególne interwencje wcześniej.

Jak przyznał w rozmowie radiowej szef resortu, rozpoczęcie transferu zaliczek już we wrześniu będzie szczególnie istotne dla rolników poszkodowanych przez anomalia pogodowe. Do tej pory nie otrzymali oni rekompensat, jeszcze spływają nowe protokoły z szacowania strat.

- Każdy nowy dzień niesie nowe informacje o nowych miejscach, nowych szkodach - dodał i zapewnił, że pieniądze w rezerwie są na ten cel zabezpieczone.

Z możliwości wcześniejszego rozdysponowania środków na dopłaty bezpośrednie skorzystają też inne państwa członkowskie, jak Litwa. TVP Wilno poinformowało, że pierwsze przelewy będą realizowane już 17 sierpnia, nastąpi to etapami, w zależności od wybranej formy płatności.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA / GAZETA LUBUSKA

Kiedy rolnicy mogą spodziewać się pierwszych przelewów z kampanii dopłat bezpośrednich 2026?

eprasa.pl 37fee22649

Kancelaria Filar

Spokojna siła po stronie klienta

Jeśli zastanawiasz się czy Twoja umowa kredytu jest uczciwa, możesz ją przesłać do bezpłatnej analizy.

Szczegóły znajdziesz na naszej stronie internetowej:
www.kancelaria-filar.pl

Filar. KANCELARIA PRAWNA

Franki, euro, WIBOR i kredyt darmowy.

Nadchodzi ważny czas dla kredytobiorców

Spory konsumentów z bankami wchodzą w kolejny etap. Obok kredytów frankowych coraz większe znaczenie mają postępowania dotyczące umów powiązanych z innymi walutami (np. euro), umów złotówkowych opartych o WIBOR oraz sankcji kredytu darmowego. W ostatnich miesiącach zapadły ważne wyroki, pojawiły się nowe pytania kierowane do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a 7 sierpnia 2026 r. weszły w życie przepisy, które mają przyspieszyć sprawy frankowe.

WIBOR nadal pod lupą sądów
Przez lata kredyty złotówkowe ze zmiennym oprocentowaniem były przedstawiane jako bezpieczny i standardowy produkt. Wielu klientów otrzymywało jednak jedynie ogólne informacje, że rata może się zmieniać. Nie zawsze przedstawiano konkretne symulacje pokazujące, jak wzrost stóp procentowych wpłynie na wysokość raty oraz całkowity koszt kredytu.
Wielu kredytobiorców dowiedziało się o prawdziwej skali ryzyka dopiero wtedy, gdy **rata kredytu zaczęła rosnąć z miesiąca na miesiąc**. Dla niektórych oznaczało to wzrost obciążenia o kilkaset złotych. Dla innych - o kilka tysięcy złotych miesięcznie. Nagle główna część raty stanowiła odsetki, a jedynie niewielka - spłatę kapitału.
I właśnie tutaj zaczyna się prawdziwy problem. Nie chodzi bowiem wyłącznie o to, że rata wzrosła. Chodzi o to, **czy klient przed podpisaniem umowy naprawdę został poinformowany, na jakie ryzyko się godzi.**
Wyrok TSUE z 12 lutego 2026 r. w praktyce otworzył kredytobiorcom drogę do kwestionowania umów opartych o WIBOR. Trybunał wyraźnie podkreślił znaczenie przejrzystości umowy oraz obowiązków informacyjnych banków, co wprost wzmacnia argumenty konsumentów.
W całej Polsce toczy się ponad 5 tysięcy spraw, w których kredytobiorcy kwestionują ważność swoich umów kredytu. Sąd w Szczecinie również staje po stronie kredytobiorców i orzeka o nieważności umów złotówkowych. To kolejny sygnał, że sprawy dotyczące tego rodzaju kredytów nie są już incydentalnym zjawiskiem, lecz realnym kierunkiem sporów sądowych z bankami. Z uzasadnień wyroków płyną jasne wnioski - kredytobiorca powinien otrzymać od banku pełny pakiet informacji, z jakim ryzykiem wiąże się zawarcie umowy kredytu.

Sankcja kredytu darmowego - kolejne argumenty dla konsumentów
Sankcja kredytu darmowego ma zastosowanie w przypadku kredytów i pożyczek konsumenckich, czyli w praktyce - mniejszych pożyczek, które nie były zabezpieczone hipotecznie. Jeśli konsument skorzysta z sankcji, otrzyma zwrot wszystkich odsetek i innych poniesionych kosztów, a spłacie będzie podlegał wyłącznie sam kapitał.
W tym kontekście niezwykłe znaczenie ma wyrok TSUE z 23 kwietnia 2026 r. Trybunał potwierdził, że bank nie może naliczać odsetek od kosztów kredytu, takich jak skredytowana prowizja lub składka ubezpieczeniowa, ponieważ nie są to środki rzeczywiście oddane konsumentowi do dyspozycji. W uproszczeniu: klient zaciąga kredyt na 50 000 zł, ale bank od razu „dokłada" do niego prowizje, które są finansowane z tego samego kredytu. W efekcie realnie do ręki trafia np. 45 000 zł, ale odsetki naliczane są od pełnych 50 000 zł. Co istotne, taka konstrukcja umów była przez banki stosowana powszechnie - w praktyce niemal standardowo aż do 2025 roku, mimo że konsumenci nie byli o tym informowani.
O tym, że sankcja kredytu darmowego działa w praktyce, pokazuje też prawomocny wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z 19 maja 2026 r. (sygn. akt V Ca 479/26). Sąd drugiej instancji nie zgodził się z wcześniejszym wyrokiem sądu rejonowego, który oddalił pozew i przyznał rację konsumentowi. W efekcie bank musiał zwrócić wszystkie kwoty wynikające z zastosowania sankcji, w tym pobrane odsetki. Orzeczenie TSUE przyczyniło się do wydawania coraz większej liczby wyroków korzystnych dla konsumentów.

Ustawa frankowa od 7 sierpnia 2026 r.
Istotne zmiany czekają także frankowiczów. Ustawa dotycząca spraw kredytów denominowanych i indeksowanych do franka szwajcarskiego weszła w życie 7 sierpnia 2026 r.
Jedną z najważniejszych zmian jest to, że po otrzymaniu pozwu przez bank, kredytobiorca nie będzie musiał dalej płacić rat. Z całą pewnością, będzie to znaczne odciążenie domowego budżetu. Mimo że konsument wstrzyma się ze spłatą, Bank nie będzie mógł z tego powodu wypowiedzieć umowy ani zgłosić klienta do rejestru dłużników.
Ustawa ma też uprościć same procesy sądowe. Sąd będzie mógł wydać wyrok bez rozprawy, jeśli uzna, że wszystko wynika z dokumentów i pism stron. Kredytobiorca będzie mógł też złożyć swoje zeznania na piśmie, bez konieczności stawiania się w sądzie. Nie budzi wątpliwości, że przyczyni się to do znacznego skrócenia czasu trwania postępowania - konsument otrzyma wyrok nawet w kilka miesięcy. Warto zatem sprawdzić swoją umowę, nawet jeśli spłacono ją wiele lat temu. Takie sprawy również z sukcesem mogą trafić do sądu.

Zanim podpiszesz ugodę, dobrze się zastanów
Nowe przepisy powinny skłonić frankowiczów do większej ostrożności przy propozycjach ugód od banków. Do tej pory często argumentem za ugodą był długi czas procesu i konieczność dalszego płacenia rat. Po 7 sierpnia 2026 r. sytuacja może się zmienić - sprawy będą szybsze i mniej obciążające. Automatyczne wstrzymanie rat, możliwość wyroku bez rozprawy i pisemne zeznania sprawiają, że proces staje się dla kredytobiorcy łatwiejszy.
To nie znaczy, że każda ugoda jest zła. Trzeba jednak dokładnie porównać, co oferuje bank, z tym, co można uzyskać w sądzie. Liczy się nie tylko kwota umorzenia, ale też suma już wpłaconych rat, odsetki, koszty procesu oraz to, z jakich roszczeń kredytobiorca musiałby zrezygnować.

Bezpłatna analiza umowy w Kancelarii FILAR
Niezależnie od tego, czy sprawa dotyczy WIBOR-u, sankcji kredytu darmowego czy kredytu walutowego, pierwszym krokiem powinna być analiza dokumentów. Dopiero taka analiza pozwala odpowiedzialnie ocenić, czy istnieją podstawy do działania i czy korzystniejszym rozwiązaniem będzie postępowanie sądowe, negocjacje czy zawarcie ugody.
Kancelaria FILAR specjalizuje się w ochronie konsumentów i sporach z bankami. Prowadzi sprawy dotyczące kredytów złotówkowych opartych o WIBOR, sankcji kredytu darmowego oraz kredytów powiązanych z walutami obcymi. Kredytobiorcy mogą skorzystać z bezpłatnej analizy umowy, która pozwala wstępnie ocenić występujące nieprawidłowości, możliwe roszczenia oraz ryzyka związane z prowadzeniem postępowania.

Szczegóły oraz formularz bezpłatnej analizy dostępne są na stronie Kancelarii FILAR: **www.kancelaria-filar.pl**.

Filar.
Kancelaria Radcy Prawnego Sara Ciołek
ul. Jagiellońska 89/6, Szczecin
Kancelaria Filar kancelaria.filar
tel. 574 661 543
kontakt@kancelaria-filar.pl

eprasa.pl 37fee22649

Najpiękniejsze wieńce dożynkowe 2026. Istne cuda ze zbóż i kwiatów

Sezon dożynkowy 2026 właśnie się rozpoczął. Pierwsze korowody zaniosły chleby dożynkowe i niesamowite wieńce na plac uroczystości.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Prace nad tradycyjną koroną lub nowoczesną formą trwały wiele dni, a nawet tygodni.

Jedne gminy i powiaty dożynki mają w połowie sierpnia, już za sobą, inne rejony dopiero zapraszają na uroczystości. Sezon potrwa około miesiąca, do połowy września.

Na dożynki składa się m.in. tradycyjna procesja z wieńcami, następnie msza święta oraz obrzęd dożynkowy, w czasie którego uczestnicy dzielą się chlebem, a także przekazują sobie ziarna na zasiew.

Dożynki powiatowo-gminne miały przypominać o szacunku do ziemi, ciężkiej pracy rolników oraz wdzięczności za zebrane plony.

To piękny czas, kiedy wspólnie pielęgnujemy tradycje naszych przodków i przekazujemy je kolejnym pokoleniom. Jednym z najpiękniejszych symboli dożynek jest wieniec dożynkowy, który od wieków wyraża wdzięczność za plony, pomyślność i nadzieję na kolejny rok. Jego przygotowanie to nie tylko praca, ale przede wszystkim wspólne dzieło mieszkańców, będące wyrazem przywiązania do tradycji i naszej małej ojczyzny.

WIENIEC DOŻYNKOWY MUSI SPEŁNIAĆ REGULAMINOWE WYMOGI

Potem dzieła ze słomy ocenia się w 2 kategoriach. W konkursach wieńców dożynkowych podstawowym wymogiem jest wykonanie wieńca z naturalnych materiałów związanych z rolnictwem i tradycją żniwną. Konstrukcja powinna powstać przede wszystkim z kłosów zbóż, takich jak pszenica, żyto, jęczmień czy owies, a także z wykorzystaniem innych płodów rolnych, owoców, warzyw, ziół, kwiatów i roślin charakterystycznych dla polskiej wsi. Regulaminy zazwyczaj wymagają, by dominowały materiały naturalne, natomiast stosowanie elementów sztucznych jest ograniczone lub całkowicie zabronione.

Wieniec powinien nawiązywać do tradycji dożynkowych regionu, podkreślać szacunek dla pracy rolników oraz symbolizować urodzaj i zakończenie żniw. Oceniana jest nie tylko estetyka wykonania, ale również zgodność z lokalnym dziedzictwem kulturowym. Istotne znaczenie mają staranność, trwałość konstrukcji, dobór materiałów oraz pomysłowość autorów.

Niekiedy koła gospodyń wiejskich, bo często to one przygotowują wieńce, nawiązują do aktualnych wydarzeń, włączają hasła np. nawołujące do pokoju.

W wielu konkursach określane są także dopuszczalne wymiary i waga wieńca, tak aby możliwe było jego bezpieczne przenoszenie i prezentacja podczas uroczystości. Prace muszą być wykonane samodzielnie i przygotowane specjalnie na daną edycję konkursu.

Komisje konkursowe zwracają uwagę na walory artystyczne, sposób wyeksponowania symboliki dożynkowej, wykorzystanie lokalnych surowców oraz ogólne wrażenie estetyczne. Najczęściej ocena dotyczy 2 kategorii: wieńców tradycyjnych w formie korony i wieńców nowoczesnych o dowolnym kształcie, np. kaplic, wozów, młynów. Celem konkursu jest nie tylko wybór najpiękniejszego wieńca, ale również podtrzymywanie tradycji ludowych, promocja kultury wiejskiej oraz integracja lokalnych społeczności wokół jednego z najważniejszych świąt rolniczych.

Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie wspomina, że dożynki są związane z gospodarką folwarczną, a zwyczaj ich organizowania sięga XVI wieku.

Najczęściej kształt wieńca – najważniejszego atrybutu dożynek, nawiązywał do regaliów królewskich, a zwłaszcza korony, splecionych z czterech związanych w górze pałąków, lub słomianych warkoczy. Dekorowano go orzechami, jabłkami i jarzębiną lub niekiedy żywym ptakiem: kogutem, kaczką, kurczętami.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Wieniec powinien nawiązywać do tradycji dożynkowych regionu, podkreślać szacunek dla pracy rolników oraz symbolizować urodzaj i zakończenie żniw

eprasa.pl 37fee22649

PLANDEKI
SIATKI

- Siatki i plandeki do transportu
- Siatki i plandeki stosowane w rolnictwie
- Przesłony
- Najwyższa jakość
- Korzystne cenowo wymiary niestandardowe
- Szybka dostawa
- Certyfikowane produkty

Dr.THIEL
manufacturing textile solutions
POLSKA

Dr. THIEL® GmbH Sp. z o.o. Oddział w Polsce
Os. Kasztanowe 16 • 70-895 Szczecin • Polska
509 349 531
www.dr-thiel.net/pl • biuro@pl.dr-thiel.net

ZAL-MET
OGRODZENIA

Solidne ogrodzenia.
Na lata.
Z charakterem.

LAUREAT PLEBISCYTU
2025 naszeDOBRE Z POMORZA ZACHODNIEGO

Trzebiatów, Dworcowa 1A
+ 48 733 201 220

- Panele ogrodzeniowe
- Podmurówki pod ogrodzenia
- Produkcja bram i furtek
- Sprzedaż oraz montaż paneli ogrodzeniowych

Jakość, którą widać od pierwszego spojrzenia.

www.zal-met.com

Już niedługo dodatkowe pieniądze z KRUS

Na emerytów czeka kolejne jednorazowe świadczenie. Kiedy ruszą wypłaty 14. emerytury w 2026 roku?

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

FOT. ARCHIWUM

14. emerytura będzie wypłacana z urzędu, wraz z regularnym przelewem świadczenia emerytalno-rentowego

W kwietniu KRUS realizowała przelewy 13. emerytur, teraz rolnicy czekają na 14. emerytury. Według harmonogramu emerytury wypłacane są wraz z emeryturą, rentą lub rodzicielskim świadczeniem uzupełniającym 7., 8., 10., 15., 20. i 25. dnia miesiąca. Gdy termin przypada na sobotę, niedzielę lub święto, KRUS i ZUS mają obowiązek zrealizować je w dzień roboczy po lub dzień roboczy przed.

„Czternastki" będą wypłacane z urzędu jesienią, w ubiegłych latach było to we wrześniu. Tak samo będzie w tym roku.

Odpowiednio wcześniej KRUS przyśle informacje o zbliżającym się podwójnym przelewie. Pieniądze przyznane są jednorazowo, niezależnie od ilości świadczeń przysługujących z danego organu.

WAŻNE: Wsparcia finansowego nie dostaną osoby, których świadczenia są zawieszone na dzień 31 sierpnia.

W zakresie tego jednorazowego świadczenia obowiązują konkretne warunki. Kwota ustalona jest jako ta z minimalnej emerytury – w marcu wskaźnik waloryzacji wyniósł 5,3 proc., a świadczenie dla rolników w najniższej formie wzrosło do 1978,49 brutto.

We wrześniu 2026 r. pełny przelew otrzymają osoby, które 31 sierpnia mają prawo do co najmniej jednego ze świadczeń (emerytury rolniczej, renty rolniczej z tytułu niezdolności do pracy, renty rodzinnej, okresowej emerytury rolniczej, rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego), nie można przekraczać ustalonej sumy brutto. Istotna też jest zasada pomniejszenia „złotówka za złotówkę".

Podobnie, jak 13. emerytura w kwietniu, 14. emerytura będzie wypłacana z urzędu, wraz z regularnym przelewem świadczenia emerytalno-rentowego.

KIEDY WYPŁACA KRUS, KIEDY ZUS?

Osobom, którym KRUS wypłaca w zbiegu emerytury i renty rolnicze wraz ze świadczeniem przyznanym przez ZUS, dodatkowe roczne świadczenie wypłaci KRUS. Natomiast emerytom, którym KRUS wypłaca emeryturę rolniczą a ZUS pracowniczą, środki wypłaci ZUS.

ILE WYNIESIE CZTERNASTA EMERYTURA 2026?

14. emerytura ma taką samą wysokość, jak najniższa emerytura, w tym roku jest to 1978,49 zł brutto – tyle maksymalnie mogą otrzymać rolnicy w KRUS. Warunek otrzymania pełnej kwoty to nieprzekroczenie wysokości świadczeń, w innych sytuacjach może nastąpić pomniejszenie, tzw. złotówka za złotówkę.

REKLAMA

FOT. ARCHIWUM

W 2026 roku pełna kwota 14. emerytury wynosi 1978,49 zł brutto (ok. 1563 zł „na rękę").

37fee22649

Ośrodek Hodowli Zarodowej

Lubiana

Sp. z o.o.

Lubiana 8, 73-260 PEŁCZYCE
95 768 57 25
sekretariat@ohzlubiana.pl

Ryszard Mićko Prezes Zarządu OHZ Lubiana

CZYM SIĘ ZAJMUJEMY?

Gospodarujemy w woj zachodniopomorskim na 3456 ha użytków rolnych.

Główne kierunki działalności Spółki:

- **Produkcja zwierzęca** – hodowla bydła mlecznego, owiec rasy merynos polski (typ mięsny i rasa zachowawcza). **W 2025 roku wydajność mleczna na krowę wyniosła 13 401 kg mleka, a okres międzywycieleniowy wynosił 370 dni.**
- **Produkcja roślinna** – uprawa zbóż, buraków cukrowych, rzepaku i kukurydzy.

Sprzedaż roczna:

- 300 sztuk żeńskiego materiału hodowlanego,
- 30 byczków hodowlanych,
- 12,1 mln litrów mleka,
- 300 ton żywca wołowego,
- 20 ton żywca baraniego,
- 9 000 ton zbóż,
- 1 700 ton rzepaku,
- 8 000 ton buraków.

Nasze zwierzęta zdobywają czołowe miejsca na wystawach lokalnych i krajowych.

OFERTA HANDLOWA SPÓŁKI

- jałówki cielne rasy PHF
- krowy pierwiastki
- byczki hodowlane do 2 miesięcy, buhaje do krycia naturalnego
- jarki, tryczki merynosa polskiego
- zboża konsumpcyjne
- materiał rzeźny: bydło, owce

www.ohzlubiana.pl

eprasa.pl 37fee22649

Rząd szykuje wielką zmianę dla mokradeł. Ziemi nikomu nie zabierzemy

Strategią ochrony obszarów wodno-błotnych jeszcze w tym roku ma zająć się rząd. Zakłada ona m.in. odtwarzanie mokradeł i wsparcie dla rolników.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Dokument zakłada m.in. odtwarzanie mokradeł, wsparcie dla rolników, ograniczenie odpływu wody oraz inwestycje warte ok. 24 mld zł do 2040 r. Ministerstwo Klimatu przekonuje, że koszty bezczynności będą znacznie wyższe niż wydatki na ochronę zasobów wodnych.

Resort Klimatu finalizuje prace nad Strategią ochrony obszarów wodno-błotnych w Polsce wraz z Planem działań. Jak poinformował wiceminister Mikołaj Dorożała, Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska powinna zakończyć opracowywanie dokumentu w ciągu najbliższych czterech miesięcy, tak aby do końca roku mógł on trafić pod obrady Rady Ministrów.

W ramach konsultacji społecznych przeprowadzonych w lutym zgłoszono ponad 1,2 tys. uwag do projektu. – Ich analiza zajęła sporo czasu, ale uwzględniliśmy ok. 50 proc. z nich. Obecnie dokument opracowywany jest przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska – powiedział Dorożała.

W perspektywie 10 lat planowane są m.in. wykupywanie i nawodnienie najcenniejszych torfowisk, przywracanie terenów zalewowych w dolinach rzecznych oraz wypłata rekompensat dla rolników, którzy dobrowolnie zdecydują się przekształcić część gruntów w mokradła.

Strategia zakłada również ograniczenie wydobycia torfu poprzez system koncesji oraz rozwój technologii pozwalających zastąpić torf wykorzystywany m.in. przy produkcji pieczarek i boczniaków.

Projekt wywołał niepokój części środowisk rolniczych. W samym dokumencie wskazano, że zwiększanie powierzchni terenów podmokłych może kolidować z innymi celami państwa, m.in. utrzymaniem areału gruntów rolnych, rozwojem energetyki wodnej czy realizacją niektórych inwestycji infrastrukturalnych.

Wiceminister podkreśla jednak, że wszystkie działania wobec prywatnych gruntów mają opierać się na dobrowolności. – Nikomu, a w szczególności rolnikom, nie będziemy zabierać ziemi, żeby zrobić na niej mokradła. Stawiamy na dobrowolność, zachęty finansowe ze środków europejskich do ograniczenia produkcji na rzecz ochrony, pozostawienia wody na miejscu – zaznaczył.

Dorożała dodał również, że strategia nie przewiduje wyłączenia z działalności gospodarczej istniejących torfowisk, choć według danych resortu ponad 80 proc. z nich jest obecnie zdegradowanych.

Resort klimatu wskazuje, że głównym celem strategii jest ograniczenie skutków postępującej suszy. Według Dorożały konieczne będzie spowolnienie odpływu wody z pól, lasów i rzek.

Strategia ma objąć cały kraj. Według danych przedstawionych przez resort obszary wodno-błotne zajmują od 14 do 18 proc. powierzchni Polski, czyli od 4 do 5,7 mln hektarów. Około 40 proc. tych terenów znajduje się pod kontrolą państwa, m.in. Lasów Państwowych, Wód Polskich i KOWR.

Wstępnie koszty wdrożenia strategii oszacowano na około 24 mld zł do 2040 roku. Finansowanie ma pochodzić głównie z programów europejskich, w tym środków przeznaczonych na wsparcie rolników. Zdaniem resortu brak działań byłby jednak znacznie droższy.

FOT. FOT. MARIUSZ KAPAŁA / GAZETA LUBUSKA

Strategia ochrony obszarów wodno-błotnych ma być pierwszym kompleksowym dokumentem określającym zasady ochrony i odtwarzania mokradeł oraz torfowisk w Polsce

eprasa.pl 37fee22649

AGROLEX Sp. z.o.o.

SPRZEDAŻ SERWIS SPRZEDAŻ CZĘŚCI

- SPRZEDAŻ MASZYN ROLNICZYCH
- SERWIS GWARANCYJNY I POGWARANCYJNY
- SPRZEDAŻ CZĘŚCI ZAMIENNYCH

ZAPRASZAMY!

Pyrzyce, Głowackiego 22

695 201 915 www.agrolex.pl

Fliegl AGRARTECHNIK · MERLO · PÖTTINGER · LEMKEN The Agrotech Company · bogballe · Rolmako · BREDAL · HARDI · UNIA

AGROLEX Sp. z o.o.

Torro-lex

Torro-Lex Preparat zwiększa efektywność działania insektycydów, ułatwiając pokonanie mechanizmów odporności wykształconych przez szkodniki. Pozwala w pełni wykorzystać potencjał substancji czynnych, co przekłada się na skuteczniejsze zabiegi, mniejszą liczbę koniecznych aplikacji oraz bardziej ekonomiczną ochronę upraw.

Korzyści stosowania:

- Szybkie działanie w szerokim zakresie temperatur,
- Brak pozostałości, bezpieczny dla środowiska,
- Brak problemu uodporniania się szkodników,
- Zwiększa skuteczność działania tradycyjnych środków ochrony roślin,
- Nie posiada okresu karencji.

www.agrolex.pl

AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR ORLEN OIL

Ekspert na swoim gruncie

Poznaj nową ofertę ORLEN OIL dedykowaną dla rolnictwa

Proauto Sp. s o.o.
ul. Welecka 2a,
72-006 Mierzyn

tel./fax: 91 485 88 99
proauto.pl
proauto@proauto.pl

O/Koszalin
ul. Mieszka I 24K
75-132 Koszalin

Odwiedź nas na mapach Google

eprasa.pl 37fee22649

Chodzi jak pszczółka. Tyle dziś kosztuje najdroższy kombajn Bizon

Posiadacze ponad 30-40-letnich Bizonów wystawiają maszyny na sprzedaż i jeszcze dają szansę obejrzenia kombajnu przy pracy.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Z każdym rokiem mniej jest także Bizonów w dobrym stanie. Te najnowsze i zadbane trzymają cenę.

Od zakończenia produkcji kombajnów Bizon mijają w tym roku 22 lata. Maszyny, które mają po 40 lat i więcej wciąż mają swoich amatorów, ponieważ są znacznie tańsze od zachodnich marek, a zapewniają niezależność małym gospodarstwom od usługodawców.

W części gospodarstw nadal trudno wyobrazić sobie polskie żniwa bez charakterystycznej czerwonej sylwetki Bizona. Dziś te kombajny pojawiają się na polach znacznie rzadziej niż 20-30 lat temu, jednak wiele egzemplarzy nadal pracuje w gospodarstwach, szczególnie tych mniejszych. Pozostają symbolem epoki, w której mechanizacja na dobre wkroczyła do polskiego rolnictwa. Bizon Super Z056 był pierwszym modelem, wprowadzonym na rynek w 1976 roku, który zdobył szerokie uznanie wśród polskich rolników.

Na przestrzeni lat właściciele tych maszyn często samodzielnie podnosili komfort pracy, wyposażając je m.in. w kabiny, skuteczniejsze wyciszenie czy klimatyzację. Mimo upływu czasu dobrze utrzymane Bizony nadal są wykorzystywane podczas żniw i nie brakuje rolników, którzy cenią je za prostotę oraz łatwość napraw. Choć współczesne kombajny oferują rozwiązania oparte na elektronice, automatyzacji i systemach satelitarnych, starsze Bizony nadal znajdują nabywców. Ich największą przewagą pozostaje cena.

Sprawne i zadbane egzemplarze można kupić za około 30-40 tys. zł. Nie brakuje jednak ofert przekraczających 60 tys. zł, zwłaszcza w przypadku lepiej wyposażonych modeli, takich jak Bizon Rekord Z058 wyprodukowany pod koniec lat 80. lub na początku lat 90.

Dla wielu gospodarstw to nadal ekonomiczna alternatywa wobec znacznie droższych, nowoczesnych maszyn.

Bizon Rekord z058 z dużą chłodnicą i jak zapewnia właściciel bezawaryjny, jest do kupienia za 45 tys. zł. Są i znacznie droższe egzemplarze, mowa o najnowszych dostępnych na rynku, tych niebieskich. W województwie pomorskim jest na sprzedaż Bizon Rekord z 1998 r. Cena 120 tys. zł.

Za najbardziej znany model w historii marki uznawany jest Bizon Super Z056. Kombajn trafił do produkcji w 1976 roku i szybko zdobył popularność zarówno w Polsce, jak i na rynkach zagranicznych.

Maszyna wyróżniała się większą wydajnością od wielu dostępnych wówczas konstrukcji. Była stosunkowo prosta w obsłudze, a jej naprawa nie wymagała skomplikowanego zaplecza technicznego. Dzięki solidnej konstrukcji i możliwości pracy w zróżnicowanych warunkach, szybko stała się podstawowym wyposażeniem wielu gospodarstw.

Produkcja modelu Z056 trwała aż do 1994 roku. Przez niemal dwie dekady zakłady w Płocku opuściły tysiące egzemplarzy, które trafiały nie tylko do Polski, ale również do krajów Europy Wschodniej. Do dziś można spotkać wiele sprawnych maszyn tego typu, co najlepiej świadczy o ich trwałości.

Oferta płockiej fabryki nie ograniczała się do legendarnego Z056. Do ważnych konstrukcji należały także wcześniejsze modele Z040 i Z042, które utorowały drogę późniejszym maszynom seryjnym. Dla większych gospodarstw powstały wydajniejsze Bizony Gigant Z060 i Z083. Historia produkcji Bizonów zakończyła się w maju 2004 roku. Ostatnią maszyną, która opuściła zakład w Płocku, był Bizon Rekord Z058. Powodem zakończenia produkcji były m.in. europejskie normy dotyczące poziomu hałasu i drgań, którym oferowane wówczas kombajny nie odpowiadały. Marka nie zniknęła jednak całkowicie. W 2006 roku nazwę Bizon wykorzystano jeszcze przy modelu TC5040 produkowanym przez New Holland, jednak był to jedynie krótki epizod.

FOT. SŁAWOMIR SEIDLER/PPG

Kombajn Bizon na polskich polach wciąż pracuje, głównie w małych gospodarstwach

eprasa.pl 37fee22649

ZACZNIJ OD WODY. ZAKOŃCZ NA SKUTECZNOŚCI.

Kompletny system przygotowania cieczy roboczej dla gospodarstwa

ETAP 1

WATER pH

Przygotuj idealną wodę

- ✓ obniża i stabilizuje pH cieczy roboczej
- ✓ chroni substancje aktywne przed rozkładem
- ✓ poprawia skuteczność środków ochrony roślin
- ✓ wskaźnik koloru pokazuje właściwe pH

WSKAŹNIK KOLORU

Natychmiastowy odczyt pH

SYSTEM 2 KROKÓW

1

Water pH

PRZYGOTOWUJE WODĘ

↓

2

Folie Stick

MAKSYMALIZUJE DZIAŁANIE OPRYSKU

↓

ZDROWE ROŚLINY
LEPSZE PLONY

ETAP 2

FOLIE STICK

Maksymalne wykorzystanie zabiegu

- ✓ doskonałe zwilżenie
- ✓ równomierna warstwa na liściu
- ✓ większa przyczepność
- ✓ lepsza penetracja kutykuli
- ✓ idealny do stosowania w warunkach dużej wilgotności roślin, na rosę

WIĘKSZA SKUTECZNOŚĆ KAŻDEGO ZABIEGU

FUNGICYDY | INSEKTYCYDY | NAWOZY DOLISTNE | BIOSTYMULATORY | PREPARATY MIKROBIOLOGICZNE

MK AGRO
Doradztwo Agrotechniczne

48 608 631 431
kontakt@mkagro.eu
mkagro.eu
Stargard, woj. zachodniopomorskie

Twoje plony nasza pasja

Nieuprzejmie donoszą. Na wsi coraz trudniej pracować

Od codziennej nieżyczliwości, przez skargi, wzywanie policji, nasyłanie kontroli, aż po sprawy sądowe i odszkodowania za hałasy i zapachy wsi. Relacje rolników i innych mieszkańców wymagają uregulowania.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Polska wieś przechodzi głęboką transformację – z monokultury rolniczej staje się przestrzenią wielofunkcyjną. Współistnienie rolników i „nowych osadników" z miast rodzi jednak napięcia, które coraz częściej kończą się w sądach. Symbolem tych zmian stało się wiralowe zdjęcie zabudowy szeregowej stojącej samotnie pośrodku pól uprawnych.

Głośno też o sprawie sąsiada, który pozwał rolnika o odszkodowanie za uciążliwe sąsiedztwo chlewni. „Sąsiad domaga się likwidacji hodowli oraz 60 tys. zł zadośćuczynienia", podaje Ruch Młodych Farmerów, który nagłaśnia sprawę pana Janusza z Piaseczna koło Gniewu. To historia podobna do tej Szymona Kluki, rolnika z Łódzkiego. Czy rolnicy mają obawiać się, że za chwilę ktoś postawi w ich pobliżu dom, a potem zagrozi ich pracy? W przygotowaniu są ustawy, które mają chronić produkcyjne funkcje wsi.

RZĄD WCHODZI DO GRY

18 sierpnia 2026 r. rząd przyjął projekt ustawy wzmacniającej ochronę działalności rolniczej na wsi.

Rolnicy prowadzący działalność zgodnie z prawem mają być lepiej chronieni przed roszczeniami związanymi z typowymi skutkami produkcji rolnej, takimi jak hałas czy zapachy. Nowe rozwiązania mają ograniczyć konflikty społeczne na wsi. Przewidują też informowanie osób nabywających nieruchomości na terenach rolniczych o specyfice takiego sąsiedztwa.

– Coraz więcej osób wybiera wieś jako miejsce do życia, choć nie zajmuje się rolnictwem. Musimy pamiętać, że wieś jest jednocześnie miejscem produkcji żywności, a praca rolników wiąże się z hałasem maszyn, zapachami czy odgłosami zwierząt. Chcemy chronić rolników, którzy prowadzą działalność zgodnie z prawem, ale też zwiększać świadomość osób, które decydują się zamieszkać na wsi – podkreśla minister Stefan Krajewski. Polska wieś zmienia się wraz z napływem nowych mieszkańców. Jednocześnie gospodarstwa muszą mieć warunki do prowadzenia produkcji. Wiele prac zależy od pogody, pory roku oraz cyklu biologicznego roślin i zwierząt. Dlatego nie zawsze można je wykonywać wyłącznie w ciągu dnia. Nowe przepisy mają pomóc ograniczać konflikty związane z łączeniem różnych funkcji wsi.

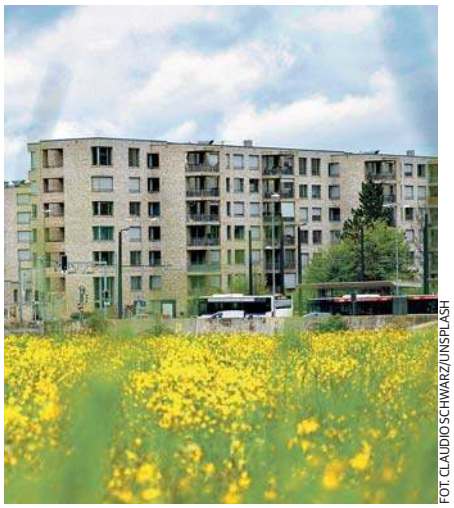

FOT. CLAUDIO SCHWARZ/UNSPLASH

Pole pod oknem to nie tylko piękne widoki, ale też hałas i kurz

WIĘKSZA OCHRONA DZIAŁALNOŚCI ROLNICZEJ

Przyjęty przez Radę Ministrów projekt ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu ochrony rolniczych funkcji produkcyjnych wsi przewiduje m.in. zmianę Kodeksu cywilnego. Typowe oddziaływania związane z produkcją rolną, takie jak hałas czy zapachy, będą uznawane za mieszczące się w granicach przeciętnej miary, jeśli działalność jest prowadzona zgodnie z przepisami i zasadami prawidłowej gospodarki rolnej.

Rozwiązanie obejmie produkcję roślinną i zwierzęcą, w tym ogrodniczą, sadowniczą i rybną. Ma lepiej chronić rolników przed roszczeniami dotyczącymi typowych skutków prowadzenia działalności rolniczej.

Ochrona nie będzie dotyczyć działalności prowadzonej niezgodnie z przepisami. Nie obejmie też działalności prowadzonej poza terenami, na których zgodnie z aktami planowania przestrzennego jest lub może być prowadzona działalność rolnicza.

PRACA W GOSPODARSTWIE TAKŻE POZA STANDARDOWYMI GODZINAMI

Projekt uwzględnia specyfikę pracy w rolnictwie. Zakłócanie spokoju lub spoczynku nocnego wynikające z prowadzenia działalności rolniczej nie będzie podlegało karze. Chodzi m.in. o hałas powodowany przez maszyny rolnicze lub zwierzęta. Wiele prac rolniczych trzeba wykonać w określonym terminie. Decydują o tym m.in. pogoda, pora roku oraz cykl biologiczny roślin i zwierząt. Dlatego część prac musi być wykonywana wieczorem, w nocy lub w dni wolne.

Zmiany mają również zwiększyć świadomość osób kupujących nieruchomości na terenach rolniczych. W określonych przypadkach w akcie notarialnym znajdzie się dodatkowe oświadczenie.

Nabywca potwierdzi w nim, że ma świadomość, iż w tym samym obrębie ewidencyjnym jest lub może być prowadzona działalność rolnicza i mogą występować jej zwykłe następstwa.

Obowiązek będzie dotyczył terenów przeznaczonych pod działalność rolniczą w planie ogólnym gminy lub miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Rozwiązanie ma ograniczyć konflikty wynikające z nieznajomości charakteru danego terenu.

PAP

eprasa.pl 37fee22649

Warto być Przedsiębiorstwem Społecznym!

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

WARTO BYĆ PRZEDSIĘBIORSTWEM SPOŁECZNYM!

Fundacja Razem dla Rozwoju Obszarów Wiejskich pokazuje, że działalność społeczna może iść w parze z tworzeniem miejsc pracy i profesjonalnymi usługami dla mieszkańców.

Nie tylko pomagać, ale także tworzyć miejsca pracy, rozwijać kompetencje pracowników i budować stabilną organizację – na tym polega idea przedsiębiorstwa społecznego. Fundacja Razem dla Rozwoju Obszarów Wiejskich z Pyrzyc jest przykładem organizacji, która łączy działalność społeczną z odpowiedzialnością za swoich pracowników i lokalną społeczność.

Fundacja posiada status przedsiębiorstwa społecznego i zatrudnia obecnie 8 osób. Cztery z nich są objęte procesem reintegracji społeczno-zawodowej. Dlatego tak ważne jest inwestowanie w człowieka. Fundacja zaplanowała dla pracowników indywidualne plany reintegracji, szkolenia z komunikacji i obsługi klienta, radzenia sobie ze stresem oraz szkolenia zawodowe. Przewidziano również indywidualne wsparcie psychologiczne lub coachingowe i mentoring w miejscu pracy.

Przedsiębiorstwo społeczne musi być jednak nie tylko społeczne, ale również stabilne ekonomicznie. Celem Fundacji na 2026 rok jest utrzymanie 8 miejsc pracy, wzmocnienie kompetencji 4 pracowników oraz zwiększenie liczby odbiorców usług do minimum 280 osób.

Fundacja rozwija usługi psychologiczne, terapeutyczne, logopedyczne i opiekuńcze, odpowiadając na potrzeby mieszkańców Pyrzyc i okolicznych terenów wiejskich.

W planach jest także rozwój lokalnego centrum usług społecznych i nowych form wsparcia, w tym usług dla osób starszych.

Dzięki wsparciu z Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki społecznej zwiększa się jakość pracy w Centrum Wsparcia w Pyrzycach - do którego serdecznie zapraszamy 74-200 Pyrzyce, ul. 1 Maja 18 C.

Warto być przedsiębiorstwem społecznym, bo rozwój organizacji może oznaczać jednocześnie rozwój ludzi, miejsc pracy i całej lokalnej społeczności.

Agnieszka Odachowska-Piosik
Prezeska Fundacji Razem
dla Rozwoju Obszarów Wiejskich

Centrum Wsparcia

609 472 266 lesniak53@o2.pl

FGL Grzegorz Leśniewski

OFERTA
- ☑ usługi transportowe (ponadnormatywne)
- ☑ usługa koparko-ładowarką
- ☑ usługa koparką
- ☑ przygotowanie terenu pod budowę
- ☑ roboty budowlane związane ze wznoszeniem budynków mieszkalnych i niemieszkalnych
- ☑ rozbiórka i burzenie obiektów budowlanych

LOKALNY PRODUCENT
KAPUSTY I OGÓRKÓW KISZONYCH BEZ OCTU I KONSERWANTÓW

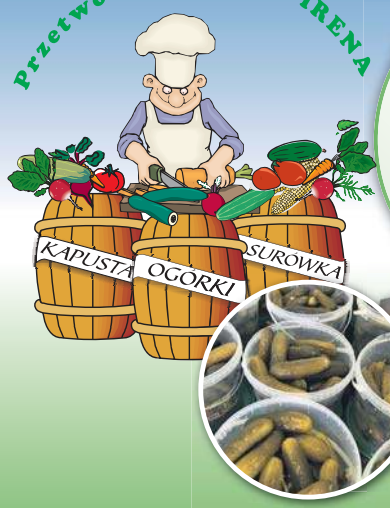

Stawiamy na wysoką jakość produktów, czym przyciągamy naszych klientów z kraju i zagranicy.

Znajdziecie nas w dobrych sklepach w Szczecinie i regionie.

Przetwórnia Owocowo - Warzywna „IRENA"

Chabowo 32, 74-202 Bielice, tel. 795 491 098 , 666 363 932
e-mail: irenapwbiuro@gmail.com • www.pw-irena.pl

eprasa.pl 37ee22649

Dyskusje o mięsie i nabiale budzą obawy tych, którzy nie zajmują się tylko produkcją roślinną

Gdyby chodziło tylko o promowanie diety bezmięsnej, rolnicy zajmujący się produkcją zwierzęcą byliby spokojni. Wszak to konsument zdecyduje o tym, co zje. Jednak ostatnio nawet producenci nabiału mają powody do niepokoju.

Tekst: **Lucyna Talaśka-Klich**

Podobno dieta powinna być zróżnicowana, zbilansowana, a tymczasem coraz więcej osób uważających się za obrońców zwierząt i klimatu walczy o to, by ludzie przestali jeść mięso, a nawet nabiał - mówi rolnik z Pomorza. - To jest bardzo niebezpieczne nie tylko dla zdrowia ludzi, ale i dla całej gospodarki. Mam bydło opasowe i zastanawiam się, czy jest sens bym zwiększał obsadę, jeśli ciągle namawia się konsumentów, żeby jedli mniej mięsa, a najlepiej, by w ogóle z niego zrezygnowali.

PROMUJĄ DIETĘ PLANETARNĄ

Latem br. świat poznał zapisy deklaracji z Belém na rzecz Diet Roślinnych, która wzywa państwa członkowskie ONZ do promowania bogatszych w rośliny modeli żywienia. Jej autorzy mają nadzieję, że pomoże ona „(...)podnieść rangę diet roślinnych podczas nadchodzącego szczytu COP30 w listopadzie.(...)”

Niedawno kontrowersje wzbudziło przygotowywane rozporządzenie o żywieniu w szkołach i przedszkolach. W lipcu Fundacja Viva! napisała m.in. „(...)Mimo deklaracji promowania diety planetarnej dokument wymusza obowiązkowe uwzględnienie w jadłospisie uczniów mięsa i nabiału, a możliwość wyboru diety roślinnej ogranicza do symbolicznego minimum.(...)”. Uznała, że jest to „(...)dyskryminacja dzieci na dietach roślinnych(...)”.

Na cenzurowanym znalazły się nawet obowiązkowe porcje ryb, mleka i produktów mlecznych.

Jacek Zarzecki - członek zarządu Polskiej Platformy Zrównoważonej Wołowiny - uważa, że produkty odzwierzęce w jadłospisie dzieci powinny się znaleźć i to w ilościach zalecanych przez specjalistów. - Przecież wówczas ich dieta będzie najlepiej zbilansowana i młode organizmy będą się mogły prawidłowo rozwijać - dodaje. - Nie można podważać wyników wielu wiarygodnych badań.

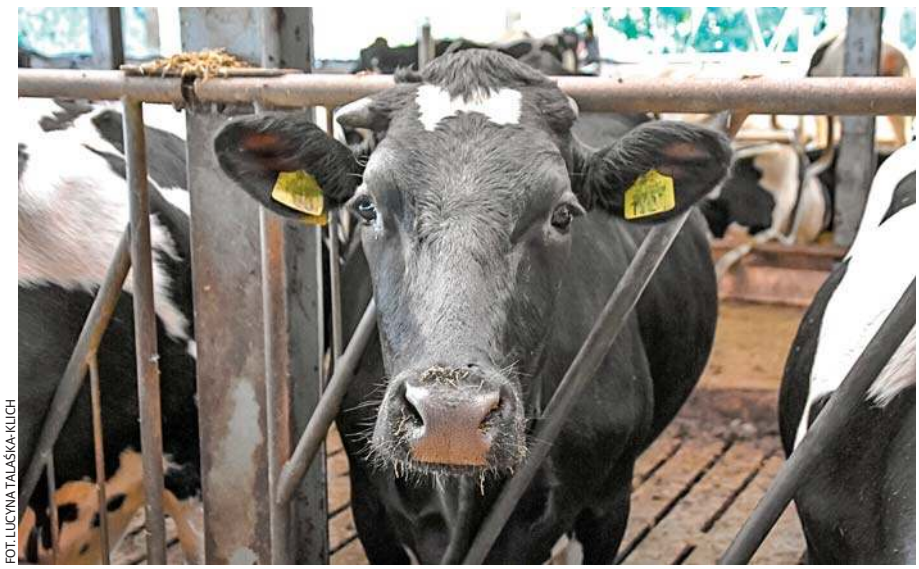

FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Produkcja zwierzęca, oprócz roślinnej, daje rolnikom poczucie, że budżet ich gospodarstw „stoi na dwóch nogach” i jest mniej podatny na wahania cen

KONSUMENT ZDECYDUJE

- Nagonki na producentów mięsa czy mleka mają niewielki wpływ na decyzje rolników o produkcji - uważa Piotr Doligalski, wiceprezydent Polskiej Federacji Hodowców Bydła i Producentów Mleka. - Nie objadam się codziennie mięsem, ale wiem, że jest mi ono potrzebne, bo dbam o zróżnicowaną dietę. To samo dotyczy nabiału, a nawet warzyw, które także uprawiam. Liczę na rozsądek konsumentów, którzy są coraz bardziej świadomi.

- Konsument powinien mieć wybór i on nie da się oszukać - twierdzi Zarzecki. - Prowadzona od około dwudziestu lat nagonka na producentów produktów odzwierzęcych niewiele dała. Konsumenci nie są głupi, zdają sobie sprawę, że tu chodzi także o biznes! Bo im mniej produktów mięsnych na rynku, tym więcej miejsca dla produktów wege. A dzięki świadomym konsumentom z rynku wypadli już ci, którzy produkowali żywność wege, ale kiepskiej jakości.

Piotr Łęgowski, prezes Kujawsko-Pomorskiego Zrzeszenia Hodowców Drobiu i Producentów Jaj uważa, że na rynku jest miejsce zarówno dla producentów żywności wege, jak i tej powstającej z produktów odzwierzęcych. - Zdaję sobie sprawę, że przed hodowcami zwierząt jest długi i trudny proces, bo kolejne naciski na pewno się pojawią - dodaje. - Jednak coraz więcej osób szuka żywności dobrej jakości, także odzwierzęcej - np. wędlin, serów. Te towary będą się stawać coraz droższe, niemalże luksusowe, ale pewna grupa klientów i tak będzie je kupować.

Jacek Zarzecki uważa, że przyszłość produkcji zwierzęcej nie jest zła: - Świat będzie potrzebował coraz więcej żywności, także tej odzwierzęcej. Warto sobie jednak uświadomić, że przyszłością jest produkcja zrównoważona, nastawiona na zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych, stawiająca na dobrostan zwierząt.

eprasa.pl 37fee22649

OD POPRAWY WYDAJNOŚCI DO ZWIĘKSZENIA PLONÓW

Proauto

Autoryzowany Dystrybutor Shell

SHELL LUBRICANT SOLUTIONS

Proauto Sp. z o.o.
ul. Welecka 2a
72-006 Mierzyn
tel./fax 91 485 88 99
proauto@proauto.pl, www.proauto.pl

O/Koszalin
ul. Mieszka I 24K
75-132 Koszalin
tel./fax 94 340 00 09

SGB

Pomorski Bank Spółdzielczy w Świdwinie
Spółdzielcza Grupa Bankowa

AGRO

Od pokoleń

budujemy przyszłość rolnictwa

Bank, który rozumie potrzeby rolników
i wspiera rozwój lokalnych gospodarstw.
Jesteśmy blisko Ciebie i Twojego agrobiznesu.

Szukasz finansowania dla swojego gospodarstwa odzwiedź najbliższy oddział naszego Banku

Oddział w Będzinie
76-037 Będzino 84
tel. 94 316 96 80

Oddział w Rymaniu
78-125 Rymań, ul. Koszalińska 16
tel. 94 358 32 16

Oddział w Gościnie
78-120 Gościno, ul. IV Dyw. Woj. Pol. 52
tel. 94 351 25 29

Filia Oddziału w Świdwinie
78-300 Świdwin, ul. Niedziałkowskiego 5
tel. 94 365 33 77

Oddział w Bornem Sulinowie
78-449 Borne Sulinowo, ul. Lipowa 8
tel. 94 373 38 69

Oddział w Czaplinku
78-550 Czaplinek, ul. Sikorskiego 9
tel. 94 375 52 57

Oddział w Świdwinie
78-300 Świdwin, ul. 3 Marca 29
tel. 94 365 23 61

www.pomorski-bs.pl

eprasa.pl 37fee22649

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Zdrowie zwierząt jest pod szczególnym nadzorem

Cyfrowe oko nad stadem i w jego szeregach. Rewolucja w monitoringu zwierząt

Zarządzanie zwierzętami hodowlanymi przestało opierać się wyłącznie na intuicji i wieloletnim doświadczeniu hodowcy, a zaczęło bazować na twardych danych dostarczanych w czasie rzeczywistym.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Inteligentne systemy monitoringu stały się fundamentem rolnictwa precyzyjnego, pozwalając na indywidualne podejście do każdej sztuki w stadzie, co jeszcze dekadę temu wydawało się niemożliwe przy dużej skali produkcji. Fundamentem tej zmiany są zaawansowane urządzenia ubieralne, które dla krów czy trzody chlewnej stały się odpowiednikiem osobistych asystentów zdrowia. Inteligentne kolczyki oraz opaski na nogi i szyję nieustannie analizują parametry życiowe, takie jak temperatura ciała, częstotliwość przeżuwania czy ogólna aktywność ruchowa. Systemy te potrafią z niezwykłą dokładnością wykryć subtelne zmiany w zachowaniu zwierzęcia, które często poprzedzają widoczne objawy choroby o kilkanaście godzin. Dzięki temu hodowca otrzymuje powiadomienie na smartfona o potencjalnej ketozie czy zapaleniu wymienia w fazie, gdy interwencja medyczna jest najtańsza i najmniej obciążająca dla organizmu zwierzęcia.

Równolegle do czujników zewnętrznych, coraz większą popularność zdobywają np. chipy w zaawansowanej formie termochipów. Dane z wnętrza organizmu pozwalają np. na natychmiastową korektę składu paszy, co bezpośrednio przekłada się na stabilność produkcji i długowieczność stada.

Podskórne chipy identyfikacyjne dla zwierząt funkcjonują na świecie od wielu lat i są szeroko stosowane na rynkach zagranicznych. Polska firma Farm Innovations, która jest jedynym oficjalnym dostawcą chipów podskórnych zatwierdzonym przez ARiMR, na bazie tej dojrzałej technologii opracowała własne, kompleksowe rozwiązania, które znacząco rozszerzają ich funkcjonalność i dostosowują je do realiów nowoczesnej hodowli. Jak tłumaczy nam jej prezes Sebastian Przeniosło, ilość i jakość danych umożliwiają wychwytywanie bardzo wczesnych stadiów chorobowych, ocenę aktualnych warunków dobrostanowych oraz precyzyjne określenie gotowości rozrodczej zwierząt – często zanim zmiany staną się widoczne dla hodowcy.

– Trwała, jednoznaczna identyfikacja eliminuje wiele problemów znanych z tradycyjnych metod – zgubione kolczyki, błędy ewidencyjne czy trudności w przypisaniu danych zdrowotnych do konkretnego zwierzęcia. W praktyce oznacza to nie tylko większy porządek w stadzie, ale również realne wsparcie w sytuacjach kryzysowych, takich jak rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych. Zaawansowana identyfikacja umożliwia szybkie i precyzyjne śledzenie zwierząt, co ma kluczowe znaczenie dla działań epidemiologicznych, bioasekuracji i ograniczania strat – wyjaśnia Sebastian Przeniosło. Cała rozmowa do przeczytania na strefaagro.pl.

Ważnym kierunkiem rozwoju w hodowli jest wykorzystanie wizji komputerowej wspieranej przez sztuczną inteligencję. Kamery o wysokiej rozdzielczości, umieszczone w kluczowych punktach obory, analizują sposób poruszania się zwierząt i ich interakcje społeczne. Algorytmy potrafią bezbłędnie zidentyfikować wczesne stadia kulawizny poprzez analizę asymetrii kroku czy wygięcia grzbietu, co w tradycyjnym modelu hodowli często umyka ludzkiemu oku aż do momentu, gdy problem staje się poważny. Te same systemy wizyjne monitorują boksy porodowe, pełniąc funkcję całodobowego dyżuru, który w razie potrzeby alarmuje obsługę o rozpoczęciu akcji porodowej, co drastycznie zwiększa szanse na przeżycie cieląt. Integracja tych wszystkich narzędzi z systemami administracyjnymi, takimi jak krajowy IRZplus, domyka obieg informacji w nowoczesnym gospodarstwie.

eprasa.pl 37fee22649

SKUP BYDŁA

PŁATNE GOTÓWKĄ
LUB PRZELEWEM
PRZY ODBIORZE

TRANSPORT
SKUP BYDŁA
MARCIN KIEDEL

Konkurencyjne Ceny

SKUP BYDŁA DLA DALSZEJ HODOWLI

ROZLICZENIE NA WBC LUB WAGA ŻYWA

POMOC PRZY ZAŁADUNKU

SKUP I SPRZEDAŻ
CIELĄT

+48 500 277 836
+ 94 30 70 001

NIP 673-168-32-06
REGON 331350519

www.agromix.agro.pl
AGROMIX
ROJĘCZYN
Pracując Z NAMI osiągniesz WIĘCEJ
MAGAZYN CZĘŚCI, SERWIS
ORAZ PUNKT SPRZEDAŻY MASZYN
KRONE
AMAZONE
TRIOLIET
MANITOU
Zapraszamy do kontaktu
z naszymi przedstawicielami
Andrzej Górka
605 069 555
gorka@agromix.agro.pl
Jacek Brzozowski
607 519 183
brzozowski@agromix.agro.pl
Tatów 7b, 76-039 Biesiekierz
3 minuty od głównego węzła komunikacyjnego dróg ekspresowych S11 i S6

SKUP
ZŁOMU I METALI KOLOROWYCH

MARKOKS

Szczecin,
ul. Tama Pomorzańska 12 F-13
markoks@tlen.pl
535 323 206, 509 779 341
Magazyn 797-984-717

eprasa.pl 37ee22649

Producenci maszyn rolniczych z Chin coraz poważniej myślą o Europie

Coraz więcej miejsca na naszym rynku maszyn rolniczych robią sobie marki z Chin, Korei czy Indii. Ekspansja ciągników rodem z Azji nadchodzi.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

W całym 2025 r. polscy rolnicy zarejestrowali łącznie 10 603 nowe ciągniki, co w zestawieniu z 2024 r. (8 588 sztuk) oznacza wyraźne ożywienie rynkowe i wzrost sprzedaży na poziomie 23 proc. Początek 2026 nie jest już tak optymistyczny. W lutym 2026 roku zarejestrowano 504 nowe ciągniki rolnicze, podaje Polska Izba Gospodarstwa Maszyn i Urządzeń Rolniczych na podstawie danych Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców. Choć jest to wynik o 1,6 proc. lepszy niż w styczniu tego samego roku, to w porównaniu z lutym 2025 rynek skurczył się o 26 proc. (spadek o 171 szt.). Średni wynik z ostatnich 12 mies. wynosi obecnie 871 rejestracji. Na podium znajdują się ciągniki marek New Holland, John Deere i Kubota.

Wzrost sprzedaży w 2025 r. w Polsce był w dużej mierze zasługą „kumulacji" unijnych środków z trzech różnych źródeł finansowania. Mianowicie rolnicy kończyli inwestycje realizowane jeszcze z budżetu PROW na lata 2014-2020, a ponadto trwała realizacja projektów z Krajowego Planu Odbudowy oraz z bieżących naborów ARiMR. Napięta sytuacja finansowa sprawia, że rolnicy szukają tańszych, ale wciąż nowoczesnych rozwiązań, a te proponują marki z Azji.

– To, czego dziś szukają rolnicy w zakresie rozwiązań technicznych z pewnością zależy od ich potrzeb oraz zasobności portfeli. W ofercie producentów ciągników znajdą rozwiązania z zakresu digitalizacji, jednakże priorytety firm będą skierowane na pragmatyczną, jakościową integrację z dostępnymi technologiami oraz zwrot z inwestycji – komentuje dr inż. Jacek Skudlarski ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Czy azjatyckie marki będą zyskiwały na popularności? – Bardzo prawdopodobnie tak będzie - odpowiada dr inż. J. Skudlarski. – Z tego co pokazują statystyki, w Polsce w roku ubiegłym wzrosła sprzedaż (procentowo nawet znacznie) marek azjatyckich.

Stosunkowo nowe na polskim rynku marki z Azji (poza Kubotą), które zasługują na uwagę w rocznym zestawieniu rejestracji nowych ciągników w 2025 roku wobec 2024 (Dane PIGMiUR za CEPiK) to m.in. Solis (Indie) +23,6 proc., LS (Korea Płd.) +86,6 proc., Lovol (Chiny) +97 proc. Kioti (Korea Płd.) +262,5 proc.

Zdaniem eksperta z SGGW niewykluczone, że niższa cena będzie skłaniała kolejnych farmerów do zainteresowania się markami chińskimi. – Jak na razie traktory z Chin są obecne w segmencie mniejszych i średnich ciągników pomocniczych.

Zdaniem eksperta obecność chińskich marek na wystawie w Hanowerze świadczy o tym, że chińscy producenci na poważnie biorą pod uwagę ekspansję w Europie. Dr Skudlarski zaznacza, że znacznym producentem ciągników są również Indie. Kwestia czasu, jak i marki z tego kraju zaczną być bardziej obecne w Europie. Największym hamulcem przed zakupem m.in. chińskich ciągników jest obawa o serwisowanie i dostępność części zamiennych.

FOT. DAWID ŁUKASIK/POLSKA PRESS

Japońska marka Kubota na europejskim rynku jest od dawna

eprasa.pl 37fee22649

AthenA

Nasza ziemia rodzi rajskie ogrody

Podłoża i substraty „Athena"
firmy Bio-Produkty Sp. z o.o.
są obecne na rynku polskim
oraz zagranicznym już od ponad 30 lat.
Surowiec do ich produkcji pozyskujemy
z własnych torfowisk, leżących
na ekologicznie czystych,
nieuprzemysłowionych terenach.
Dzięki starannemu procesowi
technologicznemu oraz stałym kontrolom,
nasze produkty są wysoko cenione
przez ich użytkowników.

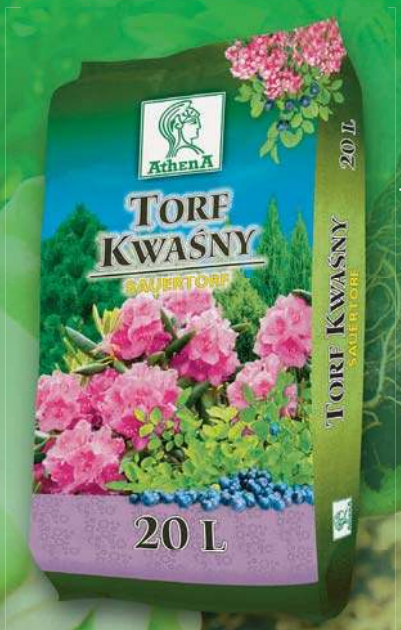

Bio-Produkty Sp. z o.o. Zakład produkcji torfu i kory
Kopalnia Reptowo • Kopalnia Szczecinek • Kopalnia Golczewo • **www.athena.com.pl**

eprasa.pl 37fee22649

FOT. KAMIL MARUNOWSKI, ZDJĘCIE NADESŁANE

Kamil Marunowski, Rolnik na Każdą Okazję

Z pola na TikToka. Młodzi zmieniają wizerunek rolnika

Polska wieś przechodzi transformację: rolnik to już nie tylko producent żywności, lecz nowoczesny menedżer, analityk i twórca cyfrowy, który świadomie kształtuje wizerunek całego sektora w mediach.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

O tym, jak wygląda ta wielowymiarowa rzeczywistość, opowiadają liderzy opinii w branży: Agata Stachowiak, prowadząca profil Księgowa Rolnika, Michał Nowacki, znany jako Rolnik Nieprofesjonalny oraz Kamil Marunowski, czyli Rolnik na Każdą Okazję. Mają setki tysięcy obserwujących i regularnie publikują w mediach społecznościowych. Między humorystycznymi treściami, są ważne tematy i odważne opinie. Mają świadomość swoich zasięgów, więc w ich działalności jest też misja - przybliżania realiów rolnictwa i obalanie stereotypów. Jednym z nich jest brak społecznego prawa do wypoczynku.

ROLNIK MA PRAWO DO URLOPU, JAK KAŻDY

– Pracujemy w rolnictwie. Przyjaciół mamy z rolnictwa. Rodzina to rolnicy. Mieszkamy w miejscu pracy. I jeszcze do tego dochodzą social media rolnicze – wylicza Michał Nowacki. Jednym z najtrudniejszych i wciąż zaniedbywanych tematów w dyskusji o rolnictwie jest zdrowie psychiczne i tzw. work-life balance. W branży agro to pojęcie niemal nie istnieje.

Taki tryb życia doprowadził go kilka lat temu do „zadyszki". Rozwiązaniem okazał się świadomy „pit stop". Michał zrozumiał, że rolnik ma prawo do urlopu, do wyjścia na siłownię czy na koncert. Przełamywanie stereotypu gospodarza, który pracuje 24/7 pod okiem całej wsi, stało się częścią jego misji.

– Jeszcze kilka lat temu pokutowało takie przekonanie, że rolnik nie ma prawa do urlopu. Jedyny rolnik to taki, który pracuje od rana do wieczora 7 dni w tygodniu, a jeżeli ktoś wyjechał na urlop, to byłby wręcz szykanowany.

Sam początkowo miał opór przed pokazywaniem relacji z wakacji w mediach społecznościowych. Dziś to nie chwalenie się – to edukacja społeczna, że rolnik to też człowiek, który potrzebuje regeneracji. Odskocznią poza wyjazdami, stały się także kolejne studia podyplomowe i poznanie ludzi spoza swojej bańki zawodowej.

Sam zawód też się zmienia. Agata, dynamiczna rolniczka i księgowa przekonuje, że wizerunek w sieci to dziś nie tylko kwestia próżności, ale realny element strategii biznesowej, szczególnie w przypadku rolniczego handlu detalicznego. Autentyczność i transparentność przyciągają klientów, którzy chcą wiedzieć, skąd pochodzi ich jedzenie. Rolnik, który potrafi zadbać o swoją markę osobistą, staje się wiarygodnym partnerem biznesowym.

– Dzisiejsi rolnicy to są przedsiębiorcy, potrafią zadbać o swoje interesy, potrafią wyjść, wysłowić się, prowadzić swoje firmy – mówi Księgowa Rolnika.

WALKA O WIZERUNEK: ROLNIK W OBIEKTYWIE SMARTFONA

Kamil Marunowski, znany m.in. na TiToku i Instagramie jako Rolnik na Każdą Okazję toczy batalię o społeczne postrzeganie wsi. Jego popularność, objawiająca się prośbami o zdjęcia nawet w popularnych restauracjach, wciąż go zadziwia. Dla niego obecność w mediach społecznościowych to nie tylko rozrywka, ale i misja edukacyjna. Podobnie swoją aktywność postrzegają pozostali wspomniani twórcy treści rolniczych.

– Chodzi o to, żeby zbudować wizerunek rolnika, który nie jest takim zacietrzewionym człowiekiem w kufajce i filcakach, który w tych jednych filcakach i w tej jednej kufajce idzie do byków, wydoi krowy i potem pójdzie do kościoła – mówi Kamil. Chce pokazać, że rolnicy to ludzie wykształceni, potrafiący zrozumieć globalne zależności i wyciągać z nich wnioski. Stawia na skrajną autentyczność, nagrywając filmy w trakcie pracy, często będąc – jak sam przyznaje – „cały brudny". Kiedy raz przebrał się do filmu na czysto, widzowie natychmiast dopytywali w komentarzach, czy stało się coś złego.

Kamil wykorzystuje humor i stand-up, by przyciągnąć uwagę, ale pilnuje nieprzekraczalnych granic: – Ważne jest poznanie tej granicy, co jest zabawne, a co jest już niesmaczne.

PROFESJONALIZM UKRYTY POD PRZEKORNYM SZYLDEM

Michał Nowacki od niemal dekady buduje swoją obecność w sieci pod nazwą, która na pierwszy rzut oka może wydawać

eprasa.pl 37fee22649

WOZ

www.woz.pl

NOWOŚĆ RATY 0%

SKORZYSTAJ Z NASZYCH USŁUG

- Budowa sieci i przyłączy wodociągowych oraz kanalizacyjnych
- Przebudowy, naprawy i wymiany sieci oraz przyłączy wodno-kanalizacyjnych
- Przygotowanie dokumentacji projektowej w systemie „Zaprojektuj i wybuduj"
- Kosztorysowanie robót wodociągowo-kanalizacyjnych
- Wykonywanie innych zleceń z zakresu gospodarki wodno-ściekowej

Wodociągi Zachodniopomorskie Spółka z o.o. w Goleniowie, ul. I Brygady Legionów 8-10 72-100 Goleniów

+48 91 418 44 31 wew. 24

SALON CANAL+
UL. SKARBOWA 22D, STARGARD
TEL.: 664 515 660

NAWOZY WAPNIOWE DLA ROLNICTWA

Optymalne pH gleby to WIĘKSZE PLONY

Aktualnie w sprzedaży posiadamy nawozy:

- wapniowy węglanowy
- wapniowo-magnezowy węglanowy
- wapniowy tlenkowy
- wapniowo-magnezowy tlenkowy
- wysokoreaktywna kreda z węglem organicznym

AKTYWNOŚĆ CHEMICZNA DO 99%

EKOWAPNO
Mariusz Samulak
ul. Połczyńska 29D, 78-300 Świdwin
✆ 502 369 044

CENTRALA OGRODNICZO - ROLNICZA

UL. MAGAZYNOWA 4
74-200 PYRZYCE

W naszej ofercie:

- art. ogrodnicze
- podłoża
- środki ochrony roślin (chemia ogrodnicza)
- narzędzia
- sadzeniaki, drzewka, nasiona
- pasze i koncentraty
- karmy dla zwierząt domowych
- kury
- akcesoria do produkcji drobiarskiej

693 720 185 693 720 186

ee22649

się ironiczna. Jednak za „Rolnikiem Nieprofesjonalnym" stoi głęboka świadomość wyzwań, jakie stawia natura i rynek. – Profesjonalistów stuprocentowych nie ma – twierdzi z pokorą, wspominając rok 2017, kiedy to zrodził się pomysł na markę. Nazwa ta przylgnęła do niego tak mocno, że z czasem ewoluowała w krótszy, wygodniejszy nick „Niepro".

Jego codzienna praca to jednak twarda walka z wymagającą materią. Gospodarując w gminie Cekcyn, położonej w Borach Tucholskich, Michał mierzy się z jednymi z najsłabszych gleb w regionie kujawsko-pomorskim. W takich warunkach kluczowe staje się dbanie o strukturę ziemi. – Wiadomo, że nawozy sztuczne nie wprowadzą nam chociażby materii organicznej, która następnie może się zmienić w próchnicę. A tutaj jednak te nawozy naturalne, obornik to taki trochę lek dla gleb – tłumaczy rolnik. To podejście pokazuje, że nowoczesność w rolnictwie często oznacza powrót do sprawdzonych, naturalnych fundamentów, ale wspartych precyzyjną wiedzą.

EKONOMIA, EMOCJE I TRUDNE WYBORY PRODUKCYJNE

Prowadzenie gospodarstwa to nieustanne balansowanie między pasją a rachunkiem ekonomicznym. Michał przeszedł w swojej hodowli znaczącą zmianę, rezygnując z cyklu zamkniętego produkcji trzody chlewnej na rzecz tuczu otwartego. Decyzja ta była podyktowana splotem czynników – od trudności w znalezieniu wykwalifikowanych pracowników, przez aspekty czasowe, aż po osobiste tragedie.

– W cyklu zamkniętym jest zdecydowanie więcej pracy. Ja to tak zawsze porównuję, że jeżeli chodzi o ten cykl od maciory do warchlaka, to jest 90% nakładów pracy, a 10% przypada na tucz – wylicza Michał. Obecnie jego model biznesowy opiera się na pełnej wolnorynkowości: – Kupujemy warchlaka z wolnego rynku i sprzedajemy go na wolnym rynku. Nie ma tutaj jakiegoś podmiotu, który nam te zwierzęta wstawia.

Taka strategia wymaga jednak stalowych nerwów i nieustannej obserwacji giełd, by nie „jechać na 100% obrotów" w okresach dekoniunktury.

W kwestiach finansowych i zarządczych wtóruje mu Agata Stachowiak, która jako Księgowa Rolnika zwraca uwagę na błąd, jaki popełnia wielu gospodarzy, próbując robić wszystko samodzielnie. – Nasze robocze godziny, które są w rolnictwie szalenie kosztowne i zamiast gdzieś tam wydatkować to na takie rzeczy, których i tak nie polubimy, które sprawiają nam dużą trudność, to może się okazać, że ten bilans, żeby zapłacić za to księgowej, czy doradcy finansowemu, czy doradcy rolnemu, opłaci nam się dużo, dużo bardziej, bo my w tym czasie zrobimy szereg innych rzeczy – przekonuje A. Stachowiak.

LABIRYNT PRZEPISÓW: OD DOTACJI PO KSEF

Agata Stachowiak podkreśla, że polskie prawo rolnicze to skomplikowany system naczyń połączonych. Rolnik musi być biegły nie tylko w prawie podatkowym, ale i w gąszczu rozporządzeń dotyczących dotacji unijnych, które potrafią liczyć dziesiątki stron. Do tego dochodzą rygorystyczne normy środowiskowe: – Jesteśmy jeszcze zobowiązani tutaj ochroną środowiska, więc ustawy o azocie, o ochronie wód, o ochronie gruntów. To wszystko nas dotyczy.

Nowym, budzącym obawy wyzwaniem jest Krajowy System e-Faktur (KSeF). Choć teoretycznie indywidualne gospodarstwa mogłyby czekać, w praktyce system może ich dotknąć znacznie wcześniej, szczególnie w sektorze mleczarskim. – Będzie dotyczył rolników między innymi tam, gdzie są na przykład faktury, samofakturowanie na mleko. No to w tym momencie rolnicy już muszą od lutego zarejestrować się w tym KSeFie – ostrzega księgowa. Jej rada jest prosta: warto próbować wcześniej, by wykorzystać „rok bez kar" na naukę systemu.

FOT. POLSKA PRESS

Agata Stachowiak,
Księgowa Rolnika

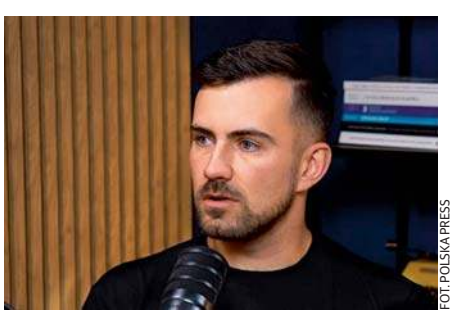
FOT. POLSKA PRESS

Michał Nowacki,
Rolnik Nieprofesjonalny

GŁOS ROLNIKA A POLITYKA

Aktywność w sieci wiąże się też z odpowiedzialnością w momentach kryzysowych, takich jak protesty rolnicze. Michał wspomina głośne strajki w Bydgoszczy, gdzie początkowo mocno się angażował. Z czasem jednak nabrał dystansu do firmowania takich wydarzeń swoją twarzą, widząc, jak łatwo są one przejmowane przez polityków. – Przyjechałem na strajk do Bydgoszczy i z którego powinienem po pięciu minutach się na pięcie odwrócić i wyjść, bo niestety, ale do takich sytuacji zawsze się przyczepią politycy siłą rzeczy – wspomina.

Rolnicy angażujący się wcześniej w strajki, spotkali się potem z ostrą krytyką, zarzutami o próby wybicia się na protestach, a nawet słano pod ich adresem groźby.

LUDZKA TWARZ ROLNICTWA. PASJA OKUPIONA ZMĘCZENIEM

Mimo nowoczesnych maszyn i zasięgów w internecie, rolnictwo pozostaje pracą ekstremalnie obciążającą. Agata Stachowiak przyznaje, że po godzinach spędzonych w biurze czeka ją dom, dzieci i codzienne obowiązki gospodarskie. Aby nie zwariować, stawia na krótkie wyjazdy, tzw. city breaki, choć przy produkcji zwierzęcej nie jest to łatwe. – Zwierzęta nie mają wolnego w sobotę i w niedzielę od jedzenia – zaznacza.

Kamil Marunowski dodaje, że w gospodarstwie z hodowlą jest się w pracy bez przerwy. – Nawet jak skończysz tę pracę wieczorem, to i tak nasłuchujesz albo i tak pójdziesz coś sprawdzić.

Michał Nowacki, podsumowując swoją blisko dziesięcioletnią drogę w internecie, przyznaje, że z czasem wyrasta się z „młodzieńczej porywczości". Choć nadal kocha to, co robi, z pokorą patrzy w przyszłość: – Nigdy nie mów nigdy. Jeszcze nie planuję rezygnować z gospodarstwa... ale co mi życie przyniesie? Tego nie wiem.

Agata, Michał i Kamil opowiedzieli nam o swojej rolniczej i pozarolniczej aktywności w podcastach serii „Grunt to wiedza".

Całości posłuchasz na stronie:
strefabiznesu.pl/tag/grunt-to-wiedza

eprasa.pl 37fee22649

AgroPomerania – lider kwalifikowanego materiału siewnego

Współczesne rolnictwo wymaga nie tylko doświadczenia i wiedzy, ale również dostępu do wysokiej jakości materiału siewnego. To właśnie jakość nasion stanowi jeden z fundamentów udanej produkcji. Agro Pomerania, firma z Dunowa koło Koszalina, rozwija swoją działalność, dostarczając rolnikom kwalifikowany materiał siewny oraz rozwiązania odpowiadające potrzebom nowoczesnych gospodarstw.

Agro Pomerania specjalizuje się w produkcji, przygotowaniu i dystrybucji kwalifikowanego materiału siewnego. Firma konsekwentnie buduje swoją pozycję na rynku, stawiając na jakość, powtarzalność i profesjonalną obsługę. W ofercie znajdują się między innymi facelia błękitna, gorczyca biała, rzodkiew oleista, wyka siewna, koniczyny oraz gatunki traw, wykorzystywane zarówno w produkcji rolniczej, jak i uprawie poplonów.

Za jakością oferowanego materiału stoi własne zaplecze technologiczne. Nowoczesna linia produkcyjna pozwala na dokładne czyszczenie, sortowanie i przygotowanie nasion, a kontrola laboratoryjna umożliwia ocenę najważniejszych

parametrów materiału siewnego. Dzięki temu firma ma wpływ na cały proces – od pozyskania surowca, przez jego przygotowanie, aż po produkt gotowy do zastosowania w gospodarstwie.

Ważną częścią działalności Agro Pomerania jest współpraca z producentami rolnymi w ramach kontraktacji. Bezpośrednie relacje z gospodarstwami pozwalają firmie lepiej rozumieć potrzeby rynku i wspólnie rozwijać produkcję wysokiej jakości materiału nasiennego.

Agro Pomerania to marka, która łączy doświadczenie z nowoczesnym podejściem do produkcji nasiennej. Firma należy do grona wiodących producentów i dostawców kwalifikowanego materiału siewnego, a jej oferta trafia do gospodarstw w różnych regionach Polski. Wysoka jakość nasion, profesjonalne przygotowanie materiału oraz indywidualne podejście do klienta stanowią podstawę jej działalności.

Kontraktujemy wysiew ozimy traw i koniczyny. Poszukujemy producentów zainteresowanych współpracą. Zapraszamy gospodarstwa rolne, które chcą nawiązać długofalową współpracę z Agro Pomerania i wspólnie rozwijać produkcję materiału nasiennego.
Kontakt: +48 787 064 588.

Agro Pomerania to nie tylko producent i dostawca nasion, ale przede wszystkim partner dla rolników, którzy świadomie wybierają materiał siewny i dbają o jakość swojej produkcji. Firma konsekwentnie umacnia swoją pozycję w branży, łącząc wiedzę, technologię i doświadczenie.

Agro Pomerania Markiewicz Spółka z o.o.
Dunowo 1F, 76-024 Świeszyno

MWiK KOŁOBRZEG

Producent: MWiK Sp. z o.o. w Kołobrzegu

AgroCal pH+®

INNOWACYJNY PRODUKT POLSKI

Zawiera aktywny hydrat wapnia Ca(OH)2 oraz substancję organiczną. Zastosowanie w uprawach polowych, warzywniczych, w sadach na łąkach i pastwiskach.

„AgroCal pH+" to:

- organiczno-mineralny środek poprawiający właściwości gleby,
- unikatowa formuła: aktywny hydrat wapnia i materia organiczna.

„AgroCal pH+" jak działa:

- szybko i bezpiecznie podwyższa pH gleby przez co zwiększa się dostępność pobierania przez rośliny azotu, fosforu, potasu, wapnia, magnezu i siarki,
- zapewnia roślinom optymalny odczyn pH w strefie korzeniowej i podstawowe naturalne składniki odżywcze zawarte w materii organicznej: wapń, azot, fosfor, potas, magnez, żelazo, siarkę i inne mikroelementy, a także białka, aminokwasy i inne związki organiczne,
- wzmacnia odporność roślin i zapewnia wzrost biomasy o około 40%,
- ogranicza presję szkodliwych patogenów glebowych i zapewnia neutralizację metali ciężkich-uzdrawia glebę.
- rozpuszcza się w wodzie prawie sto razy lepiej niż kreda lub dolomity.

Odkwaszona gleba i poprawiona struktura gleby powodują, że efekty są już w pierwszym plonie po zastosowaniu.

Wszelkie informacje i zamówienia:
tel.690 060 011

lub na stronie:
www.mwik.kolobrzeg.pl/nawoz

Już 2 września hodowcy będą mogli ubiegać się o niemałe pieniądze

Rusza nabór na inwestycje zapobiegające afrykańskiemu pomorowi świń. Od 2 września rolnicy zyskają szansę na 100 tys. dofinansowania na zabezpieczenie gospodarstw przed wirusem.

Tekst: **Katarzyna Zawada**

Pomoc w ramach Planu Strategicznego dla WPR 2023-2027 cieszy się wzięciem wśród właścicieli trzody chlewnej. Czasu na złożenie wniosku nie jest jednak wiele, można to zrobić do 1 października za pośrednictwem Portalu Rolnika. Maksymalna kwota, jaką można otrzymać, to 100 tys. zł. Tu jednak pole manewru ma swoje granice. Dopłatę należy wykorzystać na konkretne operacje, m.in. przebudowę lub budowę magazynu do przechowywania słomy, posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże na paszę, zapewnienie utrzymania świń w oddzieleniu od innych zwierząt, utworzenie niecek dezynfekcyjnych, czy też wykonanie ogrodzenia chlewni. Orientacyjny limit, jaki wskazano w harmonogramie naborów, to 119,28 mln zł.

Jak przypomina Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, pomoc wylicza się jako 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji. O tym, jaka będzie kolejność przysługiwania wsparcia, zadecydują punkty, przyznaje się je na podstawie kilku kryteriów, m.in. liczby świń w stadzie, rodzaju wykonywanej operacji czy metod chowu/hodowli. Do dopłaty uprawnia posiadanie minimum 2 punktów.

W ramach wykonania części operacji może być konieczne uzyskanie dodatkowych dokumentów, tu wymienia się np. zgłoszenie budowy lub wykonania innych robót budowlanych oraz decyzję o pozwolenie na budowę. W ostatnim punkcie trzeba liczyć się z tym, że jej otrzymanie trwa, dlatego warto wcześniej zainteresować się tematem, aby w momencie składania wniosku na pomoc w zakresie ASF nie musieć martwić się o czas.

Jakie są warunki, aby otrzymać dofinansowanie? Hodowcy muszą dysponować nieruchomością oraz na jej terenie mieć działalność związaną z chowem lub hodowlą świń. W przypadku metod tradycyjnych kluczowe jest utrzymywanie co najmniej 50 świń, w gospodarstw ekologicznych wymóg to 27 sztuk, jeśli chodzi o trzodę chlewną ras rodzimych czy czystych nie ma określonej minimalnej liczby zwierząt. Trzeba mieć numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

REKLAMA

TEGOLA
WIĄZARY DACHOWE

Tworzymy konstrukcje dachowe na:

- budynki jednorodzinne
- budynki wielorodzinne
- budynki przemysłowe
- domki rekreacyjne
- budynki handlowo-przemysłowe
- hale
- przebudowa istniejących obiektów
- zadaszenia, wiaty, garaże itp.

A może potrzebujesz kompleksowego wykonania dachu? Wykonamy dla Ciebie konstrukcję dachu wraz z pokryciem! Dachówką, blachą, łupkiem, blachodachówką.

Zapraszamy na bezpłatną konsultację oraz wycenę. Porozmawiamy o rozwiązaniach idealnych dla Ciebie!

Tegola Sp. z o.o. | ul. Długa 24 | 72-006 Mierzyn | tel. 48 885 90 90 60 | e-mail: biuro@tegoladachy.pl
www.tegoladachy.pl

Kompletny zestaw narzędzi finansowych **dla Twojego gospodarstwa w GBSBanku!**

Prowadzisz działalność rolniczą lub agroturystyczną?
Skorzystaj ze sprawdzonych rozwiązań:

- **Konto Znajome Agro** – wygodne rozliczenia i bankowość online
- **Kredyty dla rolników** – obrotowe, inwestycyjne, płatnicze i preferencyjne
- **Leasing** – na maszyny, urządzenia, samochody i fotowoltaikę
- **Ubezpieczenia rolnicze** – ochrona Ciebie, rodziny i gospodarstwa
- **Konto walutowe** – EUR, USD, GBP i inne waluty oraz wygodne płatności zagraniczne
- **Bankowość mobilna** – Twój bank zawsze pod ręką

GBSBank – rozwiązania finansowe stworzone z myślą o Twoim gospodarstwie.

Konto Znajome Agro

Konto walutowe

GBSBank
Dołącz do znajomych

www.gbsbank.pl

gbs-bank

gbsbank

KARAŚ
PRODUCENT BIOMASY DRZEWNEJ

BIOMASA DRZEWNA
Produkcja • Skup • Transport
WIELOLETNIE DOŚWIADCZENIE

- Pozyskiwanie i produkcja biomasy
- Transport
- Skup i sprzedaż

WYCINKA DRZEW I ZAKRZACZEŃ

REKULTYWACJA TERENÓW ROLNYCH

ZAŁATWIAMY OPINIE I POZWOLENIA

506 625 275

USŁUGĘ WYKONUJEMY NIEODPŁATNIE W ZAMIAN ZA BIOMASĘ

PRZY WIĘKSZYCH ILOŚCIACH MOŻLIWA DOPŁATA DLA KLIENTA

Firma Handlowo-Usługowa Andżelika Karaś
Łyskowo 26, 73-260 Pełczyce (Zachodniopomorskie)
www.karas-biomasa.pl

tel. 506 625 275
tel. 513 167 033
e-mail: amkaras@wp.pl

Składowisko biomasy:
Dobropole Pyrzyckie 94/14
73-115 Dobropole Pyrzyckie (Zachodniopomorskie)

Rolnicy są często zbyt łatwowierni. Oszuści to wykorzystują

Brak zapłaty za zboże, bydło, warzywa czy owoce – to nie jest rzadkość. Bywa, że walka z oszustami o odzyskanie pieniędzy trwa latami i nie kończy się dobrze dla rolników. Dlaczego tak wielu gospodarzy staje się ofiarami naciągaczy?

Tekst: **Lucyna Talaśka-Klich**

Gdyby nie to, że mam mądrego syna, to dałbym się oszukać cwaniaczkom, którzy próbowali mi wcisnąć środki ochrony roślin w rzekomo bardzo korzystnej cenie – opowiada gospodarz z Pomorza. – Wjechali na podwórko. Twierdzili, że jadą od sąsiadów, którzy zamówili ten ich towar i podobno to właśnie ci sąsiedzi prosili, żeby zajechali także do nas. Środki, które mi pokazali, były legalne, ale syn zapytał ich, czy mają prawo nimi handlować.

Na to pytanie sprzedający nie odpowiedzieli wprost, więc syn gospodarza poszedł do domu i zadzwonił do sąsiadów. Tych, którzy podobno wcześniej kupili towar od domokrążców. No i okazało się, że to był blef. – Gdy syn nazwał sprzedających oszustami i powiedział, że zaraz zadzwoni na policję, to tak szybko odjechali, że aż się za nimi kurzyło – wspomina rolnik. – Ich metoda oszustwa polegała na tym, że przekonywali rolników o okazyjnej sprzedaży środków. Cena była niska, bo podobno jakaś firma likwiduje magazyny i wyprzedaje towar. Przy sobie mieli znikome ilości tych produktów i przekonywali, że jak się im zapłaci za całość, to w ciągu dwóch dni dostarczą resztę towaru. Pewnie nigdy bym go nie zobaczył.

WIARYGODNOŚĆ W GOTÓWCE

Częściej jednak rolnicy padają ofiarami oszustów, którzy zakładają firmy kupujące płody rolne, ale zdarza się, że uczciwie płacą tylko na początku działalności.

– Jeśli taki oszust chce wzbudzić zaufanie gospodarza, to za pierwsze odebrane produkty zapłaci więcej niż płacą inne podmioty skupujące i zrobi to bezzwłocznie – opowiada rolnik z regionu, który kilkukrotnie stracił pieniądze za sprzedane ziarno, a wiele lat temu także za tuczniki. – Zwykle na początku oszust płaci gotówką, czasami udaje bogatego przedsiębiorcę, który właśnie poszerza obszar działalności swojej firmy i wchodzi na ten teren.

FOT. PIXABAY

Rzekomo korzystniejsza cena za płody rolne to jeden z wabików kupujących, którzy nie zamierzają zapłacić za towar

Gospodarz uważa, że im trudniejsza sytuacja na rynku, tym większe możliwości dla oszustów. – Dawno temu, gdy jeszcze miałem świnie, postanowiłem sprzedać tuczniki pośrednikowi, bo oferował mi o kilka groszy za kilogram więcej – przyznaje rolnik. – Nie znałem go wcześniej i nawet nie sprawdzałem jego wiarygodności. Byłem załamany sytuacją na rynku i szczerze mówiąc, chciałem jak najszybciej opróżnić chlewnię, pozbyć się tej produkcji. No i pozbyłem się także pieniędzy, bo po pośredniku ślad zaginął, a jego telefon zamilkł.

BEZ FAKTURY? LEPIEJ UWAŻAĆ

– Gdy przejąłem gospodarstwo i nie byłem jeszcze tak znany jak obecnie, to dwukrotnie trafiłem na oszustów. Na szczęście nie chodziło wówczas o duże kwoty – mówi Mirosław Maliszewski, przewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, prezes Związku Sadowników RP.

Raz usłyszał, że firma nie wystawi mu faktury ani nawet dokumentu przyjęcia. Bo nie. Przecież inni rolnicy tego się nie domagają, a on chce. Po co mu to?

– Jeśli firma nie chce wystawić dokumentu poświadczającego transakcję, powinno to wzbudzić wątpliwości rolnika – mówi nadkom. Przemysław Słomski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. – Taką firmę najlepiej sprawdzić, np. weryfikując informacje na jej temat w internecie lub wśród innych rolników. Warto popytać o opinie, sprawdzić od kiedy taki podmiot istnieje, gdzie jest zarejestrowany, zadzwonić do siedziby firmy. A w przypadku kupna jakiegoś towaru lepiej nie godzić się na wcześniejszą zapłatę, nawet jeśli sprzedający zapewnia, że dowiezie go później, bo np. teraz nie ma towaru w magazynie.

BANKRUCTWA SIĘ ZDARZAJĄ, ALE ...

Czasami powodem braku zapłaty jest rzekome bankructwo firmy, choć bywa, że po sprawdzeniu okazuje się, że wcześniej majątek został przekazany na członka rodziny bankruta. Udowodnienie celowego działania na szkodę gospodarzy zwykle trwa latami. – I niektórzy już tego nie doczekają – dodaje rolnik z Kujaw.

Zdaniem posła Maliszewskiego manipulacjom oszustów łatwiej poddają się ci, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji (np. z powodu zawirowań cenowych na rynku). – Problemem jest także brak wiedzy prawno-administracyjnej, więc wielu rolników nie domaga się faktur czy innych dokumentów poświadczających transakcję. Brakuje także państwowej weryfikacji, bo firmę może założyć praktycznie każdy i zająć się skupem płodów rolnych.

– Brakuje Rzecznika Praw Rolników – twierdzi Wiktor Szmulewicz, prezes Krajowej Rady Izb Rolniczych. – Oferujemy oszukanym gospodarzom pomoc prawną, ale nie możemy ich reprezentować. Potrzebny jest rzecznik.

eprasa.pl 37fee22649

SAS®

EKOLOGICZNE
URZĄDZENIA GRZEWCZE

✓ **CZYSTE POWIETRZE**

URZĄDZENIA WPISANE NA LISTĘ ZUM
LISTA ZIELONYCH URZĄDZEŃ I MATERIAŁÓW

≤20
PYŁY ≤20 mg/m³

BIO EFEKT **PLUS**

dostępne moce: 14, 17, 23, 29, 36 kW

BIO COMPACT **PLUS**

dostępne moce: 10, 12, 17, 20, 25 kW

POZNAJ NASZE POZOSTAŁE PRODUKTY:

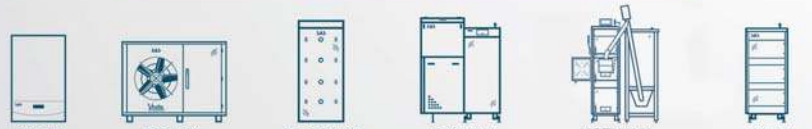

PROJEKTUJEMY I BUDUJEMY BIOGAZOWNIE

Grzmiąca 2011

Ruchocice 2020

Ełk 2022

Przemysław 2013

Brzeżno 2014

Piaski 2024

Bierzwnica 2021

Sułaszewo 2025

bio-energetyka

Bio-Energetyka Sp. z o.o.
ul. Sportowa 7, 75-504 Koszalin

tel. 602 532 141
www.bio-energetyka.pl

eprasa.pl 37fee22649

Drony oszczędzają nie tylko czas. Plusów jest więcej

Za pomocą dronów można monitorować plantacje jak również wykonywać inne czynności w gospodarstwie. Komu ich zastosowanie może przynieść najwięcej korzyści?

Tekst: **Dr inż. Jacek Skudlarski (SGGW)**

FOT. JACEK SKUDLARSKI

Bezzałogowe statki powietrzne (ang. Unmanned Aerial Vehicle – UAV) zwane dronami znajdują coraz szersze zastosowanie w rolnictwie

Dla wielu rolników, którzy traktują codzienną inspekcję swoich plantacji jako część rutyny, nawet regularne obejście pól może stać się czasochłonnym zadaniem. Obserwowanie upraw z poziomu gruntu nie zawsze pozwala dostrzec wszystkie problemy. W takim przypadku drony stają się niezwykle pomocne, umożliwiając szybki wgląd w stan plantacji z lotu ptaka. Dzięki zdjęciom i filmom wykonanym z powietrza, rolnik uzyskuje błyskawiczny dostęp do szczegółowych danych na temat swoich upraw.

Dzięki obrazom z dronów możliwe jest zauważenie uszkodzeń spowodowanych przez dziką zwierzynę, niekorzystne warunki atmosferyczne, a także inne problemy, takie jak uszkodzone drenaże melioracyjne, które mogą być niewidoczne z ziemi.

Jedną z kluczowych zalet wykorzystania dronów w rolnictwie jest możliwość precyzyjnej oceny kondycji roślin na poszczególnych plantacjach. Oprócz standardowych kamer RGB i NDVI stosuje się także czujniki multispektralne, rejestrujące zarówno światło widzialne, jak i niewidzialne pasma spektralne. Analiza tych danych pozwala określić poziom chlorofilu w roślinach, monitorować jego zmiany w czasie oraz identyfikować obszary narażone na stres środowiskowy, co umożliwia podjęcie odpowiednich działań korygujących.

Czujniki multispektralne wykrywają nawet subtelne zmiany w stanie zdrowotnym roślin, co pozwala na wczesne rozpoznawanie chorób oraz dokładne wskazanie ich lokalizacji na polu. Dzięki temu możliwe jest szybkie reagowanie i zapobieganie dalszemu rozprzestrzenianiu się chorób i szkodników.

Drony wspierają również wykrywanie niedoborów składników odżywczych. Objawy takie jak obniżony wigor, spowolniony wzrost czy zmniejszona biomasa często są niewidoczne bez specjalistycznych narzędzi, jednak kamery multispektralne rejestrują je już na wczesnym etapie.

Kolejnym zastosowaniem dronów jest monitorowanie występowania chwastów. Specjalistyczne kamery pozwalają odróżnić je od roślin uprawnych, określić stopień ich ekspansji oraz opracować mapy rozmieszczenia. Takie mapy stanowią cenne źródło informacji, które ułatwia planowanie skutecznych działań ochrony chemicznej.

WYKORZYSTANIE DRONÓW DO MIEJSCOWYCH OPRYSKÓW

Drony wyposażone w specjalne zbiorniki na środki ochrony roślin i aplikatory umożliwiają precyzyjne i równomierne rozprowadzanie pestycydów oraz innych substancji. W porównaniu z tradycyjnymi opryskiwaczami rolniczymi czy samolotami opryski wykonywane dronami charakteryzują się mniejszymi stratami i lepszym pokryciem roślin. Co istotne, drony pozwalają także na stosowanie zmiennych dawek zgodnie z zasadami rolnictwa precyzyjnego.

Obecnie bezzałogowe statki powietrzne traktowane są jako sprzęt agrolotniczy, a jego stosowanie obwarowane jest ograniczeniami. Zabiegi dronem mogą być legalnie przeprowadzone jedynie gdy zastosowanie oprysku przy użyciu sprzętu naziemnego nie jest możliwe bądź gdy użycie drona wiąże się z mniejszym ryzykiem dla ludzi, zwierząt lub środowiska niż tradycyjne metody.

DRONY DLA DUŻYCH I MAŁYCH GOSPODARSTW

Drony rolnicze mogą być przydatne praktycznie w każdym gospodarstwie, ale największe korzyści przynoszą w określonych typach upraw i warunkach. Przede wszystkim mają one zastosowanie w gospodarstwach wielkoobszarowych gdyż im większe pola, tym trudniej o regularny i szczegółowy nadzór nad uprawami. Drony znajdują zastosowanie tam, gdzie sprzęt naziemny ma ograniczony dostęp (np. strome stoki, podmokłe pola). Wtedy to drony są często jedyną realną metodą oprysku lub monitoringu.

Inny obszar dla dronów to zarówno mniejsze jak i większe obszarowo gospodarstwa sadownicze oraz uprawiające warzywa i rośliny specjalistyczne (np. chmiel, winorośl) gdzie szybki monitoring, diagnostyka chorób i szkodników oraz precyzyjne opryski mogą ograniczyć straty finansowe.

eprasa.pl 37fee22649

© 2026 McDonald's. Prawa do znaków towarowych zastrzeżone.

Wpadaj do Maka!

Stargard
ul. Powstańców Warszawy 13
(Stargard Południe – Osiedle Pyrzyckie)

Złóż zamówienie za min. 20 zł i odbierz lody z polewą gratis!
Oferta obowiązuje do 06.09.2026 i jest ważna za okazaniem tego kuponu.

eprasa.pl 37fee22649

W stronę renaturyzacji. **Wody Polskie rozpoczynają „After-LIFE”+ dla Regi**

Realizację projektu, którego celem jest ochrona i przywrócenia naturalnego charakteru rzeki Regi rozpoczynają Wody Polskie, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Szczecinie. Dokumenty podpisali prezes Wód Polskich Mateusz Balcerowicz oraz zastępca prezesa Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Robert Gajda.

Projekt pod nazwą: **„Realizacja działań z zakresu After-LIFE projektu LIFE+ Rega w dorzeczu Regi i jej dopływach – wzmocnienie i utrzymanie efektu środowiskowego”** stanowi kolejny etap działań na rzecz poprawy stanu środowiska wodnego rzeki Regi w obrębie Zarządu Zlewni Gryfice.

- Zawarcie umów potwierdza, jak duże znaczenie Wody Polskie przywiązują do ochrony środowiska i poprawy stanu ekosystemów wodnych. Nasze działania są spójne z unijną polityką odbudowy przyrody, wyznaczoną przez Nature Restoration Law i potwierdzają aktywną rolę Polski w realizacji projektów renaturyzacji rzek i mokradeł – podkreśla Mateusz Balcerowicz, prezes Wód Polskich.

Inicjatywa obejmuje obszar województwa zachodniopomorskiego, w szczególności powiaty: gryficki, drawski, łobeski i świdwiński oraz gminy m.in. Gryfice, Trzebiatów, Płoty, Drawsko Pomorskie, Świdwin czy Łobez. Projekt dotyczy całej zlewni Regi wraz z jej najważniejszymi dopływami, takimi jak Mołstowa, Lubieszawa, Ukleja czy Łoźnica.

Zwiększenie odporności głównym celem projektu

A także utrzymanie i wzmocnienie efektów środowiskowych osiągniętych w projekcie LIFE+ Rega, zakończonym w 2023 roku, poprzez dalsze działania renaturyzacyjne.

Projekt obejmuje **14 kompleksowych zadań**, które łączą inwestycje infrastrukturalne z działaniami edukacyjnymi i planistycznymi. Do najbardziej istotnych należy udrożnienie korytarza migracyjnego Regi, połączone z budową sztucznych tarlisk dla ryb. Kolejnym elementem inwestycji będzie modernizacja urządzeń umożliwiających migrację organizmów wodnych. Z kolei poprawa funkcjonowania urządzeń piętrzących ograniczy skalę suszy. W ramach projektu zaplanowano również zwiększenie różnorodności hydrologicznej rzeki, nasadzenie drzew w dolinach rzecznych oraz opracowanie dobrych praktyk gospodarowania wodami. Istotne będą też działania antykłusownicze oraz kampanie informacyjne i edukacyjne dla mieszkańców.

Efekty projektu dla Regi…

To przede wszystkim **377,8 km** udrożnionych korytarzy migracyjnych, **31 barier migracyjnych**-zmodernizowanych lub usuniętych oraz poprawa stanu **21 jednolitych części wód**. A ponadto: **400 tys. m sześc**. zwiększonej retencji wodnej i dostęp do ulepszonej infrastruktury środowiskowej dla ponad **194 tys. mieszkańców**.

Wsparcie dla unikalnych ekosystemów wodnych regionu

Rega jako jedna z najdłuższych rzek polskiego pobrzeża i druga co do wielkości na Pomorzu Zachodnim, stanowi cenny element środowiska naturalnego regionu. Dzięki realizacji projektu możliwe jest nie tylko przywrócenie naturalnych funkcji rzeki, ale również ochrona bioróżnorodności, poprawa jakości wód i zwiększenie bezpieczeństwa ekologicznego, a także wsparcie zrównoważonego rozwoju lokalnych społeczności.

Finansowanie działań na rzecz Regi

Całkowity koszt projektu wyniesie **ok. 20 mln zł**, w tym dofinansowanie to **blisko 16 mln zł**, przy wsparciu budżetu państwa - **ponad 4 mln zł**.

Projekt After-LIFE to kolejny krok w kierunku **przywracania polskim rzekom ich naturalnego charakteru** oraz budowania trwałych efektów wcześniejszych działań renaturyzacyjnych, wpisując się w strategiczne cele adaptacyjne Wód Polskich.

Wody Polskie zawarły w tym roku umowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na realizację łącznie trzech projektów, z przyznanym unijnym dofinansowaniem o wartości ogółem 50 mln zł. Obok prac na Redze dotyczą one również Nysy Kłodzkiej i Noteci. To blisko 500 km rzek, które odzyskają ciągłość ekologiczną, co poprawi warunki życia organizmów wodnych i zwiększy zdolność rzek do adaptacji w warunkach zmian klimatu.

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

PGW Wody Polskie
RZGW Szczecin,
Ul. Tama Pomorzańska 13A
70- 030 Szczecin.
Tel. 91 88 37 200
mail: szczecin@wody.gov.pl

Fundusze Europejskie
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską

eprasa.pl 37fee22649

Retencja rolnicza inwestycją w bezpieczeństwo wodne gospodarstw

Zmiana klimatu stał się faktem. Ekstremalne upały, długotrwałe okresy bez opadów deszczu oraz nagłe, gwałtowne zjawiska pogodowe sprawiają, że zarządzanie wodą stanowi jeden z najważniejszych elementów prowadzenia nowoczesnego gospodarstwa. W odpowiedzi na te wyzwania Wody Polskie, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Szczecinie, organizują cykliczne warsztaty dla środowiska rolników i samorządowców, w ramach programu „Stop Suszy! Start retencji!".

Tegoroczną edycję warsztatów rozpoczęliśmy w Mielnie od warsztatowych zajęć pod hasłem: **„Retencja rolnicza niezbędnym narzędziem w warunkach suszy hydrologicznej – sprawdzone sposoby, skuteczne metody"**.

Mikroretencja - skutecznym narzędziem w praktyce

Metody i narzędzia doboru obszarów retencji w skali zlewni rzek przedstawił m.in. Artur Furdyna, reprezentujący Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Iny i Gowienicy. Kluczem okazało się hasło „renaturyzacja" jako skuteczny sposób ochrony rzek przed degradacją i wysychaniem. Ilustracją były konkretne przykłady udanych przedsięwzięć, przywracających naturalny bieg rzekom w regionie. Prelegent zachęcał również do mikroretencji, jako sposobu gromadzenia wód opadowych w gospodarstwie.

Inwestycje Wód Polskich w retencję na Pomorzu Zachodnim

Natomiast Michał Durka, Dyrektor RZGW Szczecin, mówiąc o realizowanych przez Wody Polskie projektach zwiększenia naturalnej retencji na Pomorzu Zachodnim, podkreślał znaczenie nowego podejścia do prac utrzymaniowych, które zakłada zrównoważone gospodarowanie zasobami wodnymi z poszanowaniem środowiskowych uwarunkowań. Informował też szczegółowo na temat programu odbudowy urządzeń piętrzących w ramach retencji rolniczej w obrębie Zarządu Zlewni Gryfice. Przedstawił również wymierne efekty inwestycji na Wyspie Wolin, które pozwolą na ustabilizowanie powierzchni wód trzech wolińskich jezior: Domysłowskiego, Żółwińskiego i Kołczewskiego, zasilanych przez nurt Lewińskiej Strugi, a także ochronę unikanych torfowisk.

Rosnące deficyty wody w kolejnych ciepłych latach

Z kolei o tym, w jakim punkcie zmian klimatycznych jesteśmy, informował uczestników mieleńskich warsztatów Paweł Przygrodzki, Zastępca Dyrektora MGW- PIB. Jak podkreślał, rok 2025 był trzecim najcieplejszym rokiem w historii pomiarów. Mówiąc o utrzymującym się długotrwałym deficycie opadów, wskazywał, że nie lepiej jest i w tym roku: średnia obszarowa temperatura powietrza w marcu wyniosła w Polsce 6,4 stopnia. Mówiąc o pogłębiających się niedoborach wody, wskazywał na konieczność zwiększania zdolności retencyjnych terenów rolniczych.

Konieczność współpracy fundamentem skutecznych działań

Jednym z najważniejszych wniosków płynących ze spotkania była potrzeba ścisłej współpracy pomiędzy gminami, powiatami i samorządami wojewódzkimi, oraz spółkami wodnymi lub instytucjami odpowiedzialnymi za gospodarkę wodną. Podczas warsztatów uczestnicy mieli okazję poznać konkretne rozwiązania, które można wdrożyć zarówno w małych, jak i dużych gospodarstwach:

- naturalne metody zatrzymywania wody w krajobrazie,
- rozwiązania poprawiające wilgotność gleby,
- działania wspierające ochronę mokradeł i terenów podmokłych,
- dobre praktyki realizowane przez spółki wodne i rolników.

Uczestnicy warsztatowych dyskusji uznali też za kluczowe spojrzenie na retencję rolniczą już nie w charakterze doraźnego rozwiązania, ale raczej strategicznego podejścia, które może zdecydować o przyszłości gospodarstw rolnych.

Zadbaj o wodę dziś, aby zapewnić stabilność jutro.

Zapraszamy do śledzenia kolejnych wydarzeń, udziału w warsztatach oraz wdrażania sprawdzonych rozwiązań w swoich gospodarstwach i regionach na stronie: www.wodypolskie/rzgwszczecin

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie

PGW Wody Polskie
RZGW Szczecin,
Ul. Tama Pomorzańska 13A
70- 030 Szczecin.
Tel. 91 88 37 200
mail: szczecin@wody.gov.pl

eprasa.pl 37fee22649

Hejtowany jak rolnik. Także przez kolegów i koleżanki po fachu

Można oberwać za wszystko – za pokazanie własnego pola, nowej maszyny, za pochwalenie wypieku żony. Hejtowani pytają: dlaczego?

Tekst: **Lucyna Talaśka-Klich**

Zrobiłem kilka zdjęć pokazujących uprawę pasową na moim polu, bo bardzo interesuje mnie strip-till i doświadczenia innych w tym temacie - opowiada rolnik z regionu. - Wrzuciłem je do portalu społecznościowego i zapytałem, co inni sądzą o tej technologii. O dziwo - oprócz kilku przydatnych dla mnie porad - przeczytałem również bardzo przykre komentarze. Dowiedziałem się z nich, że jestem idiotą, burakiem i pseudo rolnikiem. Nie rozumiem dlaczego ktoś, kto nawet mnie dobrze nie zna i nigdy nie był w moim gospodarstwie, tak gorzko mnie ocenia. W dodatku używa obraźliwych słów. To hejt!

Gospodarza dodatkowo martwi fakt, że wśród hejterów są także rolnicy. - Sprawdziłem ich profile i zrobiło mi się tym bardziej przykro, że są to osoby po fachu, które powinny rozumieć na czym polega nasza praca, z jakimi problemami się codziennie zmagamy.

Rolnika z Malechowa takie reakcje w internecie (nie tylko w portalach społecznościowych) już nie dziwią:- Najgorzej jeśli ktoś pochwali się np. nową maszyną. Wtedy uaktywniają się zazdrośnicy, którzy zrobią wszystko, by obrzydzić zakup. Niektórzy posuwają się do hejtu.

On kiedyś wstawił zdjęcie na tle wielkiego, „wypasionego" i bardzo drogiego ciągnika: - Zapytałem, czy ja i ten ciągnik pasujemy do siebie. To był żart. Zdjęcie zrobiłem na targach. Niektórzy to źle zrozumieli i zaczęli mnie hejtować. Pisali, że jestem np. „debilem o paskudnej mordzie", „złodziejem" (bo rzekomo „uczciwego rolnika nie stać na taką brykę").

Jego kuzyna spotkała podobna przykrość. - On też jest rolnikiem - dodaje gospodarz z Malechowa. - Wstawił do internetu zdjęcie ciast wykonanych przez jego żonę. Ona działa w kole gospodyń wiejskich, chętnie piecze ciasta na różne imprezy, działa społecznie, ma bardzo dobre serce. Gdy zobaczyła, że niektórzy śmieją się z tych wypieków, nazywają je „gniotami" a nawet jeszcze gorzej (używając niecenzuralnych słów), to się popłakała. Kuzyn się zdenerwował i zrobił błąd, bo odpisał jednemu z autorów przykrych komentarzy. No i wtedy wylał się na niego jeszcze większy hejt.

On już wie, że lepiej hejterom nie odpowiadać. - Bo to może tylko dać im satysfakcję, że komuś krwi napsuli - dodaje. - Jeśli hejt jest zbyt dokuczliwy, to lepiej zareagować w inny sposób, zgodny z prawem.

FRUSTRACJE „ULEWAJĄ SIĘ" W SIECI

- Tylko dlaczego wśród hejterów są także rolnicy? - pytają. - Kiedyś to była bardzo solidarna grupa zawodowa. Istniało coś takiego jak wzajemny szacunek.

- Solidarności, takiej sztamy, wśród rolników nie ma od dawna - uważa dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. - W tej grupie zawodowej są dziś spore różnice interesów wynikające m.in. ze skali produkcji. Poza tym hejtują wszystkie grupy zawodowe - od polityków po rolników. A obecnie gospodarstwa prowadzą także ci, którzy wychowali się w dobie powszechnego internetu, mediów społecznościowych i kultura hejtowo-mobbingowa nie jest im obca.

Zdaniem socjologa, w internetowej sieci coraz częściej „ulewają się frustracje".

A rolnicy zajmujący się produkcją zwierzęcą dodatkowo obrywają w internecie od osób, którym wydaje się, że stają w obronie zwierząt, choć nie mają pojęcia o chowie czy hodowli. - To smutne, ale hejt staje się coraz powszechniejszy - dodał prof. Knieć.

ZA HEJTOWANIE GROŻĄ KARY

Za internetowy hejt w internecie grożą surowe kary – od grzywny, poprzez prace społeczne, aż po karę pozbawienia wolności.

Art. 216 Kodeksu karnego: § 2. Kto znieważa inną osobę za pomocą środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

FOT. PIXABAY

Ofiarami hejtu padają także rolnicy i ich najbliżsi

eprasa.pl 37fee22649

SERWIS PRZYCZEP

Twoja przyczepa gotowa na każdą trasę

OŚWIETLENIE

PRZEGLĄDY

CZĘŚCI I AKCESORIA

PODŁOGI DO PRZYCZEP

ELEKTRYKA

www.przyczepy.stargard.pl

+48 720 720 270

Gdyńska 24, Stargard

TOMI

Zostaliśmy kukurydzianym królestwem Europy, ale potencjał jest gdzie indziej

Jeszcze w latach 90. minionego wieku kukurydza zajmowała nie więcej niż 60, a pod koniec dziesięciolecia ok. 100 tys. hektarów. Dziś ociera się o granicę 2 mln ha. To jedna z najprostszych w uprawie roślin, a rynek wchłania każdą ilość.

Tekst: **Agata Wodzień-Nowak**

Na przestrzeni ostatnich lat powierzchnia uprawy kukurydzy w Polsce wyraźnie wzrosła we wszystkich głównych kierunkach użytkowania, przy czym największą dynamikę odnotowano w przypadku kukurydzy uprawianej na ziarno. Jesteśmy o krok od złamania historycznej bariery 2 mln hektarów obsianych w Polsce kukurydzą. Obecnie to 1 975 617 ha.

Analityk rynkowy i doradca Mirosław Marciniak z Infograin opublikował kilka dni temu swoje szacunki, z których wynika, że Polska po raz pierwszy w historii może być w sezonie 2026/2027 największym producentem kukurydzy w Unii Europejskiej. Wyprzedzi Francję, Rumunię czy Włochy.

– To najprostsza uprawa, jeśli chodzi o rolnictwo – mówi o kukurydzy Mieczysław Łuczak, rolnik i prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Zwraca uwagę na to, że firmy usługowe w obrębie rolnictwa wyspecjalizowały się w tej roślinie: – Sieją i później już opiekują się tą uprawą. Łącznie ze zbiorem i odbiorem ziarna kukurydzy.

Spore znaczenie mają mieć także dzierżawy i osoby, które uprawiają taką nie swoją ziemię. Decyduje się na niewymagającą roślinę. – Jeśli chodzi o firmy paszowe, to są w stanie zagospodarować każdą ilość kukurydzy.

Prezes samorządu rolniczego z Wielkopolski przypomina sytuację z COVID-em, kiedy było olbrzymie zapotrzebowanie na ziarno kukurydzy, ceny osiągały kosmiczne poziomy. – Dlatego też w następnym roku uprawa kukurydzy wystrzeliła, jeśli chodzi o powierzchnię w Polsce.

Jeszcze w latach 90. XX wieku rolnicy z wielką nieufnością obserwowali, cóż to jest za uprawa.

– Pamiętam, że wtedy rolnicy się wypowiadali, że jest to taka pasza energetyczna, że wystarczy ją uzupełnić białkiem i można sobie zbilansować świetnie pasze dla zwierząt.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kukurydza rośnie w całej Polsce, również na Żuławach, gdzie zdarzają się podtopienia.
Dziś w Polsce rośnie ona na niemal 2 milionach hektarów

W Polsce akurat sektor mleczarski nam się rozwijał i rozwija się nadal pomimo turbulencji cenowych. W związku z tym odsetek kukurydzy kiszonkowej jest bardzo duży. To tak postępowało, aż zbliżyliśmy się do 2 milionów hektarów – mówi M. Łuczak o ogólnej powierzchni uprawy kukurydzy w kraju.

– Cały czas powtarzam, jest to najprostsza uprawa, bo się zasieje, wykona oprysk na chwasty, już więcej zabiegów nie ma potrzeby wykonywać, tylko uzupełniać niedobory nawozowe i tyle – opisuje skrótowo nasz rozmówca.

– Bardzo chętnie i praktycznie cały rok wszystkie firmy paszowe, które funkcjonują w naszym kraju, kukurydzę skupują. Jeśli chodzi o pszenicę, jeżeli chodzi o pszenżyto czy też jęczmień, to są okresy, gdzie firmy paszowe nie dokonują skupu tych zbóż. Kukurydzę skupują przez cały rok, a więc tutaj rynek jest chłonny, jeśli chodzi o przemysł paszowy. Wiemy też doskonale, że jest kilka firm-potentatów w skali kraju, gdzie kukurydza także jest zagospodarowywana na spirytus. A więc jeśli chodzi o sprzedaż ziarna kukurydzy, problemu nie ma w naszym kraju żadnego.

Mieczysław Łuczak pokazuje potencjał rynku kukurydzy i rosnącą na nim konkurencję na przykładzie materiału siewnego: – Obecnie zabiegam o klientów zainteresowanych kwalifikowanym materiałem siewnym zbóż. Natomiast jeśli chodzi o materiał siewny kukurydzy, walka o klienta trwa praktycznie przez cały rok. Choć kukurydzę wysiewa się zazwyczaj na przełomie kwietnia i maja, już teraz handlowcy bardzo aktywnie działają w terenie, sprzedając i kontraktując materiał siewny. Chcą w ten sposób odpowiednio wcześnie zabezpieczyć swoją pozycję na rynku.

Wzrost areału kukurydzy odbywa się przede wszystkim kosztem zbóż.

eprasa.pl 37fee22649

Pompa ciepła, pellet czy drewno?

Czym ogrzejesz się najtaniej nadchodzącej zimy 2026/27

Sroga zima 2025/26 zweryfikowała termikę budynków, budżety domowe oraz mity o urządzeniach grzewczych. Maty grzewcze i piece indukcyjne okazały się rujnujące. Kotły na pellet sprawdziły się u tych, którzy zgromadzili duże zapasy taniego opału – kto zabrakł go w styczniu/lutym, dokupywał surowiec po wysokich cenach. Właściciele pomp ciepła mieli mieszane doświadczenia: markowe urządzenia od profesjonalnych instalatorów dawały ciepło i niskie rachunki, natomiast tanie zestawy montowane przez firmy z drugiego końca kraju kończyły się zamarzniętymi grzejnikami i wysokimi kosztami.

Kluczem do ciepłego i taniego domu jest przede wszystkim izolacja budynku – niezależnie od źródła ciepła. Pomaga w tym rządowy program „Czyste Powietrze", który finansuje docieplenie oraz wymianę okien i drzwi. Nawet najlepsza pompa ciepła zużyje dużo prądu, jeśli budynek jest „zimny". Podobnie zachowa się kocioł na pellet czy drewno – z tą różnicą, że pompa ciepła precyzyjnie mierzy zużycie energii, podczas gdy przy opale stałym trudno dokładnie ocenić realne zużycie z sezonu na sezon.

Pomp ciepła nie warto montować tam, gdzie wymagana jest wysoka temperatura wody grzewczej (np. grzejniki żeliwne, 60°C i więcej) oraz w budynkach słabo zaizolowanych: gołe mury, brak izolacji dachu, nieodizolowane tarasy, stare okna i drzwi. W takich warunkach lepiej sprawdzi się kocioł na pellet lub drewno.

Różnica między poszczególnymi źródłami ciepła jest też taka, że pompa ciepła podaje zużycie energii co do grosza, pokazując każdą zużytą kilowatogodzinę, natomiast przy kotle na pellet czy drewno margines błędu jest znacznie większy – wielu właścicieli nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego jednej zimy spalili np. trzy przyczepy drewna, a kolejnej cztery. Dlatego zanim porównamy koszty, warto jasno określić, gdzie dane źródło ciepła sprawdzi się najlepiej – a dopiero potem patrzeć na same liczby w tabeli.

Jeśli budynek posiada jakąkolwiek izolację – nawet nienajwyższych standardów – porównanie kosztów eksploatacji wygląda już zupełnie inaczej niż w domu całkowicie nieocieplonym. Poniższe zestawienie pokazuje realny przykład domu jednorodzinnego, na którym widać, jak duże znaczenie ma dobór właściwego źródła ciepła do konkretnego budynku.

Przykład: dom jednorodzinny, parterowy, rok budowy 1932

Powierzchnia zabudowy	**110 m²**	Wymagana moc grzewcza	**6,6 kW**
Ogrzewanie	**100% grzejniki panelowe**	Okna	**dwuszybowe**
Izolacja ścian	**Pustka powietrzna 5 cm / styropian 10 cm**	Izolacja stropu	**Polepa 20 cm / wełna mineralna 10 cm**
Izolacja podłogi	**Piasek / styropian 5 cm**		

Roczny koszt eksploatacji

Źródło ciepła	Koszt roczny
Kocioł na pellet 10 kW	4420 – 6100 zł
Kocioł na drewno 14 kW	3000 – 6000 zł
Pompa ciepła 7 kW	**ok. 3720 zł**

Źródło danych: porównanie kosztów eksploatacji, temat.net (17.08.2026).

Szczegóły eksploatacji

	Kocioł na pellet 10 kW	Kocioł na drewno 14 kW (bufor 1000 l)	Pompa ciepła 7 kW
Ilość opału / energii	3,4 t	15 m³	**3,1 MWh**
Cena opału	1300–1800 zł/t	200–400 zł/m³	**1200 zł/MWh**
Obsługa na rok	ok. 10 dni	ok. 30 dni	**0,5 h**
Uciążliwość	średnia	duża	**mała**
Przygotowanie opału	1 dzień na rok	14 dni na rok	**0 dni na rok**
Kominiarz	Tak	Tak	**Nie**

Wnioski

Wniosek jest taki, że im gorzej wyizolowany budynek, tym bardziej powinniśmy zastanawiać się nad wyborem kotła na paliwo stałe. Jeśli budynek ma jakąkolwiek izolację, w grę wchodzi już wybór pompy ciepła przy zachowaniu pewnych standardów, a jeśli budynek ma przyzwoitą lub bardzo dobrą izolację, wówczas bezapelacyjnie wygrywa pompa ciepła. Dodatkowym argumentem są wysokie dopłaty do pomp ciepła i kotłów na pellet/drewno w ramach programu „Czyste Powietrze" – warto więc rozważyć, czy nie wymienić starego, dymiącego kopciucha na urządzenie mniej obsługowe i tańsze w eksploatacji. Bo jeśli nie przemawia do nas argument ekologii i zadymiania całego sąsiedztwa, to zapewne przemówi argument ekonomiczny – nowoczesne źródła ciepła oszczędzają nie tylko czas, ale i pieniądze.

Jednak nawet najlepszy kocioł czy pompa ciepła, nieprawidłowo dobrana i zamontowana, może stać się koszmarem każdego właściciela domu. Dlatego warto wybrać firmę lokalną z dużym doświadczeniem, która kompleksowo wykona darmowy audyt, ocieplenie, wymianę okien i drzwi, dobierze urządzenie grzewcze, a przede wszystkim dobrze doradzi i przeprowadzi cały proces dotacyjny bezstresowo i szybko.

Przestrzegamy przed firmami telemarketingowymi i „domokrążcami" z drugiego końca kraju, te firmy rujnują uczciwych Polaków oraz dobre imię branży i solidnych instalatorów, oferując zawyżone ceny oraz urządzenia i instalację niskiej jakości!!! Nie chcesz wpaść w sidła lichwiarzy, skonsultuj wybór wykonawcy z lokalnym Operatorem gminnym lub zaufaj lokalnemu instalatorowi z nieposzlakowaną opinią i tysiącami zadowolonych klientów.

www.rokaenergy.com / 666-676-525

Materiał informacyjny partnera. Opracowano na podstawie materiału Roka Energy (Szczecinek) oraz danych porównawczych opublikowanych na temat.net (17.08.2026).

eprasa.pl 37fee22649

Ze środków ochrony roślin należy korzystać z zachowaniem bezpieczeństwa. Przed każdym użyciem przeczytaj informacje zamieszczone w etykiecie i informacje dotyczące produktu. Zwróć uwagę na zwroty wskazujące rodzaj zagrożenia oraz przestrzegaj środków bezpieczeństwa zamieszczonych w etykiecie.